

# Służebnica Boża Rozalia Celakówna życie i misja

Ewa Wieczorek

Ustroń 2006

© Ewa Wieczorek, 2006

## Wprowadzenie

Nasz Naród w swej tysiącletniej katolickiej historii wydał wielu sławnych świętych i błogosławionych, którzy stanowią o jego duchowym bogactwie. Dzięki ich modlitwie, ofierze i świadectwu wiary Polska przetrwała swe burzliwe dzieje i nadal kroczy „drogą stromą i kamienistą” do tronu Jezusa Króla. Na każdym kolejnym etapie tej drogi Pan Bóg wzbudza nowych świętych, by ich słowa i czyny oświecały pielgrzymujący Kościół.

Takim darem Bożej łaski na nasze czasy wydaje się być życie Służebnicy Bożej Rozalii Celakówny, poprzez którą Pan Bóg kieruje do naszego Narodu pilne wezwanie do dokonania Intronizacji. Postać Rozalii Celakówny i jej misja są w Polsce powszechnie znane i opisywane w wielu artykułach, zamieszczanych w prasie katolickiej oraz w licznych publikacjach książkowych. Jednakże brak jest pogłębionego studium nad jej życiem i opracowań krytycznych jej misji, dokonanych w oparciu o materiały źródłowe. Co prawda, do tej pory podjęto kilka przewodów doktorskich i napisano parę prac magisterskich poświęconych tej tematyce, ale nie dokonano na ich bazie opracowań spopularyzowanych. Dlatego z tym większym uznaniem witamy niniejszedzieło, owoc żmudnej pracy nad materiałami źródłowymi przechowywanymi w archiwum Biura Postulacji S.B. Rozalii Celakówny. Wyłania się z niego przepiękna postać prostej, wiejskiej dziewczyny, później mieszkanki Krakowai pielęgniarki, której życie jawi się jako szczególny przykład chrześcijańskiej ascezy i duchowej formacji. Nie mniej pasjonujące są jej przeżycia mistyczne, tu opisane, ukazujące zmaganie się ludzi dobrej woli, by według Bożych pouczeń, nieść ocalenie Polsce i światu. Aby ono mogło nastąpić, musi być właściwie rozumiana misja Rozalii, w następstwie czego pójdą właściwe działania.

Wiele osób, które znają S.B. Rozalię Celakówną i związały się z nią uczuciem miłości, poprzez otrzymane za jejwstawiennictwem łaski lub poprzez zaangażowanie sięw głoszoną przez nią misję Intronizacji, dzięki lekturzeniniejszego dzieła, będzie mogło pogłębić ten serdeczny, duchowy związek z naszą kandydatką na ołtarze. Dla tych osób, które po raz pierwszy dowiedzą się o życiu i misji S.B. Rozalii Celakówny, stanowić to będzie wielką szansę na pogłębienie ich życia religijnego i na fascynację pięknem naszej wiary chrześcijańskiej.

Pomijając wartości estetyczne i duchowe związane ze świadectwem życia Rozalii, zwrócić należy uwagę na jej duchową spuściznę, pozostawioną w spadku naszemu pokoleniu. Przesłanie Rozalii do Narodu Polskiego jest wyjątkowo alarmujące: na świat może nadejść kara, a jego losy w dużej mierze zależne są od nas, od tego, czy wypełnimy zleconą nam przez Boga misję Intronizacji. Nie przesądzając orzeczeń Kościoła co do autentyczności przekazanej nam przez S.B. Rozalię misji, warto się z nią zapoznać, a nade wszystko warto ją naśladować w pokornej i ofiarnej służbie bliźniemu i w jej wielkiej miłości do Boga i do Kościoła. Przy tym należy pamiętać, że duchowa przyjaźń z Rozalią, jak świadczy wiele osób, przemieniła ich życie i nie ustannienie im pomoc w trudnych życiowych chwilach. **Ks.**

**kan. Ryszard Kubasiak**

Diecezjalny duszpasterz

Diecezji Bielsko-Żywieckiej

Wspólnot Intronizacyjnych

## ROZALIA CELAKÓWNA – ŻYCIE

W głębokiej, malowniczej dolinie Beskidu Makowskiego, pomiędzy Budzowem a Bieńkówką, wzdłuż bystro płynącej rzeczki, rozłożyła się wieś Jachówka. Najokazalszymi budowlami w centrum wioski są Kościół parafialny, tuż obok położona Szkoła Podstawowa, nieco dalej budynek Ochotniczej Straży

Pożarnej oraz jeden, drugi sklep spożywczy. Wioska, tak typowa dla podgórskich rejonów Polski, dość zadbana i nowoczesnie urządzona, jest jednak wyjątkowa. Spowija ją jakaś atmosfera ludzkiej życzliwości, łagodności obyczajów, rozmodlenia. Ktokolwiek mieszkańców zapytany, gdzie znajduje się dom rodzinny Rozalii Celak, chętnie wskaże miejsce po nim – na stromym brzegu wykoszony skrawek ziemi, a na nim słupniczym graniczny, z tablicą informującą o smutnym losie Rodziców Celaków. Zamieszczone zdjęcia starego, drewnianego domku z pogródką odsyłają nas w daleką przeszłość narodzin i życia małej Rózi, której misja wciąż wyprzedza czas współczesny.

Spróbujmy przywołać dawne wydarzenia i dzieła Bożew nie wpisane, by zdjawszy zasłonę maleńkości, płynącej z głębszej pokory i uniżenia odsłonić heroiczną postać kobiety, przez którą Bóg, jak ona głosi, dał Polsce szansę ocalenia.

Różia urodziła się 19 września 1901 roku jako najstarsza z ośmiorga dzieci Tomasza i Joanny z domu Kachnic. Rodzice Rozalii byli ludźmi bardzo ubogimi, którzy utrzymywali się głównie z pracy na własnej ziemi, na niespełna dwu hektarowym gospodarstwie.<sup>2</sup> Mimo ciężkiej pracy dzieciom poświęcali sporo czasu, otaczając je, zwłaszcza pierworodną, czułą miłością i troską.

Zarówno matka Rozalii, jak i ojciec byli gorliwymi, praktykującymi katolikami. Jako ludzie bogobojni bardzo dbali o religijne wychowanie swoich dzieci. Rozalia tak wspomina ich w swoich zapiskach: Rodzice starali się troskliwie o mnie, nie tylko co do ciała, lecz dbali jeszcze więcej o duszę (...). Rodzice pobożni od najmłodszych lat mego życia wpajali w duszę moje głębokie zasady wiary św., miłości Boga i bliźniego. Czuwali nad moją duszą, by uchronić ją od zepsucia. W domu nigdy nie widziałam złego przykładu, bo Rodzice tak postępowali, by życiem swoim nie dać ze siebie zgorszenia (Not., s. 2).

Surowe zasady, jakie panowały w domu Celaków, a zarazem niepospolita gościnność i ofiarność z reguły wywoływały u innych reakcję szacunku i poważania. Jednak zdarzały się też osoby, przez które byli lekceważeni i ośmieszani. Rozalia wspomina, że niejednokrotnie spotkała się ironicznym porównaniem ich domu do klasztoru, w którym wychowują się zakonnice.<sup>3</sup> Zarówno matka, jak i ojciec kładli ogromny nacisk, aby ich dzieci nie popełniały nawet najmniejszego grzechu, aby ich serca były nieustannie czyste przed Bogiem. A podstawowym narzędziem wychowania stosowanym przez nich, był przykład własnego życia. Różia nazywa swego ojca „stróżem” jej niewinności, który do tego stopnia brzydził się grzechami nieczystymi, że nikt nie śmiał w jego obecności zachowywać się niestosownie, choćby wypowiadać dwuznaczne słowa. Opisując po latach dom rodzinny na prośbę swego spowiednika, Rozalia z wdzięcznością wspomina tę surowość i konsekwencję rodziców: Przez wszystkie lata mego pobytu w domu nigdy nie słyszałam ani mamy, ani ojca, by wymówili jakieś słowa obrażające wstydlivość. Jeżeli ktoś z obcych wymówił jakieś lekkie słowo, wówczas ojciec surowo zgromił taką osobę, że wobec młodzieży nie wolno nigdy tak się wyrażać, że to jest grzech i zgorszenie, które trudno naprawić. Ojciec również bardzo czuwał, bym się nigdy poza dom nie wydaląca bez wiedzy pozwolenia rodziców. Pod surową karą miałam zabronione stykać się z dziećmi, których rodzice żyli w niezgodzie, kłótni, gdzie przeklinano, a co gorsza wyrażano się nieprzyzwoicie (Odp., s. 630). Różia po latach z całą stanowczością stwierdziła, że gdyby nie wychowanie, jakie otrzymała, gdyby nie głęboka pobożność rodziców i ich surowe zasady mogłaby niejednokrotnie ulec pokusie. I chociaż czasami wydawało jej się, że rodzice przesadzają, zwłaszcza, gdy obserwowała koleżanki, którym o wiele więcej pozwalano, to jednak była posłuszna i za to z perspektywy czasu dziękowała Bogu za całego serca: Wyznaję, że często poddać wolę pod posłuszeństwo było dla mnie jakby jakąś torturą. Jednak nie pomógł ani płacz, ani prośba, musiało się tak stać, jak Rodzice rozkazali. Mój Boże, cóż by się ze mną stało gdyby nie łaska Boża i umiejętne kierownictwo Rodziców... Rodzice gdy chodziło o duszę, byli bezwzględni, a ja nieraz myślałam, że siedla mnie krzywdą robi przez takie postępowanie Rodziców w zględem mnie (Not., s. 6).

Dzieci Joanny i Tomasza były od najmłodszych lat przyzwyczajone do codziennej wspólnej modlitwy. Dzień w ich domu rozpoczynano od śpiewania Godzinek ku czci Niepokalanej, w południe odmawiano „Anioł Pański”, a wieczorem wspólnie różaniec i inne modlitwy. Bardzo ważnym w życiu rodziny była również lektura Pisma Świętego oraz książek o treści religijnej i prasy katolickiej.<sup>4</sup> Kościół parafialny znajdował się w Bieńkówce w odległości 5 km od domu,<sup>5</sup> mimo to rodzina Celaków uczęszczała regularnie na Msze św. i nabożeństwa niedzielne, a nieraz także również w dni powszednie.

Na pobożność Rózi największy wpływ wywarła jej mama. Jeszcze przed urodzeniem ofiarowała tę najstarszą córkę, podobnie jak później pozostałe dzieci, Najświętszej Maryi Pannie. Uczyla ją od najmłodszych lat miłości do Boga, Kościoła i sakramentów oraz do ludzi. Oto jak wspomina to sama Rozalia w swoich Notatkach: Pierwszą nauczycielką, która mię uczyła kochać Pana Jezusa, była moja Droga Matka. Ona mię pouczała, jak mam kochać Pana Jezusa, co Pan Jezus dla nas uczynił, za co mamy Go kochać, jaką muszę być, by się Jemu podobać itd. (...) Pamiętam o tem, jak mam się zachować w kościele, by nie zasmucić Pana Jezusa i ściągnąć na siebie Jego wzrok (Not., s. 2-4). Pierwsze wyrazy, których mię uczyła wymawiać Mama, były Jezus i Maria, ale nim jeszcze umiałam mówić, Mama brała moją małą rękę, kreśliła znak krzyża świętego. Potem uczyła mię „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Mario”... i innych modlitewek (Odp., s. 623). Rózia z wielkim szacunkiem wspomina przykład pobożności, jaki otrzymała od rodziców: Pobożność moich Rodziców objawiała się przede wszystkim w zachowaniu przykazań Bożych, nie było pobożność dziwaczna, wykoślawiona, ale zdrowo i rozumnie pojmowana. „Sumienne zachowanie przykazań Bożych i wypełnienie obowiązków swojego stanu, to jest pobożność – mówili Rodzice – nie zaś wysiadanie w kościele i zaniedbywanie swoich obowiązków” (Odp., s. 632). Jednocześnie kładli nacisk na miłość bliźniego: grzeczność, uprzejmość, usłużność, cześć i uszanowanie dla osób starszych, kontrolowanie własnych słów. Wyrabiali w Rózi łagodność, delikatność i pokorę, uczyli wyrozumiałości i przebaczenia, a nade wszystko miłości do Boga.

Pod taką opieką i przy takiej formacji Rozalia bardzo szybko rozpoczęła również pracę nad sobą, nad usuwaniem wad swojego charakteru, za co do końca życia była wdzięczna rodzicom. Sama pisze o sobie: Będąc temperamentu bardzo prędkiego, rozproszona, z ambicją wygórowaną, pochopna do gniewu, wolę niełatwo poddawałam pod wolę Rodziców; przez co była trudną pracą nad wyrobieniem charakteru. Rodzice zwracali na to baczną uwagę i nie szczędzili upomnień, nic nie przepuszczali bezkarnie (Not., s. 5-6). Aby nie wpaść w złość i nie zasmucić przez to Pana Jezusa i rodziców, czując narastający gniew wychodził z domu, by po chwili wrócić już uspokojoną i opanowaną. Niesłusznie oskarżana i karana starała się nigdy nie usprawiedliwiać. Z czasem wyrobiła w sobie dzięki temu usposobienie łagodne i spokojne.

1 września 1908 roku Rozalia zaczęła uczęszczać do szkoły powszechnej w Jachówce.<sup>6</sup> Wspomina, że lata szkolne były najmiłszymi, jakie przeżyła w swoim życiu. Bardzo lubiła się uczyć. Pan Bóg dał mi pamięć dobrą i ogromne zamiłowanie do nauki. Pilnie słuchołam i lekcje odrabiałam z ogromną radością i zadowoleniem. Bardzo lubiłam godziny religii (...) (Not., s. 7). Wspomina, że nauczyciele i księża darzyli ją dużą sympatią, którą ona im odwzajemniała. W szkole często była stawiana jako wzór dla innych dzieci. Po każdym powrocie ze szkoły do domu rodzice oczekiwali szczegółowej relacji dotyczącej zachowania się córki w szkole i z wszelkich zadanych prac domowych, zwłaszcza z religii.

Równolegle trwały przygotowania do jednego z najważniejszych (jak sama stwierdzi) wydarzeń w życiu Rozalii. Mianowicie w 7 roku życia przystąpiła po raz pierwszy do spowiedzi świętej, by po trzech latach przygotowań przyjąć Komunię świętą.<sup>7</sup> W trakcie tych przygotowań Rozalia, jak wspomina, doświadczyła pierwszego przeżycia mistycznego: Pierwsze wezwanie Pana Jezusa usłyszałam na łące wśród lasu (...). Było mi bardzo obco wśród dzieci, oddaliłam się na bok i wtedy Pan Jezus przemawiał do mej małej duszy: „Moje dziecko oddaj Mi się cała, bądź moją, świat ci nigdy szczęścia nie da, on nie zaspokoi twoich pragnień, oddaj się Mnie a znajdziesz wszystko. Ja cię nigdy nie opuszczę” (Odp., s. 639). Dziecko moje, kochaj Mię, bo moje Serce w pierw ciebie ukochało, kochaj Mię za cały świat! Ja rozszerzę twoje serce i napełnię miłością, byś Mi mogła płacić miłością za miłość” (Not., s. 16). Doświadczenia te sprawiły, że chociaż Rozalia lubiła koleżanki, chętnie pomagała im w nauce i przebywała w ich towarzystwie, to jednak coraz częściej uciekała w samotność. Często chodziła smutna, a w miarę możliwości spędzała czas na łonie przyrody, z daleka od ludzi. Łąki, las, góry – podhalański krajobraz – stały się jednym z jej łączników z Bogiem, którego z biegiem czasu kochała coraz mocniej.<sup>8</sup>

Rózia lubiła modlić się i chodzić do kościoła, często przystawała przed bocznym ołtarzem kościoła w Bieńkówce, gdzie stała figura Matki Bożej z Lourdes, do której miała szczególne nabożeństwo. Swoimi trzema najważniejszymi książkami nazywała: Najświętszy Sakrament, Najświętszą Maryję Pannę i Krzyż Jezusa.

30 czerwca 1914 roku, z bardzo dobrymi wynikami ukończyła 6-oddziałową szkołę powszechną.<sup>9</sup> Z racji ubóstwa rodziców nie mogła kontynuować nauki w pobliskim miasteczku. Pomagała więc rodzicom, pracując w polu wykonując prace domowe oraz opiekując się młodszym rodzeństwem. W tym czasie coraz bardziej postępowała nadrodze modlitwy i ciągle słyszała głos Boga wzywający ją do pójścia za Nim.

W dzieciństwie Różia kilkakrotnie cudem uniknęła śmierci. Pierwsze ocalenie zawdzięczała swemu Aniołowi Stróżowi. Mając 7 lat Różia nieroztropnie postanowiła wykąpać się w rzece. Nie umiała wówczas jeszcze pływać, a nad wodą była zupełnie sama. Gdy tylko wskoczyła do wody, zaczęła tonąć. Jednakże przed skokiem do wody Różia pomodliła się do swego Anioła Stróża (nazywała go swym świętym Opiekunem), który w chwili zagrożenia przyniósł jej ocalenie. W sposób cudowny przyprowadził kobietę, która uratowała Rozalię.<sup>10</sup> Innym razem niebezpieczeństwo przyszło wraz z burzą z piorunami: Byłam mamą w ogrodzie, gdy zaczęła się straszna burza z piorunami. Poszliśmy do domu mama, Stach i ja. W czasie tej burzy modliliśmy się, trzymałam zapaloną gromnicę w ręce. Wtem napełnił strasznych huk cały dom i ogień znalazł się w pokoju. Wtedy już nic nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, miałam tylko uczucie, że się palę i czułam ogromny ból głowy, tak samo i mama, a Staszowi nic się nie stało złego. Świecę z przerażenia rzuciłam na podłogę i ja też dalej leżałam na ziemi. Po chwili mama wstała (bo klęczała i dalej się modliła) i poszła na strych, że na pewno dom się pali, ale poza tym, co się z nami stało, nie było śladu, gdzie piorun uderzył. Nic nam się nie stało złego prócz okropnego bólu głowy, który czuła mama i ja. Od tego czasu bałam się panicznie burzy, będąc tak nastawiona, że pierwszy piorun wemnie uderzy. W górach burza z piorunami jest okropna, zdasię, że wszystko się łamie i ginie (Odp., s. 717).

W dzieciństwie Rozalia wielokrotnie zapadała również na ciężkie choroby.<sup>11</sup> W 1916 roku popadła w chorobę, której lekarz nie umiał zdiagnozować. Przez miesiąc Rozalia leżała bez ruchu w łóżku, bardzo cierpiąc. Uzdrowienie, kuzdwiwieniu lekarza, nastąpiło nagle w dziewiątym dniu nowenny do Boleści Matki Bożej. Różia traktowała później tę chorobę jako przygotowanie do mających ją spotkać cierpień duchowych.

W tym samym roku udała się z matką do Krakowa.<sup>12</sup>

Zwiedzały wspólnie miasto, m.in. kościół Dominikanów. Rozalia wspomina, że cudowny obraz Matki Najświętszej był wystawiony na środku kościoła i podczas żarliwej modlitwy doznała mistycznej pociechy i usłyszała głos Matki Bożej. Zdarzenie to było dla niej niezapomniane i wycisnęło znaczne znamię na jej sercu.

Coraz częściej przychodziła jej do głowy myśl o odejściu z domu. Jednym z głównych powodów takich zamierzeń była niemożność codziennego przystępowania do Komunii św. z powodu zbyt dużej odległości kościoła oraz brak stałego spowiednika.

2 lipca 1917 roku przyjęła sakrament bierzmowania z rąk księcia, biskupa krakowskiego, kardynała Stefana Sapiehy. W tym czasie coraz częściej doświadczała przeżyć mistycznych. Około roku 1918 złożyła prywatny ślubczystości przed figurą Matki Bożej Niepokalanej w kościele w Bieńkowie.

W roku 1919 Rozalia weszła w tzw. noc duchową,<sup>13</sup> która trwała sześć lat. Mistyczka wspomina ten czas jako męczarnie tysiąc razy gorsze od śmierci: Będąc jeszcze w domu, już w ostatnich latach doznawałam oschłości duchowych – niesmaku do rzeczy świętych, obojętności. Umysł mój został przyćmiony, powstawały w mej głowie pokusy gwałtowne przeciw cnotom teologicznym – dalej przeciw wszystkim innym cnotom: pokorze, czystości, cierpliwości itd. Pamięć miałam wówczas tak przytępioną, że jak się modliłam, tonieraz 10 razy zaczynałam modlitwę, bo zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, dokąd ją odmówiłam. Powstawał w mej duszy niechęć do modlitwy (Not., s. 23). Mimo takiego stanu wewnętrznego Różia nie zaprzestała modlitwy ani nie zaniedbała żadnej praktyki religijnej. Cierpienia zaś nasilały się. Gdy naraz przyszły okropne ciemności, odrzucenie od Boga, rozpacz... wzdarcie od ludzi. Zdawało mi się, że jestem zostawiona samej sobie, czułam nad sobą zagniewaną rękę Bożą (...). Powstały przeciw mnie wszystkie pokusy w stopniu wysokim.<sup>14</sup> (...) Przed mą duszą stanęły potworne grzechy i zbrodnie, które zdały się stać przede mną popełnione, za które mnie Bóg odrzucał. Chwilami z przerażenia ogarniały mnie mdłości jakby rodzaj konania. W takich chwilach rzucałam się na kolana błagając Boga o miłosierdzie (...) (Not., s. 28-29).

W tym czasie Rozalia zdała sobie sprawę, że musi podjąć decyzję dotyczącą przyszłości. W lipcu 1922 roku odbyła pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę, pragnąc rozeznaczyć Boga odnośnie do swojej drogi życiowej. Po powrocie miała pewność, że Bóg ją wzywa, tylko nie wiedziała dokąd. Postanowiła opuścić dom rodzinny. Decyzja ta napotkała na stanowczy opór rodziców, którzy zabraniali jej wyjechać. Pomimo zakazu (choć nigdy wcześniej Rozalia nie sprzeciwiała się rodzicom) oświadczyła, że w domu niepozwolanie. W końcu rodzice z bólem serca ustąpili.<sup>15</sup> Niemając żadnych sprecyzowanych planów ani zabezpieczenia materialnego, wyruszyła do Krakowa.

Po przyjeździe do Krakowa Różia udała się do znajomej starszej pani.<sup>16</sup> Na prośbę tej pobożnej kobiety Rozalia została przy niej od sierpnia 1924 roku do kwietnia 1925. Pomagała jej w zajęciach domowych, razem uczęszczały do kościoła. Owa staruszka bardzo przywiązała się do Rozalii. Jednak Rozalia nie była w tym miejscu ani spokojna, ani zadowolona, myślała coraz intensywniej o wstąpieniu do zakonu. W tym czasie jej spowiednikiem został jezuita, o. Kazimierz Wach, który również kierował Rozalię zamury klasztorne: Ten Ojciec chciał koniecznie, bym poszła do zakonu – sam robił starania o me przyjęcie. Miał znajomego jednego z OO. jezuitów w Anglii – chciał, bym pojechała tam do SS. Wizytek. W Krakowie miałam być przyjęta przy ul. Krowoderskiej i tam odesłana. W tem wszystkim nie było Woli Bożej. W międzyczasie zamknięto granicę, a za kilka tygodni ów Ojciec wyjechał i moje marzenie o życiu zakonnym skończyło się (Not., s. 27).

W kwietniu 1925 roku Rozalia podejmuje pracę w Szpitalu św. Łazarza<sup>17</sup> na Chirurgii w charakterze posługaczki chorych.<sup>18</sup> Wówczas taka posada była bardzo ceniona i zaliczana do wysokich. Prawie niemożliwe było, aby Rozalia sama, tylko swoimi zabiegami wystarała się o ten etat. Stąd przypuszczenie, że zawdzięcza tę pracę kobiecie, u której mieszkała. Choć ta odradzała jej szpital (wręcz go obrzydzała, jak wspomina Różia) i zachęcała, by cofnęła swoje postanowienie, to jednak najprawdopodobniej ona załatwiła jej tę bardzo cenioną wówczas posadę.

W tym czasie Rozalia zmagala się jeszcze z przeżyciami wspomnianej już nocy duchowej, rozpoczętej w 1919 roku. Czas tych sześciu lat był dla niej bardzo ciężki, zwłaszcza że również nie znajdowała zrozumienia u kapłanów, do których udawała się do spowiedzi. Z bólem wspomina: Postanowiłam iść do spowiedzi świętej i zapytać się Spowiednika, czy dla mnie już nie ma ratunku? Jakież było moje rozczarowanie, gdy mi żaden Spowiednik nie chciał spowiadać. Jedni Spowiednicy mówili, że mam pomieszanie zmysłów, inni, że im Bóg nie dał zrozumienia mej duszy, a inni jeszcze mi besztali, że opowiadam takie rzeczy, które się nie dzieją na świecie, a jeszcze inni wprost mówili, że to wszystko jest nie normalne. Ja wówczas chodziłam jak obłąkana (Not., s. 30). Doświadczała przy tym bolesnych napadów szatana oraz niejednokrotnie doznawała cierpień piekielnych. Męczyły ją wtedy również choroby fizyczne. Nawet jej wygląd zewnętrzny zmienił się tak, że niektórzy znajomi z trudem ją rozpoznawali. Wysyłano ją do lekarza, bowiem Rozalia z nikim nie dzieliła się tym, co się działo w jej duszy. Przytłoczona skrupułami szła do kościoła i stawała przy wyjściu myśląc, że Bóg ją odrzucił. Wspominając jednak doświadczenie z 1916 roku, jakie otrzymała w kościele Dominikanów, w tych trudnych chwilach zwracała się nieustannie o pomoc do Matki Bożej. W takim stanie trafiła do spowiedzi do ks. J.K. Tobiasiewicza. Po dłuższym czasie bolesnych doświadczeń ze spowiednikami, wielką pomocą dla Rozalii była otwartość i przychylność nowego kierownika duchowego.<sup>19</sup>

Szczególnie bolesny był dla Rózi ostatni rok tych cierpień, które zakończyły się w 1925 roku, gdy podczas jednej z wizji piekła nastąpiło apogeum: Po chwili upadłam zemdlna na ziemię. Odczuwałam ogień piekielny na sobie, który zdawał się palić me ciało. Ryk i wycie szatanów było tak przejmujące, że żaden rozum ludzki tego nie pojmie. Gdy Bóg w ten sposób duszę krzyżuje i zostawia w ciemności – wówczas człowiek nic nie może pomóc. Dusza ma być zawieszona między niebem, ziemią i piekłem. (...) O jak dobry Pan Jezus, że ta udręka przyszła na mnie wówczas, jak byłam sama, że mię nikt nie widział. Gdy się zaczął dla mnie rodzaj konania, nie wiem dokąd leżałam na ziemi, boprawie całkiem utraciłam przytomność (Not., s. 46). Kiedy odzyskała przytomność poczuła, że jest przeniesiona z piekła do nieba i doznała niesamowitego zachwyty miłosierdziem Boga: W ten czas stał się, powiem śmiało, cud nadmą duszą. Takiego uczucia nigdy wcześniej nie doznałam w duszy jak wówczas. W jednej chwili dusza ma znalazła się przeniesiona jakby z piekła do nieba (Not., s. 47). Jej

duszajeszczemocniej przyłgnęła do Jezusa i zrozumiała, że wewszystkim tylko On jest jej pomocą. Od tej pory czuła jużnieustanną obecność Boga w sercu.<sup>20</sup>

Wszystkie swoje siły, jak tylko potrafiła, skupiła Rozaliana pracy w szpitalu. Początki pracy na chirurgii były bardzo trudne, zwłaszcza przez negatywne nastawienie personelu do nowej, sumiennej i oddanej służbie pracownicy, którą bardzo bolało złe obchodzenie się z chorymi i lepszetraktowanie bogatych. Nikt nie chciał udzielać jej informacji. Sama musiała się wszystkiego uczyć, głównie przez obserwację. W swoich Notatkach pisze: Znalazłam tam wieleosób nieżyczliwych, które mi dokuczały we wszelki możliwysposób (Not., s. 51).

Pomimo tych doświadczeń Rozalia sumiennie i z oddaniem wykonywała swoje obowiązki.

Podejmowała pracetrudne i brała niejednokrotnie pod opiekę chorych, którymi nikt nie chciał się zajmować. Opisuje jeden z takichprzypadków następująco: Była na Chirurgii chora dziewczynka dwunastoletnia, która dostała gangreny nóg. Przy takiej nekrozie tkanek jest straszny zapach. Leżała w oddzielnejseparatce dla chorych beznadziejnych, skazanych na śmierć. Wszyscy ze wstrętem od niej się odwracali, bo rzeczywiścietrudno było wytrzymać przy takim zapachu. Więc ja chętniepodjęłam się ją pielęgnować. Przez dwa tygodnie codziennierobiłam jej opatrunki (po dwóch tygodniach zmarła). Z natury byłam ogromnie wrażliwa na takie rzeczy, więc mię tobardzo kosztowało zrobić taki opatrunek (Odp., s. 668).

W czerwcu została przeniesiona na oddział dermatologiczny.<sup>21</sup> Praca na tym miejscu, była kolejnym szokiem dla wrażliwej psychiki Rozalii: Nigdy nie przypuszczałam, że ludzie tak żyją na świecie, bo na ten temat nigdy z nikim niemówiłam. Słyszałam tyle, że jest choroba weneryczna, leczo tem nie wiedziałam, że się ją dostaje przez życie rozpustne. Gdy usłyszałam te potworne wyrazy byłam przekonana, żejestem chyba w piekle, bo ludzie w ten sposób nie mogliby postępować (Not., s. 51-52). Różia w swojej rodzinie przywykła do wielkiej dyscypliny słowa i pobożności, tu przeraziła się ordynarnych, wyuzdanych słów kobiet, tematów, na jakie rozmawiały, i ich trybu życia do tego stopnia, że chciała opuścić szpital.<sup>22</sup> Od tego kroku powstrzymał ją ówczesny jej spowiednik, ks. J.K. Tobiasiewicz. Widziałon dla Rozalii dwie możliwe drogi: wstąpienie do zakonu lub pracę w szpitalu. Z posłuszeństwa Bogu pozostałaona w pracy i z każdym dyżurem przełamywała się do jejtrudów. Najtrudniejsze były nocne dyżury i śmierć pacjentów, którym, choć będąc natury wrażliwej bardzo lękała się śmierci, starała się pomóc do ostatniej chwili ich życia.

Przeżycia mistyczne, jakich doświadczała w tym czasie, pomagały jej przetrwać najtrudniejsze chwile i sprawiały, że z jeszcze większą gorliwością podejmowała swoje obowiązki. Jednym z takich przeżyć była wizja Pana Jezusa: Zdało mi się, że pracę rozpocząłam jak zwykle robiąc intencję, że wszystko będę czynić z miłości ku Panu Jezusowi. I takspełniłam moje obowiązki nałożone mi przez posłuszeństwona wetakie nic nie znaczące w oczach ludzkich. Po chwilizobaczyłam, że Pan Jezus każdy czyn nawet najpospolitszy, jakim jest zamiatanie, wykonywał ze mną. Ja nie śmiałam pójść do Pana Jezusa, wówczas On się zbliżył do mnie i wte słowa przemówił: – „Moje dziecko, ty w tem miejscu jesteś z mej Woli – Ja tak kierowałem życiem twem, że tu cieprzyprowadziłem – Ja dawałem ci tę nieprzepartą tęsknotę do Siebie – Ja wzbudzałem te pragnienia w twej duszy – Jazaprawiałem ci goryczą to wszystko, co nie jest Mną i co bycię mogło ode Mnie oddalić – Ja wyprowadziłem cię z domu rodzinnego... (Not., s. 6-11).

Pragnienie wstąpienia do zakonu mimo wszystko nieopuszczało Rozalii. Chciała jeszcze lepiej służyć Bogu zaklaurą. Zachęcana również przez swojego spowiednikaczyniła starania, aby ją przyjęto do jakiegoś zgromadzenia.<sup>23</sup> Ostatecznie chęć przyjęcia Rozalii zadeklarowały dwa Zakony: Klaryski i Karmelitanki. Rozalia pragnęła wstąpić do siostr Karmelitanek, jednak te długo zwlekały, a w końcu ojciec Prowincjał Karmelitów zaproponował jej wyjazd do Karmelu w Belgii. Decyzję Rozalia oddał pod osąd swego spowiednika: Spowiednik zdecydował, bym szła do SS. Klarysek. (...) W Polsce kazałyby mi iść do S.S. Karmelitanek, ale za granicę stanowczo zakazał jechać (Not., s. 32-33). Do Zakonu Klarysek wstąpiła 15 grudnia 1927 roku. Tuspotkało ją kolejne cierpienie: plotki, brak wzajemnego zrozumienia i miłości siostrzanej, jakie zaobserwowała wśród niektórych siostr, sprawiały jej wiele bólu. Z czasem doszłydo tego jeszcze trudniejsze doświadczenia: Niektóre osoby w tym miejscu postępowały ze mną nie po ludzku. Obciążano mię nadmierną pracą próbując w ten sposób moje

siły (Not., s. 38). Oczywiście były również siostry przychylne Rózi, które widziały jej świętość i działanie Boga w jej życiu. Ówczesna matka Ksienia, Antonina Januszewska, tak pisze o byłej postulante: Pozwolę sobie powiedzieć z całą pewnością, że Rozalia była duszą mistyczną i jej miłość do Boga już wówczas musiała osiągnąć stopień wysoki.<sup>24</sup>

Mimo wszelkich trudów Rozalia nigdy dobrowolnie nie odeszła ze Zgromadzenia. Z całym zapałem starała się uczestniczyć w życiu zakonnym. Coraz silniejsze było jednak przeświadczenie, że nie jest to miejsce dla niej. Już w momencie przekraczania progu klauzury, wewnętrzny głos oznajmił jej: Tu nie twoje miejsce. Wola Boża jest inną względem ciebie (Not., s. 36). Miała w sobie jednocześnie wielkie pragnienie służenia Bogu, do którego nie mogły ją zrazić żadne trudności. W tym czasie znacznie podupadła na zdrowiu. Po raz kolejny jedynym jej umocnieniem były doświadczane przeżycia duchowe. Jedną z wizji, którą trzymała w tym czasie, a którą często wspomina w zapiskach, jest wizja dwóch dróg prowadzących na szczyt góry. Pierwszą była droga, którą szły Klaryski. Rozalia zaczęła iść za nimi, lecz ciągle słyszała głos, że ta droga nie jest dla niej przeznaczona. Uszła jeszcze kawałek, ale pod naciskiem tego głosu zeszła na dół. Zaczęła się rozglądać i spostrzegła drogę stromą, ciernistą, usłaną kamieniami, słyszała też potwierdzenie, że ona jest dla niej. Zaczęła się wspinać wzdłuż przepaści, krzyży i trudów. Kiedy doszła na najwyższy szczyt, zobaczyła niebo. Dostała zapewnienie, że jeśli przebędzie tę drogę, znajdzie się w niebie – i w tej samej chwili została przeniesiona duchem do Szpitala św. Łazarza.<sup>25</sup>

Wkrótce wynik badania lekarskiego, wskazujący na słabe zdrowie Rozalii, nie pozwolił przełożonym zakonnym na jej zatrzymanie.<sup>26</sup> 1 marca 1928 roku musiała opuścić mury klasztorne. Choć Rózia była już w pewien sposób nastawiona, że w Zakonie nie pozostanie, jednak decyzja o wydaleniu nie była dla niej radosna: Byłam już na to przygotowana i ten cios nie złamał mej duszy, lecz mimo wszystko odczułam bardzo boleśnie to wydalenie z klasztoru (Not., s. 46). Mimo bólu potraktowała tę decyzję, jako wolę Bożą, w końcu od początku Pan Bóg ją napominał, że miejsce dla niej gdzie indziej przeznaczył.

Ks. Tobiasiewicz był niezwykle zdziwiony obrotem sprawy, ale natychmiast nakazał swej penitencie powrót do pracy w szpitalu. Rozalia nie chciała wracać, ale z posłuszeństwa uczyniła to, co nakazał jej spowiednik. 1 marca 1928 roku podjęła pracę na Izbie Przyjęć, gdyż jej miejscem Dermatologii było zajęte.<sup>27</sup> Po jej powrocie do szpitala rzucono na nią wiele oszczerstw, wyśmiewano, spekulowano na temat jej odejścia z Zakonu.<sup>28</sup> Rozalia nigdy nie usprawiedliwiała się. Czas ten wspomina obszerniej w Odpowiedziach: Dlaczego nie pozostałam w Zakonie, tego nikt dobrze nie wie. Niektóre szczegóły tylko wiedzą w domu – poza tym nikomu się nie usprawiedliwiałam, by mieli zupełną swobodę do mówienia. (...) Następujące prace kazano mi wykonywać po powrocie z Klasztoru: szorowanie i zamiatanie korytarzy, ubikacji, gdzie tyle ludzi przechodziło, by mimo to każdy uragać i do woli się śmiać. Była to praca bardzo ciężka dla mnie, lecz wykonywałam ją, jak tylko umiałam z miłości ku Panu Jezusowi. O mój najdroższy Ojciec, ileż mi się nadokuczali i naszydzili ze mnie ludzie... Ile razy mi to mówiono: „Widzisz zakonniczo, jak się twoja kariera marnie zakończyła, do czego ci Zakon posłużył, jaki awans wysoki dostałaś itp.” (Odp., s. 677).

15 września 1928 r. podjęła pracę w Klinice Okulistycznej. W owym czasie była to wysoka i dobrze opłacana posada. Gdy opuszczała Izbę Przyjęć, przez złośliwość jednego urzędnika, nie chciano jej wydać świadectw ani nie zapłacono zaległej pensji, na co Rozalia zgodziła się nie chcąc wdawać się w kłótnie. W Klinice pracowała na sali operacyjnej. Miała tam spokój i dobrych współpracowników.

Lekarzy wspomina jako ludzi solidnych, którzy obdarzyli ją wielkim zaufaniem. Jednak mimo tych dobrych warunków<sup>29</sup>

wspomina, że nie czuła w duchu zadowolenia: Sumienie dało mi spokój, że jestem nie na właściwym miejscu, że muszę być na placówce – mnie przeznaczonej. Prosiłam Pana Jezusa, by mię skierował na właściwy tor (Not., s. 57).

Efektom tego jest powrót 30 listopada 1929 roku na Oddział Dermatologiczny. Do tej decyzji (która była de facto wbrew ludzkiej logice, gdyż w poprzednich miejscach pracy miała wyższą pensję i lepsze warunki) skłoniło ją widzenie, w czasie którego Pan Jezus ukazał się jej jako boleśnie biczowany przez pacjentki oddziału wenerycznego i nakłaniał ją, by wróciła na ten oddział. Duchem

byłam przeniesiona na oddział chorób wenerycznych. Ta scena odbywała się w tym pokoju gdzie obecnie mamy ambulat, tam była sala chorych wtedy. W tym pokoju stał Pan Jezus ubiczowany, cierniem ukoronowany, Ręce Jego Najświętsze skrepowane były powrozem. Miał zarzucony na plecy płaszcz czerwony. Jego oblicze zbolełe i zbite, malował się na Nim głęboki ból i smutek. Zrobił ten widok na mej duszy przeogromne wrażenie. Cała masa osób przystępowała do Pana Jezusa bijąc Go po twarzy i całym Ciele Jego Najświętszym – były między nimi znane mi osoby. Pan Jezus stał milczący zupełnie się nie broniąc, ani słowa na obronę swą nie wypowiedział. Te osoby przystępowały do Niego z bezczelnością, śmiechem, przezwiskami i na przemian Go biły. Ja płakałam z żalu. W obronie Pana Jezusa chciałam się rzucić na tych podłych ludzi i bronić Pana Jezusa, ale Pan Jezus mi zabronił tego, dając mi znak ruchem głowy, bym tego nie czyniła. Potem podniósł swój wzrok ku mnie pełen ogromnej miłości, jakby szukał u mnie pomocy i Rękami związanymi dał mi samobójstwo jednej pielęgniarki, która powiesiła się na strychu Kliniki, oraz chorobę, na jaką zapadła. Zimą 1928/29 wyszła na mróz z nagrzanego sali operacyjnej i nabawiła się zapalenia płuc.

35

znak, bym się do Niego zbliżyła. Z przerażenia nie mogłam się z miejsca poruszyć tylko bardzo przepraszałam Pana Jezusa za tych ludzi, co go tak katowali. Wtem się przemienił Pan Jezus w mych oczach. Przybrał inną postać. Nie byłoran na Jego Boskim ciele, ani korony cierniowej, ani Rąk związanych. Rysy Jego Twarzy były cudnej piękności, pełen dobroci, miłości. Z jaką miłością spoglądał na mnie Pan, tego nie mogę opisać. Nie bałam się nic Pana Jezusa, choć dobrze zdawałam sobie sprawę, kim On jest a kim ja. Zbliżył się do mnie Pan Jezus, ujął mnie za ramię i wyszedł tej sali na korytarz ze mną. Był ubrany w suknię białą i płaszcz bordo. Nie mogę określić z czego względnie jaki był materiał. W boku Jezusowym była Rana. O z jaką miłością i słodyczą przemówił do mnie, do tak ogromnie nędznej duszy. Ja tego nigdy nie zapomnę. Wskazywał mi tę scenę, która się przed chwilą działa i mówił z bólem ogromnym: „Moje drogie dziecko popatrz, jak straszną boleść zadają mi grzechy nieczyste. Tu dziecko moje chcę Cię mieć, byś mi wynagradzała za te straszne grzechy, które tak bardzo ranią moje Serce. Gdy te słowa wymówił Pan Jezus, wtedy Rękami swymi ujął mnie za głowę, tuląc mnie do swego Serca Boskiego i dalej mówił z przeogromną słodyczą, chcąc mię przygotować na cierpienia. „Moje drogie dziecko, Ja cię bardzo kocham. Ty dziecko moje będziesz bardzo cierpieć w swym życiu, byś Mię pocieszała, byś się stała do Mnie podobną i ratować masz dusze”. I Pan Jezus dalej tulił mnie do Siebie i mówił: „Moje dziecko, Ja ci dziś odkryję i dam poznać tajemnicę i wartość cierpienia. Cierpienie jest tak wielką łaską, że to jest trudno pojąć. Jest to większa łaska niż dar czynienia cudów. Dam ci miłość cierpienia, byś umiała cierpieć podobnie jak Ja...” (Odp., s. 680-681). Jej ówczesny spowiednik<sup>30</sup>, o. H. Jakubiec, skomentował jej powrót na dermatologię następująco: Gdybym cię nie znał, to bym powiedział, że jesteś wariatką, ale że cię znam, to cirozkazuję iść, bo to wyraźna Wola Boża (Not., s. 74-75).

Jeszcze tylko raz dowiadywała się o przyjęcie do Zakonu Sióstr Karmelitanek, ale po mistycznym spotkaniu z zmarłą Matką Ksawerą od Jezusa i uzyskaniem ponownie zapewnienia, że ma pracować przy chorych wenerycznie, Rozalia decyduje się na stałe pozostać na Oddziale Dermatologicznym. Powrót na Dermatologię nie był rzeczą łatwą, i tymrazem nie ominęły Rozalii przykrości i cierpienia. Po raz kolejny musiała się zmagać ze złośliwymi sądami ludzi (na temat jej odejścia z Kliniki), pomówieniami, dokuczliwymi uwagami. Jednak pewność, jaka jej towarzyszyła w związku z powrotem do szpitala, pomagała przetrwać trudności. Lekarze, którzy ją znali, w większości byli zadowoleni z jej powrotu, inaczej zareagowała część niższego personelu. Jedna z sióstr Szarytek najprawdopodobniej wystraszyła się, że Rozalia wraca, aby odebrać jej funkcje przejąć kierownicze stanowisko, dlatego za cel postawiła sobie upodlenie Rozalii i obarczenie jej pracami, których wykonanie było niemalże ponad ludzkie siły. Mimo to Różia nie skarżyła się i nie zastanawiała nawet nad słusnością powrotu do szpitala. Czuła, że taka jest Wola Boża. Na potwierdzenie tego otrzymała wizję, w której zobaczyła siebie w ogromnym kościele, który był wypełniony masą ludzi różnych narodowości. Zamiast ołtarza ujrzała jednak ogromne morze, na którego falach był wystawiony Pan Jezus w monstrancji. Z prawej strony monstrancji ujrzała łódź opartą o postument monstrancji, a z lewej św. Michała Archanioła trzymającego na łańcuchu olbrzymiego potwornego smoka. Gdy się zbliżyłam



blisko Pana Jezusa – tak opisuje to przeżycie w Notatkach – wówczas ów smok rzucał się z ogromną wściekłością na mnie chcąc miępożreć. W pierwszej chwili bardzo się przeraziłam i z trwogą zwracałam się do Pana Jezusa o pomoc. W tej chwili Pan Jezus przybrał naturalną postać, tak jak za czasów życia swego ziemskiego i zbliżył się do mnie mówiąc te słowa: „Mojedziecko to jest symbol pokusy. Chcę cię pouczyć, byś się nie lękała, gdy pokusa na cię będzie dopuszczona. Szatan chce cię zniechęcić, wmawia w ciebie, że wszystko dla ciebie stracone, że Ja jestem na ciebie zagniewany, że cię odrzucam od Siebie, lecz to tylko pokusa”.

Wtenczas wziął Pan Jezus od św. Michała owego smoka i coraz więcej zbliża się do mnie i mówi dalej: „Widzisz dziecko, że szatan to jest podobnie jak pies na łańcuchu. Pies szczeka, rzuca się na osoby przechodzące, ale ukąsić nie potrafi, jeśli się do niego nie zbliży. Tak samo szatan nic nie może zrobić złego żadnej duszy, która się do niego nie zbliży, tj. nie zezwoli na pokusę, na grzech. Nic się nie bój, Ja jestem przy tobie i z tobą, więc ci nie może zaszkodzić, ani też nic złego uczynić, chociaż cię nienawidzi do najwyższego stopnia.

Dlatego cię nienawidzi, że jesteś moją i do Mnie całkowicie należysz. Wiedz o tym, że ze wszystkich dusz, jakie w tymkościele się znajdują, najwięcej ciebie nienawidzi i wścieka się na ciebie, ale powtarzam, nic ci złego nie zrobi, bo jesteś Mnie oddaną i do Mnie należysz. Gdy udręczenie przyjdzie Cię, nic się nie lękaj, bo to jest tylko pokusa. Ja cię odrzucę od Siebie, bądź spokojną. Jak ta łódź na wzburzonych falach się ostoi, gdy jest o Mnie opartą, tak samoi ty będąc opartą na Mnie pomimo wszystkich przeciwności szczęśliwie dopłyniesz do wieczności i na wieki połączysz się z Mną”. Dalej mówi Pan Jezus: „Dusza twa bardzo Mi się podoba. Jestem z ciebie zadowolony. Doświadczam cię dlatego, że cię kocham, że jesteś miłą mojemu Sercu.

Prosisz Mnie tyle razy o poznanie mej Woli względem twej duszy. Otóż ci oświadczam Ja Bóg twój, że masz na tej placówce pozostać, ani na jeden krok z tej drogi nie schodzić, bo innej drogi nie ma dla ciebie prócz tej, po której zdążasz. Zapamiętaj to sobie i popatrz, czy nie idziesz prosto drogą mej Woli?”

Oglądając się za siebie i zobaczyłam mój dom rodzinny, z którego wyszłam na wołanie głosu Bożego i drogę prostą jak linię prowadzącą do Szpitala św. Łazarza. Cała ta droga była wysadzana ślicznymi kwiatami. Pan Jezus mówił mi, bym była zupełnie spokojną, bo idę drogą Jego Najświętszej Woli, bym innych dróg nie szukała. Owa łódź na falach wzburzonego morza to moja dusza, która ma przepłynąć wszelkie niebezpieczeństwa, oparta na Jezusie, takie zrozumienie otrzymałam wówczas<sup>31</sup> (Not., s. 81-86).

Podczas nieobecności ojca H. Jakubca trafiła do spowiedzi do kościoła ojców Redemptorystów na Podgórz w Krakowie. Tam przystąpiła do konfesjonału o. Władysława Całki.<sup>32</sup> Kapłan ten bardzo szybko zrozumiał, że ma przed sobą człowieka wybranego przez Boga i obdarowanego szczególnymi łaskami. Rozalia również nabrała donowego spowiednika dużego zaufania i szybko się przed nim otworzyła, co było o tyle niezwykle, iż była ona introwertyczką. Jej skryta natura i niechęć do uzewnętrzniania się sprawiały, że do tej pory nawet przy konfesjonale zawsze ograniczała się do wyznania tego, co było związane z materią spowiedzi. Dopiero o. Całka wzbudził w niej zaufanie na tyle silne, że była w stanie powierzyć mu niektóre tajemnice swego serca czy szczególnych łask otrzymanych od Boga. Rozalia znalazła w nim tak duże oparcie i pomoc, że nawet gdy o. Władysław został w 1932 roku przeniesiony do Torunia, pozostała ona pod jego stałym kierownictwem (mimo że kontakt między nimi możliwy był tylko drogą listowną). Odtąd powierzała nowemu spowiednikowi swoje cierpienia i jego radziła się we wszystkich sprawach, zarówno tych dotyczących sumienia, jak i jej pracy i kontaktów z ludźmi, zwłaszcza tych niezrozumiałych i ciężkich.

Trudne i bolesne relacje z niektórymi współpracownikami trwały nieprzerwanie, a to była tylko jedna strona naznaczonej cierpieniem służby w szpitalu. Nie mniej kosztowała Rozalię sama posługa przy chorych. Oczyszczanie gnijących, cuchnących ran przy zmianach opatrunków, kontakt z intymnymi częściami ciała pacjentów, nocne dyżury, zgony podopiecznych. Wszystko to przekraczało niekiedy nadwątlone chorobami siły Rózi. Ponadto do końca nie przywykła do sposobu bycia i słownictwa chorych. O trudach tych mówiła niekiedy kierownikowi sumienia: Powiadała mi nieraz, że gdyby nie Wola Boża i miłość nadprzyrodzona bliźniego przynaglała ją do tego rodzaju pracy – to za żadne pieniądze nie podjęłaby się tak wstrętnej okropnej pracy przy wenerycznie chorych. To przykrzejsza praca niż przy

trędowatych... bo przy niej słowa i mowy wyuzdane, wstrętne wyrazy bluzgają jakby ropą cuchnącą z ustpacjentek (Refi., s. 6). Przełamywała się jednak i służyła miłością, jak tylko potrafiła najlepiej. Jej łagodne usposobienie było najskuteczniejszym lekarstwem na poranioną psychikę upadłych kobiet. Wnikliwie zaobserwował to ojciec Całka: Swym taktem, dobrocią i nieugiętością, i cierpliwością anielską wpływała moralnie uspokajająco, rozbrajająco, owszem pod pewnym względem uszlachetniająco na te wykolejone i zdeprawowane istoty (Refi., s. 6). Bardzo często, pragnąc pomóc pacjentom nie tylko fizycznie, klękała przy ich łóżkach, prosząc Boga o nawrócenie tych dusz. Mimo skrajnego zmęczenia, kosztem wypoczynku i snu, trwała na modlitwie przy konających tak długo, aż umierająca osoba poprosiła o kapłana.<sup>33</sup>

Na podstawie zeznań kierowniczkii apteki Szpitala św. Łazarza, Zofii Sławikowej, możemy odtworzyć jeden z wielu epizodów dotyczących posługi duchowej niesionej przez Rozalię chorym pacjentom, zwłaszcza na jej nocnych dyżurach: Mając dyżur nocny, miała trudność w nakłonieniu pewnego człowieka w średnim wieku do spowiedzi Komunii św. przed jego zgonem. Wtedy uklękła przy jego łóżku i zaczęła odmawiać różaniec. Po paru minutach chory zapytał: „Co pani robi?”, „Modłę się” – odrzekła. „Za kogo?”, „Za pana”. „Za mnie? Ja wcale o to nie proszę” – zasnął. Obudzony ponownie ujrzał ją modlącą się i pyta: „Czy nadal pani za mnie się modli?” „Tak!” Wtedy on się oburzył i powiedział: „Lecz ja sobie tego nie życzę – i ponownie zapadł w sen. Kiedy po raz trzeci się obudził, znów ujrzał ją klęczącą i zapytał: „Czy dalej się pani modli za mnie, mimo moich przykrych słów?” Ona na to: „Tak! Bo dobroć Boża jest tak wielka, że ogarnia również pana, choć pan tą dobrocią pogardza”. Wtedy ten człowiek poprosił, by zawołała kapłana; wyspowiadał się i przyjął Wiatyk św., Namaszczenie Olejem św. i po 2-3 godzinach zmarł nad ranem.<sup>34</sup>

We wszystkich swoich czynach, heroicznym przekraczaniu siebie, składaniu ofiar zmierzała do jednego celu – coraz większego przypodobania się Bogu i coraz większej miłości ku Niemu. Wezwanie: Wszystko z miłości ku Jezusowi i Maryi! – otwiera Notatki Rozalii, widnieje takżeniemal na każdym piśmie napisanym przez nią liście<sup>35</sup> oraz na większości stron spisanych przez nią Wyznań – było jej hasłem drogowym. Ponadto Rozalia rozumiała, że oddanie siebie Bogu najlepiej okaże poprzez przyjmowanie z miłością cierpienia. W przeżyciu mistycznym, poprzedzającym jej powrót na Dermatologię, otrzymała zrozumienie tajemnicy i wartości cierpienia. Chwilę po tym, jak Pan Jezus ukazał jej się jako biczowany przez kobiety chore wenerycznie, Rozalia otrzymuje po raz kolejny wyjaśnienie: Cierpienie jest tak wielką łaską, że to jest trudno pojąć. Jest to większa łaska niż dar czynienia cudów. Dam ci miłość cierpienia, byś umiała cierpieć podobnie jak Ja. Wiedździecko, że przez to więcej ci daję niż dar czynienia cudów. Gdybym ci dał dar czynienia cudów, wtedy byś się nie mogła bardzo tym cieszyć, bo to jest dar darmo ci dany – dając ci cierpienie – Ja sam pozostaję twym dłużnikiem (Odp., s. 681-682). Poprzez cierpienie dusza Mi oddaje, co manajdroższego: swą wolę, ale przez cierpienie miłością przyjęte. Ona Mię kocha wówczas całym sercem. Tę nieocenioną łaskę daję tylko duszom szczególnie umiłowanym (Not., s. 60). Od tej pory Różia zdawała sobie sprawę, że jej życie będzie naznaczone cierpieniem i nigdy przeciw niemu się nie buntowała. W jednym z listów do o. Całki pisze: Moją drogą na szczyty miłości Bożej jest Ojciec Drogi Krzyż z Jezusem i ja też na krzyżu. Krzyż jest moim uniwersytetem, gdzie Pan Jezus kształci moją duszę w cierpieniu, a z którego przez cierpienie i miłość ku Jezusowi mam pociągac duszeku Niemu (Listy, s. 155).

Mając wypisane na sztandarze słowa św. Jana od Krzyża: Panie, chcę być wzgardzona i cierpieć dla Ciebie<sup>36</sup> oraz słowa św. Teresy od Jezusa: Cierpieć albo umrzeć, z radością przyjmowała zarówno trudy pracy, jak i spadające na nią choroby. A stan jej zdrowia ciągle się pogarszał. Lekarze stwierdzali zły stan płuc i serca. Często pracowała mając gorączkę i przy dużym osłabieniu, na co niestety nie zważali jej przełożeni.

Wszystko jednak przyjmowała z radością, aby tylko móc podobać się bardziej Panu Jezusowi. W 1932 roku poprosiła swego spowiednika o pozwolenie na uczynienie nacałe życie ślubu czynienia tego, co jest miłsze Panu Jezusowi co doskonalsze. O. Całka wyraził swą zgodę i Rozalia taki ślub złożyła w lipcu tego roku.<sup>37</sup> Niedługo po tym, aby powierzyć tę sprawę Matce Bożej, jedzie z pielgrzymką, prowadzoną przez ojców Jezuitów, na Jasną Górę.

Praca w szpitalu pochłaniała dużo czasu Rozalii, zwłaszcza, że zmuszona była łączyć po kilka dyżurów naraz. Jednak pomimo tego zdecydowała się na uzupełnienie swojego wykształcenia. W październiku 1932 roku zapisała się na trzymiesięczny kurs pielęgniarstwa, w trybie wieczorowym. Przez okres trwania kursu Rozalia musiała do dotychczasowych obowiązków dołożyć po trzy godziny wykładów każdego wieczoru: Teraz uczęszczam na kurs – nie wiem jak to długo będzie trwać. W początkach mieliśmy dziennie 2 wykłady a teraz od 15-stego po 3. Zabiera mi ten kurs dosyć czasu, ponieważ nie jest w naszym Szpitalu, lecz w Okręgowym wojskowym Szpitalu. O tyle jeszcze jest dobrze, że mamy godziny wieczorowe od 6-9-tej. Wykładowców – lekarzy mamy dobrych zwłaszcza „bakteriologa” (...). Niektórym osobom nie podoba się, że się uczę – zwłaszcza Siostry są temu przeciwne (...). Bardzo proszę Ojca o modlitwę, ażeby mi Pan Jezus dał zrozumienie wszystkiego i abym zdała egzamin, ponieważ to od Boga zależy. Mam mieć do 200-stu wykładów i naraz zdawać, to się trzeba dobrze przytem w pocie czoła napracować, aby obowiązki swe spełnić tam nie stracić czasu ani też nauki (Listy, s. 35).

Przy tym obciążeniu pracą nie pozostało jej już prawie w ogóle czasu na naukę, dlatego przyswajała materiał głównie w nocy. Kurs ten ukończyła w styczniu 1933 roku, jednak do ostatecznych egzaminów potrzebna jej była jeszcze ukończona 7 klasa szkoły powszechnej. W tej sprawie zasięgnęła rady znajomego profesora Uniwersytetu, który poradził jej, aby ukończyła eksternistycznie również kilka klas gimnazjalnych, na co Rozalia przystała bez sprzeciwu.<sup>38</sup>

W liście do o. Całki tak pisze o swoim korepetytorze: Ten profesor to jest naprawdę bardzo szlachetny i religijny człowiek, jakich jest bardzo niewielu. On mi daje lekcje i przerabiam z nim do 7-mej klasy gimnazjalnej. Prawda, Ojciec Drogi, jest ogrom nauki, ale ja mam szaloną chęć do niej i to jest dla mnie wielką przyjemnością uczyć się. Będzie mi to kosztować kilkaset złotych, ale nie żałuję tego (Listy, s. 44).<sup>39</sup>

Zważywszy na warunki, jakie miała Różia do nauki (uczyła się tylko wieczorami i nocą, a poza tym siostra oddziaływała mnożyła trudności, aby uniemożliwić jej naukę w ogóle), osiągała bardzo dobre wyniki.<sup>40</sup> W lutym 1933 roku zdała egzaminy czwartej klasy gimnazjalnej, a w kwietniu tego samego roku robiła już materiał piątej klasy. Natomiast w międzyczasie miała ostateczny egzamin pielęgniarstwa. Zdała go 26 marca 1933 roku i otrzymała dyplom z potwierdzeniem przez ministerstwo. W tym czasie nie odpoczywała w ogóle, a urlop wykorzystywała na egzaminy i naukę. Do wymienionych kursów dołączyła jeszcze ukończony w 1934 roku kurs gazownawstwa. Już wcześniej zrobiła podobny kurs, jednak nie uwzględniono jej pierwszego świadectwa. Egzamin na zakończenie tego kursu zdała przed Komisją Wojskową Polskiego Czerwonego Krzyża.<sup>41</sup>

Uzupełnione wykształcenie, coraz większe doświadczenie zawodowe, a przede wszystkim charyzmat pracy przy chorych, jaki posiadała, były powodem nowych ofert pracy, jakie zaczęto składać Rozalii. Pierwszą propozycję złożyła jej hrabina Morstinówna, która przy pomocy swoich krewnych i znajomych organizowała zakład dla kobiet lekkich obyczajów.<sup>42</sup> Poprosiła ona Rózię, aby zgodziła się pracować przy tych kobietach jako wychowawczyni. Bardzo potrzebowała do tego zajęcia wykwalifikowanej pielęgniarki, mającej doświadczenie w pracy z takimi osobami. W sprawę tę zaangażowani byli również ojcowie Dominikanie, szczególnie o. Pius Pelletier. Z początku dom ten miał być założony w Krakowie, jednak ostatecznie hrabina znalazła stosowny obiekt we Lwowie i namawiała Rozalię do przeniesienia się do tego miasta.

Propozycja ta została złożona Rozalii w październiku 1933 roku. Była to oferta atrakcyjna zarówno co do płacy, jak i samego zajęcia. Rozalia czuła jednak, że powinna pozostać, natomiast niektórzy ojcowie Dominikanie (u których spowiadała się po wyjeździe o. Całki do Torunia) namawiali ją do wyjazdu, a nawet mówili jej, że taka jest wola Boża.<sup>43</sup> Efektem tego Rozalia odłożyła decyzję, chcąc ją lepiej rozważyć.

8 czerwca 1934 roku wyjechała do Torunia, aby odprawić tam rekolekcje. Miała wówczas sposobność spotkania się z o. Całką, który poradził jej m.in. rezygnację z wyjazdu do Lwowa i pozostanie w Szpitalu. Rozalia zaradą kierownika sumienia odpisała hrabinie, że pozostaje w Krakowie.<sup>44</sup> 6 listopada 1934 otrzymała pismo z Kasy Chorych, wzywające ją, aby zgłosiła się w sprawie posady w nowo powstającym szpitalu na Białym Prądniku. Warunki oferowanej jej pracy były o wiele lepsze niż te,

które miała na dotychczasowej placówce. Oferowano jej samodzielną pracę, dwukrotnie wyższą pensję, lepsze świadczenia emerytalne. Podwplywem niepewnej sytuacji w Szpitalu św. Łazarza i radyswego kierownika duchowego zaczęła poważnie się zastanawiać nad zmianą miejsca pracy. Jednak po rozważeniu modlitwie wyraźnie odczuła, że i tym razem musi pozostać przy chorych wenerycznie: Co do posady na Białym Prądniku to już zupełnie zrezygnowałam. Taka Wola Boża. Pan Jezus nie chce, bym tam poszła. To nie są warunki dla mnie – za dobrze by mi się powodziło. Tam bym miała osiem godzin pracy w lepszych warunkach. Praca samodzielna, pensja około 150 zł, a tu mam 60 kilka bez utrzymania. Mój spowiednik o. Makiel radził mi iść tam, podobnie jak Ojciec, czym się bardzo zaniepokoiłam, że niczem nie mogłam odzyskać spokoju. Modliłam się gorąco bym poznała Wolę Bożą, więc Pan Jezus wysłuchał (Listy, s. 132-133).

Po zakończonym remoncie w Szpitalu św. Łazarza przydzielono Rozalię do pracy w ambulatorium. Wcześniej (w wrześniu 1934 r.) w sprawach szpitalnych pojechała do Częstochowy, gdzie udało jej się również po raz kolejny odwiedzić Jasną Górę.

Praca i mnogość obowiązków coraz bardziej wyczerpywały Rozalię. Z każdym tygodniem też podupadała na zdrowiu. Nikomu nie przyznawała się do ostrych bólów, kolków w brzuchu, chorych płuc. Chodziła do pracy pomimo trzydziestodwudziestopniowej gorączki. Dopiero jeden z lekarzy zaobserwował jej stan i po zbadaniu stwierdził silne zapalenie oskrzeli. Jednak największe cierpienie przyszło na nią w nocy z 18 na 19 kwietnia 1935 roku, z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek.<sup>45</sup> Po kilku godzinach ostrych bólów brzucha stwierdzono zapalenie ślepej kieszki i lekarze natychmiast przystąpili do operacji, po której wywiązało się dodatkowo silne zapalenie płuc.<sup>46</sup> Mimowielkiego bólu Różia cieszyła się, że może to cierpienie ofiarować Bogu w dniu Męki Pańskiej. Po blisko miesiącu spędzonym w szpitalu, otrzymała dwa miesiące urlopu zdrowotnego, który spędziła w domu rodzinnym. W trakcie pobytu Rozalii w Jachówce została okradziona prawie ze wszystkiego jej mieszkanie przy ulicy Mikołajskiej w Krakowie.

To wielkie cierpienie przed i po operacji, które miało miejsce w czasie tak bardzo wymownym, będące wyrazem jednoczenia z Chrystusem cierpiącym na krzyżu, można uznać za symboliczne zamknięcie czasów wrażliwości i dojrzewania do misji, którą jej wkrótce Pan Bóg powierzył. Rozalia podjęła ją z chwilą zawierzenia swego życia nowemu kierownikowi duchowemu, którego pomoc w wypełnianiu powierzonego jej zadania okazała się niezbędna.

Po raz pierwszy do spowiedzi na Skałkę<sup>47</sup> Rozalia trafiła 8 maja 1937 roku. Oddając się wówczas pod kierownictwo o. Zygmunta Dobrzyckiego<sup>48</sup>, nie przypuszczała jeszcze, jak wielką rolę ten kapłan odegra w jej życiu i w wypełnianiu misji powierzonej jej od Boga. Jednak już podczas pierwszej spowiedzi poczuła w sercu wyjątkowy pokój, nabrała ogromnego zaufania i poczuła coś, co nazwała „zmuszeniem”, by otworzyć przed nowym spowiednikiem całkowicie swoją duszę.<sup>49</sup> Wówczas poprosiła o spowiedź z dłuższego okresu czasu. Zgodę na to uzyskała z trudem, gdyż o. Dobrzycki zastrzegł się rzeczywistym brakiem czasu. Po spowiedzi Rozalia była pewna, że to Bóg kieruje tymi decyzjami: Dwa poznania identyczne dał mi Pan Jezus: Pierwsze, że mam pracować w Szpitalu na tej placówce, gdzie jestem, drugie, że Pan Jezus przysłał Ojca tu, by kierował moją bardzo nędzną duszą (Wyzn., s. 196).

Dla Rózi rozpoczął się czas wejścia w jeszcze głębszą relację z Bogiem. Po wielu latach przygotowań poprzez bolesne doświadczenia zarówno duchowe, fizyczne, jak i cierpienia zadawane jej przez ludzi, Rozalia stała się zdolna do przyjęcia na siebie zadania, do którego została powołana. Cierpienie nie zniknęło z jej życia, przeciwnie nadal każdy dzień naznaczony był krzyżem, który ona zawsze przyjmowała z miłością. Teraz jednak w przeżyciach mistycznych Bóg zaczął objawiać jej orędzie dotyczące Intronizacji, jakie przez nią począł kierować do Polskiej ziemi.

W dniach od 7 do 13 września 1937 roku pod kierownictwem o. Zygmunta odbyła rekolekcje, podczas których na nowo powierzyła się Bogu. W jej sercu zrodziło się pragnienie ukochania Boga miłością, jaką jeszcze żaden człowiek Go nie kochał. Na nowo odkryła tajemnicę Krzyża i to właśnie przez umiłowanie cierpienia pragnęła dojsć do najwyższego stopnia miłości. Podczas tych rekolekcji otrzymała wizję, która zapoczątkowała jakby szereg obrazów (wizji) i audiacji (lokucji) ukazujących powierzoną jej misję. Tak opisuje jedno z pierwszych tych objawień swoich Wyznaniach: We wrześniu 1937 r. widziałam następujące rzeczy: Znalazłam się duchem na Stradomiu w Krakowie od ul. św. Agnieszki.

Zobaczyłam w mieście straszne zamieszanie wśród ludzi, którzy uciekali w panicznym popłochu w nieznanym kierunku... Byli między nimi wszystkich klas ludzie, którzy szli z walizkami, teczkami, tobołkami, uciekając od swych prac i zajęć. Z ogromnym zdziwieniem, ale i zarazem trwogą patrzyłam się na te gromady ludzi uciekających. Obok mnie stał poważny pan. Zwrócony był w stronę uciekających ludzi... Twarz jego była smutna, ale pełna najwyższej powagi mająca w sobie coś nadziemskiego. Po chwili podniósł swoje oczy ku niebu, wtedy wyglądał pełen majestatu, powagi i pokoju, ale mimo wszystko boleść malowała się na jego obliczu.

Z wielkim uszanowaniem i czcią patrzyłam się na tędziwną nieznaną postać, która miała w sobie coś dziwnieboskiego i pociągającego serce człowieka, miałam to głębokie przekonanie, że to nie człowiek tej ziemi. Wtedy i ja patrzyłam na niebo, które zaczęły zakrywać straszne, czarne, ciężkie chmury. Od strony zachodniej przeciągały się na całe niebo. Wówczas i mnie zrobiło się straszno, jakaś dziwna trwoga mię ogarnęła.

Ten nieznaną osobę zbliżył się do mnie i mówi: „Patrz, dziecko, uważnie na to, co się dzieć będzie, co teraz widzisz, stanie się niedługo rzeczywistością... Nastanę straszne czasy dla Polski. Burza z piorunami oznacza karę Bożą, która dotknie naród Polski za to, że ten naród odwrócił się od Pana Boga przez grzeszne życie. Naród Polski popełnia straszne grzechy i zbrodnie, a najstraszniejsze z nich są grzechy nieczyste i morderstwa, i wiele innych grzechów”. Ja sądziłam, że to jest św. Józef, więc mówię do niego: „Św. Józefie, proszę Cię, powiedz mi, co to wszystko oznacza, bo ja sama tych rzeczy nie zrozumieję”. Ta nieznaną osobistość z dobrocią popatrzyła na mnie, lecz to nie był św. Józef, to była ta sama postać, która mi podobne rzeczy pokazywała i mówiła domnie czwartego lipca 1938 r. Był to ten sam głos, lecz kto to był, tego nie wiem.

Pytam go, kiedy ta wojna wybuchnie, on mi mówi, że to niedługo się to stanie, lecz nie śmiałam go pytać o rok, miesiąc i dzień tej katastrofy. Naraz coś dziwnego się stało: znikły domy od plant Dietla po rynek. Natomiast zobaczyłam olbrzymi plac, na którym gromadzili się ludzie wszystkich stanów. Najwięcej widziałam ludzi wiejskich z koszykami, inteligencję, robotników, Żydów itp., którzy znosili kamienia na budowę... Więc pytam dalej tego nieznanego człowieka: „Powiedz mi, św. Józefie, co oni będą budować, na co te kamienie, cegły, piasek, drzewo i inne przedmioty tak znoszą?” Wtedy oblicze tego nieznanego nabrało dziwnego blasku i majestatu i mówi mi: „Patrz, dziecko, a wnet się dowiesz, co tu powstanie, stąd będzie Chrystus królować”. Za chwilę zobaczyłam na tym placu pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa takich olbrzymich rozmiarów, że nic, żaden dom nie da się do tego przyrównać, ani żaden kościół. Pan Jezus był tak wysoko postawiony na tym pomniku, że nie tylko cała Polska, ale cały świat Go mógł widzieć. Jak ten pomnik wyglądał, jak ludzie wszyscy całego świata widzieli Pana Jezusa, tego ja pojąć ani opisać nie potrafię, bo rzeczy Bożych, rzeczy duchowych nie można wypowiedzieć ludzkim językiem.

Wszystkich oczu były zwrócone na Pana Jezusa, który stał w prześlicznej jasności nad całym światem. Przy tym pomniku składali ludzie ofiary ze wszystkich stanów również, w postaci ślicznych kwiatów o kolorze białym i czerwonym. Jaka to była dekoracja, to można ją tylko przyrównać do nieba, nie do ziemi. Ten nieznaną osobę daj mi do zrozumienia, że u stóp Chrystusowych potrzeba było złożyć taką ofiarę: modlitwy i różne ofiary z serc czystych płynące i męczeństwa, by zmyć zbrodnie całego świata, nie tylko samej Polski, ale na pierwszym miejscu Polski. Naraz niebo prześlicznie wypogodziło się, znikły z jego horyzontu wszystkie czarne chmury. Na niebie ukazało się słońce, księżyc i gwiazdy i to nie była zwyczajna światłość dzienna, lecz taka, której również nie potrafię opisać.

Ten nieznaną osobę mówi do mnie: „Patrz, dziecko, Królestwo Chrystusowe przychodzi do Polski przez Intronizację”. Pochwili w otoczeniu duchowieństwa i wiernych przyszedł do tego pomnika Jego Eminencja Prymas Polski Kardynał Hlond, a z nim mój Ojciec Spowiednik i Kierownik mej duszy, Ojciec Zygmunt... Gdy Jego Eminencja ukląkł, wtedy Ojciec podaje Mu zwój listów, a On je bierze z rąk Ojca do odczytania... Wówczas ten nieznaną osobę mówi do mnie: „Widzisz, dziecko, ten ukryty Kapłan, twój Ojciec duchowny, został wybrany przez Boga do wielkich rzeczy, a to dlatego, że ukochoał ukrycie, zapomnienie i upokorzenia. Tak, twojemu Ojcu dano tę łaskę, bo Pan Bóg tylko pokornym i małuczkim łaski daje, a pysznym się sprzeciwia, sprawa Intronizacji dana jest na pierwszym miejscu do przeprowadzenia twojemu Ojcu. Ja w tej chwili odczułam w mej najczystszej duszy niebiańską radość,

że Jezus przyjął moje małe ofiary modlitwy zanoszone do Niego o przyjście panowania Jezusa na ten świat.

Za kilka chwil Jego Eminencja odmawiał uroczyste Akt ofiarowania całej Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, zaczynający się od słów: „O Jezu Najśladzszy, Odkupicielu nasz, Twojemu Boskiemu Sercu polecam Ojczyznę naszą Polskę”, lecz dalej już nie pamiętam. Kończył słowami „Chwała bądź Bożemu Sercu” itd. Na koniec zaintonował pieśń „Przez śmierć bolesną, Królu wiecznej chwały”... Gdy śpiewano: „Więc Królem ludów zowie Cię świat cały, króluj nam, Chryste”, wtedy ten olbrzymi tłum ludzi krzyczał z całych sił „Króluj nam, Chryste! Króluj nam, Chryste!”. I tak też przerwy krzyczeli, a wtedy Pan Jezus swym Boskim wzrokiem i Rękami jakby objął całą Polskę. Wszystkich ludzi ręce były wzniesione do Pana Jezusa, nawet żydów innowierców.

Jeszcze raz usłyszałam głos: „To niedługo się stanie, coteraz oglądasz, ale trzeba dużo wpięć wycierpieć”, lecz tegodziwnego człowieka już nie widziałam, gdzie tajemniczo sunął się ode mnie. I widzenie znikło, wprowadzając w moją duszę głęboki spokój i pewność, że naprawdę Pan Jezus będzie królował w Polsce przez Intronizację. Ogromnie się cieszyłam, że Ojca mego wybrał Pan Jezus do przeprowadzenia tego wielkiego dzieła Intronizacji... O Panie Jezu, ja Tobie ogromnie dziękuję za wszystko, co raczyłeś nam dać Twojej nieskończonej miłości i dobroci (Wyzn., s. 10 n.).

Wówczas jeszcze nie do końca rozumiała, na czym będzie polegało powierzone jej zadanie, ale z całkowitym zaufaniem oddawała się pod kierownictwo o. Dobrzyckiego. On zrozumiał wybraństwo swej penitentki, kładł bardzo duży nacisk na skrupulatne i regularne prowadzenie przez nią zapisek z jej doświadczeń duchowych. Sam dodatkowo kierował do niej pytania, na które Rozalia musiała odpowiadać pisemnie.<sup>50</sup> Nie było to dla niej łatwe, bo o pewnych przeżyciach było jej ciężko mówić nawet na spowiedzi, a co dopiero przelewać na papier najbardziej intymne, ukrywane do tej pory doznania. Poza tym pragnęła wszystko opisywać dokładnie tak, jak jej to było przekazywane, nic nie zmieniając, nie pisząc ani za mało, ani za dużo. Często na tym tle dopadały ją wątpliwości, żeto, co pisze, jest nieprawdziwe i czyni krzywdę jej kierownikowi, który to czyta. Pod wpływem tych rozterek, które o. Zygmunt uznał za element walki duchowej, Rozalia kilkakrotnie spaliła część notatek. Za każdym razem potem czuła bardzo duży niepokój, tak jak 7 września 1937 roku: Mając pewną część pism nie oddanych, spaliłam je z miejsca, by więcej moje, ani też mojego Kierownika ocznie oglądały tych rzeczy. Paląc te notatki odczułam w duszy ogromny niepokój, że postąpiłam przeciw posłuszeństwu, ale w tej chwili starałam się uspokoić i uniewinnić, że uczyniłam to dlatego, by więcej mego Ojca w błąd nie wprowadzać, a tym samym Panu Jezusowi krzywdy nie czynić (Wyzn., s. 31). Dzięki o. Dobrzyckiemu i jego nieugiętemu stanowisku trwania przy nakazie skierowanym do Rozalii, aby spisywała wszystko, czego doświadcza, do dziś zachowała się orędzie Boga przekazane za pośrednictwem Rózi, która posłuszeństwo kierownikowi postawiła ponad własną, niczym nieuzasadnioną niechęć i inne wewnętrzne bariery.

8 grudnia 1937 roku uczyniła akt poświęcenia, ofiarowując swoje modlitwy, cierpienia, ofiary i prace w intencjo. Dobrzyckiego. Coraz wyraźniej czuła, że jego obecność w jej życiu nie jest przypadkowa, że jest on nierozdzielną częścią i nieodzowną pomocą w wypełnieniu zadania powierzonego jej przez Boga. Potwierdzenie tego dostała w przeżyciu mistycznym otrzymanym w grudniu 1937 r. Zobaczyła wówczas, że o. Zygmunt prowadzi ją drogą naszczyt sięgający nieba. Z czasem na tej drodze wszyscy ludzie opuścili Rozalię. Droga była bardzo trudna, kamienista, pełna cierni, biegnąca ponad przepaściami. Tłumy ludzi szły prostą ścieżką w drugim kierunku, jednak o. Dobrzycki nawet na krok nie dał zboczyć Rozalii z jej drogi. Jednocześnie kazał jej opisywać wszystko, co działo się podczas tego marszu i to, co przeżywała. Tak wprowadził ją na sam szczyt, na który sam jeszcze nie mógł wejść. Wrócił na ziemię i rozrzucił pisma Rozalii w kształcie broszurek.<sup>51</sup> Wszystko to utwierdzało Rózię w coraz większej ufności do swego spowiednika, co zostało również odzwyczajnione z jego strony. Znalazło to wyraz w akcie ofiarowania się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Maryi, którego wspólnie dokonali 30 kwietnia 1938 roku. W dowód całkowitego oddania i szczerości podpisali go własną krewią.<sup>52</sup> Wspólnie dokonywali również wielu innych aktów ofiarowania się Bogu, m.in. Akt ofiarowania się „Miłości Nieskończonej”, Akt ofiarowania się Najświętszemu Sercu Jezusowemu w cało palnej ofierze miłości.<sup>53</sup> Te symboliczne rytuały okazały się bardzo istotne w kontekście zadania, jakiego się podjęli. Nie byłoby zdolni

wytrwać we wszystkich trudach i obronić idei Intronizacji, gdyby nie wzajemne zaufanie oraz całkowite zawierzenie siebie swego życia Bogu.

W tym czasie nasilone stało się wezwanie Pana Jezusa skierowane przez Rozalię do narodu polskiego, aby w Nim uznał swojego Króla. Otrzymuje ona wielokrotnie pouczenie, że każdy człowiek powinien dokonać Intronizacji<sup>54</sup> Jezusa na Króla, a w imieniu narodu aktu tego powinny dokonać władze duchowne i świeckie.

4 lipca 1938 roku podczas urlopu, gdy przebywała w domu rodziców, w trakcie modlitwy przebiegającej za grzechy i zbrodnie popełnione przez ludzkość, otrzymała wizję globu ziemskiego.<sup>55</sup> Oglądając poszczególne kontynenty i państwa, dostała wyjaśnienie, że ostaną się tylko państwa, w których będzie królował Chrystus, że ratunek przed katastrofą jest tylko w Intronizacji. Miała poznanie, że Polska dokona Intronizacji i w ten sposób ocala. Oto treść tej wizji: Widziałam następujące rzeczy 4 VII bieżącego miesiąca.

Znalazłam się na wysokiej górze, na której zobaczyłam kulę zupełnie podobną do globu, lecz bardzo dużą. Z wielkim zainteresowaniem oglądałam ją. Pod względem geograficznym był to glob. Rozpoznawałam części świata i poszczególne państwa. Wtem stała przede mną postać męża pełna powagi i majestatu, kto to był, nie wiem. Owa postać zbliżyła się do mnie nawiązując rozmowę. Mówi do mnie: „To jest kulaziemska” – polecając mi wymienić i określić granice części świata, a w nich poszczególnych państw. Gdy odpowiedziałam na pytanie, wówczas ta osoba mówi do mnie głosem pełnym powagi i namaszczenia: „Moje dziecko, za grzechy i zbrodnie (wymieniając zabójstwa i rozpustę) popełniane przez ludzkość na całym świecie ześle Pan Bóg straszne kary. Sprawiedliwość Boża nie może znieść dłużej tych występków. Ostaną się tylko te państwa, w których będzie Chrystus królował. Jeżeli chcecie ratować świat, trzeba przeprowadzić Intronizację Najświętszego Serca Jezusowego we wszystkich państwach i narodach na całym świecie. Tu i jedynie tu jest ratunek. Które państwa i narody jej nie przyjmą i nie poddadzą się pod panowanie słodkiej miłości Jezusowej, zginą bezpowrotnie z powierzchni ziemi i już nigdy nie powstaną. Zapamiętaj to sobie, dziecko moje, zginą i już nigdy nie powstaną. W tej chwili przyszła mi myśl, że Ojciec mój wysłał list do Prymasa Polski Jego Eminencji ks. Kard. Hlond z prośbą o Intronizację w naszym Państwie, a o tem nikt przecież nie wie. Jakież było moje zdziwienie, gdy na moje myśli otrzymałam odpowiedź: „Pamiętaj dziecko – mówił – by sprawa tak bardzo ważna nie była przeoczona, i nie poszła w zapomnienie. Niech Ojciec o tem pamięta, by nie było za późno, Intronizacja w Polsce **musi** być zaprowadzona”. Ja dalej myślę, że Ojciec mój i ja ofiarowaliśmy się nawzajem całkowicie Panu Jezusowi z miłości ku Niemu za Polskę na pierwszym miejscu, następnie za Niemcy, Rosję, Hiszpanię i za cały świat, a o tem również prawie nikt nie wie. W tej chwili wziął mnie za rękę i zaprowadził na drugą półkulę, wskazując mi Amerykę i Australię – mówiąc boleśnie: Dlaczego nie wyszczególniliście tych części świata... Czyżby te dusze Chrystus nie cierpiał, czyż one nie są odkupione Jego Najświętszą Krwią, trzeba je dziecko włączyć, szczególnie Amerykę”. Dalej mówi z najgłębszym przekonaniem: „Trzeba wszystko uczynić, by Intronizacja była przeprowadzona. Jest to ostatni wysiłek Miłości Jezusowej na te ostatnie czasy! Pytam z bojaźnią tej osoby, czy Polska się ostoja? Odpowiadami, że Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu, jeżeli się podporządkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego miłości; inaczej, moje dziecko, nie ostoja się. I jeszcze na ostatek mówi do mnie przekonująco: „Oświadczam ci to, moje dziecko, jeszcze raz, że tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Jezusowemu Sercu przez Intronizację, które Go uznają swym Królem i Panem. Przyjdzie straszna katastrofa na świat – mówił – jak zaraz zobaczysz...” W tej chwili powstał straszliwy huk – owa kulapękła. Z jej wnętrza wybuchnął ogromny ogień, za nim połała się obrzydliwa lawa jak z wulkanu, niszcząc doszczętnie wszystkie państwa, które nie uznały Chrystusa. Widziałam zniszczone Niemcy i inne zachodnie państwa Europy.

Z przerażeniem uciekałam wprost do tej osoby – pytam – czy to koniec świata, a ten ogień i lawa czy to jest piekło – otrzymuję odpowiedź: to nie jest koniec świata ani piekło, tylko straszna wojna, która ma dopełnić dzieła zniszczenia. Granice Polski były nienaruszone – Polska ocalała. Ta osoba nieznana mówi jeszcze do mnie: „Państwa oddane pod panowanie Chrystusa i Jego Boskiemu Sercu dojdą doszczętnie potęgi i będzie już jedna owczarnia i jeden pasterz”. Po tych słowach wszystko znikło. Po Komunii świętej pytałam Pana Jezusa, co to ma znaczyć, otrzymałam pouczenie: „Tak się dziecko stanie, jeżeli

ludzkość nie zwróci się do Boga, nie trzeba zaniedbywać sprawy przyspieszenia chwili Intronizacji w Polsce, niech Ojciec o tem pamięta...” (Wyzn., s. 82-85).

Rozalia z wielką żarliwością powierza na modlitwie sprawę Intronizacji, a pomocy szuka zwłaszcza u Najświętszej Maryi Panny. W roku 1938 bardzo intensywnie przygotowywała się do przeżycia uroczystości Wniebowzięcia Maryi. Rozważając życie Matki Bożej, sama coraz bardziej zachwycała się wartością życia ukrytego. Odkrywszy nanowemu prawdziwy obraz Maryi, postanowiła jeszcze lepiej ją naśladować, aby dojść do wysokiego stopnia świętości: Po Komunii św. 14 VIII Pan Jezus w całej pełni jak tylko dusza moja mogła pojąć, pokazał mi wartość życia ukrytego, życia zupełnie prostego na wzór życia Maryi. Najświętsza Maryja Panna nie wyróżniała się nadzwyczajnymi czynami. Jej życie najprostsze, a takie prześliczne, które ponadwszystkie inne podobało się Panu Bogu. Tutaj Jezus wskazał mi te rzeczy: 1. Najświętsza Maryja Panna zachwycała Serce Boże miłością najgorętszą, która płonęła w Jej przeczystym Niepokalanym Sercu. 2. Jej życie najdoskonalej oddane Bogu (Oto ja służebnica Pańska). Najdoskonalsze wypełnienie woli Bożej na każdą chwilę, na każdy dzień. 3. Jej życie ukryte, ciche, bez nadzwyczajności, a przez to samo nadzwyczajne, że najprostsze. Ewangelia święta bardzo mało nam o Niej wspomina. Maria nigdy nie była obecna w tych miejscach z Jezusem, gdzie Jezus cudami potwierdzał swe boskie posłannictwo, prócz cudu w Kanie Galilejskiej, tu kazał Jej być Jej matczyne Serce tak bardzo czułe na wszystkie potrzeby i braki swych dzieci. Nie była Maria na Przemienieniu się Pana Jezusa na Górze Tabor, nie była na uroczystym wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy; w takich miejscach Jej nie spotykamy, lecz spotykamy Ją w drodze krzyżowej z Jezusem na Kalwarię (Wyzn., s. 117-118). Doświadczenie to było jednak tylko wstępem do tego, co przeżyła w samej uroczystości: Po przyjęciu Pana Jezusa jakaś nadzwyczajna siła opanowała nie tylko moją duszę, ale także i wszystkie władze ciała. Nie wiem, gdzie byłam przeniesiona duchem... Co dano mi zrozumieć i widzieć w duchu, tego nie potrafię opisać, choćbym się nie wiem jak siłła. Gdyby jaki człowiek miał to szczęście, by go zaproszono na najwspanialszy dwór królewski, tam by mu zgotowali przyjęcie nigdy nie oczekiwane, gdyby go tam obsypano najwyższymi dowodami miłości, gdyby się król zniżył do niego z królową, ucałowali go jak przyjaciela, jednym słowem gdyby go spotkały rzeczy takie, o których nigdy nie śnił ani myślał, jest to słaby obraz, co Jezus i Maria uczynili dla duszy najmniejszej w świecie (Wyzn., 119).

To duchowe przeżycie było w tym czasie dla Rozalii wydarzeniem wielkiej wagi. Ujrzanie majestatu Króla i Królowej Nieba i Ziemi poruszyło ją nie tylko z powodu samego przeżycia, ale również dlatego, że rzuciło nowe światło na sprawę Intronizacji, która stawała się dla niej coraz ważniejsza. Czuła, że do tego wzywa ją Bóg. W uroczystości Wniebowzięcia jeszcze pełniej zrozumiała, że Maryja jest Królową, właśnie dlatego, że Jezus – jej Syn – jest Królem.

Sprawa Intronizacji stawała się sprawą jej życia. Wiedziała, że sama nie wiele może zdziałać, ale kontemplując życie Najświętszej Maryi Panny odkrywała, że może drobnymi uczynkami czynionymi z miłością, cierpieniem, ofiarą wyjednać tę łaskę polskiemu narodowi. 23 V wieczorem w kościele również u OO. Dominikanów prosiłam naszą najukochańszą Matkę Marię, by mi podała środek, jak mam pomagać mojemu Ojcu w Jego pracy w sprawie Intronizacji. (...) W tej chwili przed oczyma mej duszy stanął Szpital w przepięknych blaskach krzyża Chrystusowego: wżgarda, poniżenie, szyderstwa, zapomnienie o sobie miejsce ostatnie – jakże to wszystko bardzo pociągające, jak wzniosłe. „Dziecko! Szpitalna praca będzie zawsze pomocna Twojemu Ojcu” (Wyzn., s. 65). Po tym przeżyciu każdy dzień pracy w szpitalu, każdy ciężki dyżur nocny ofiarowywała w intencji Intronizacji (i w intencji Ojca). Coraz częściej też przedstawiała swojemu kierownikowi sumienia otrzymane na modlitwie wezwanie do dokonania aktu Intronizacji. Dostała również bezpośredni nakaz przekazania o. Zygmunta, aby napisał list do Eminencji ks. Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski<sup>56</sup> w sprawie Intronizacji. O. Dobrzycki całkowicie przekonany, że Rozalia jest duszą mistyczną i że jej wizje pochodzą od Boga, stale informował o niej i jej przesłaniach swego kierownika duchowego, generała swojego zakonu, o. Piusa Przeździeckiego. Również nakaz napisania listu do Prymasa Hlonda konsultuje z mieszkającym na Jasnej Górze o. Piusem. Pod wpływem tych rozmów i relacji z przesłaniami przekazywanymi przez Rozalię, o. Generał Paulinów parokrotnie rozmawiał w sprawie Intronizacji z Kardynałem Prymasem Hlondem i



dwa razy do niego pisał. W 1938 r. osobiście doręczył mu obszerniejszy memoriał na Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie.<sup>57</sup> W tym też roku Prymas Hlond nakazał, aby Rozalia przeszła przez badania neurologiczne. Żądanie to przekazał Rózi jej spowiednik i polecił jej, aby przyniosła świadectwo do przedłożenia Władzom Kościelnym. Już sam taki nakaz był dla tej wrażliwej duszy dużym ciosem, jednak pod świętym posłuszeństwem zgłosiła się 17 września 1938 roku do Kliniki Neurologicznej do doktora Józefa Horodeńskiego. Jednak nie chcąc ujawnić swych przeżyć mistycznych, nie powiedziała lekarzowi, że potrzebuje to zaświadczenie dla Władz Kościelnych. Po zwykłym rutynowym badaniu wydał on potwierdzenie całkowitego zdrowia psychicznego Rozalii.<sup>58</sup> Wręczyła je swojemu spowiednikowi, jednak ten nakazał jej powrót do lekarza po zaświadczenie dla Władz Kościelnych, zabronił jej przy tym iść do innego doktora. Ponownie do Kliniki udała się cztery dni później (21.09), tym razem już na wstępie oznajmiła, choć z niemałym trudem, dla kogo potrzebuje zaświadczenie. Wówczas odbyło się badanie, które sprawiło Rozalii wielkie wewnętrzne cierpienie. Choć doktor Horodeński okazał się gorliwym katolikiem i z całą delikatnością zadawał pytania, to jednak konieczność wyznania mu niektórych tajemnic duszy, sprawiała Rozalii niemalże ból. Przełamała jednak wszelkie opory i szczerze odpowiedziała na wszystkie pytania.<sup>59</sup>

Najtrudniej przyszło jej opowiedzieć o otrzymanym przesłaniu dla państwa. Moment ten tak opisuje w swoich Wyznaniach: Czy ja to też muszę powiedzieć Panu Doktorowi? – Wszystko pani musi powiedzieć... – O Jezu i Panie mój, Ty wiesz, Ty jeden tylko wiesz, jakie to badanie było dla mnie okropne! Z miłości ku Tobie, o Jezu, z miłości dla świętego posłuszeństwa, a więc z Twojej Woli tu jestem, o Jezu, wspomóż moją słabość, daj łaskę do jak najdoskonalszego wypełnienia Twojej Woli. Lekarz widział, jakie przechodzę cierpienie duszy z powodu tych wyznań, uspokajał mię, bym się nie lekkała, że to jest konieczna potrzeba. Tak, powiem, choćbym miała umrzeć z powodu tego. Chciałam jak najmniej mówić, jednak niektóre rzeczy musiałam powiedzieć. – Jakie pan miała polecenia prócz siebie, np. co do Polski? – Polska musi uznać Chrystusa Pana swym Królem nie w teorii lecz w praktyce (Wyzn., s. 134-135).

Doktor Horodeński był pierwszą świecką osobą, której Rozalia powiedziała zarówno o swoich duchowych przeżyciach, jak i o wezwaniu Pana Jezusa do Intronizacji. Wydane przez niego świadectwo, już tym razem dla Władz Kościelnych, było bardzo pozytywne. Również on mocno przeżył to badanie. Rozalię aż zdziwiła jego życzliwa postawa na koniec wizyty: Po tym badaniu zamiast jalekarzowi w pierwszym podziękować, on mi gorąco dziękował, że do niego przyszedłam. (...) Nakazując mi kilka razy, bym we wszystkich potrzebach do niego się zwracała, że chce mi pomóc w moim życiu, jak tylko będzie mógł. (...) Za dwukrotne badanie nie przyjął ode mnie żadnego wynagrodzenia, lecz prosił kilka razy o modlitwę pytając, czy będę pamiętała o tem w ciągu mojego życia, czy naprawdę nie zapomnę (Wyzn., s. 137).

Rozalia zarówno przed, jak i po badaniu nie spała przez kilka nocy, tak mocno to wszystko przeżywała: Chwilami nie mogłam się opanować, płakałam całymi prawie nocami, przepraszając Pana Jezusa, zarazem robiłam postanowienie, że nigdy ani jednego słowa w tym zakresie nie wypowiem. Z przerażenia i wstydu, że powiedziałam te rzeczy lekarzowi, nie mogłam się opanować od łez (Wyzn., s. 137). Ale dzięki jej ofierze to tak bardzo ważne dla Władz Kościelnych orzeczenie trafiło w ich ręce. To wydarzenie było szczególnym umocnieniem dla o. Zygmunta, który poprzeczytaniu sporządzonego przez Rozalię (na jego prośbę) opisu badania, z jeszcze większą gorliwością wsłuchiwał się w przekazywane przez Rozalię orędzie.

Dwa miesiące później (19 i 20 listopada 1938 r.) Rozalia pojechała na dwa dni na Jasną Górę. Polecając Matce Bożej przed Cudownym Obrazem swoje intencje usłyszała, że oprócz modlitwy potrzebna jest ofiara, którą Rózia zgodziła się przyjąć. Wówczas przeżyła tak wielkie wewnętrzne cierpienie, które porównała z czymś w rodzaju konania; podobne przeszła tylko podczas nocy ciemnej. Ten stan duchowy trwał jeszcze przez kilka dni po powrocie do Krakowa. Powodował on, że Rozalia nie miała sił do pracy, doktorem przełamywała się z wielkim trudem. Do tego doszły jeszcze cierpienia fizyczne z powodu ćwiczeń gazowych, które trwały 3 dni i 2 noce bez przerwy. Spokój odzyskała dopiero po upływie kilku dni, po Komunii świętej, jednak długo jeszcze pamiętała to trudne doświadczenie.

Niedługo po nim przyszło kolejne, które bardzo wstrząsnęło Rózią. W nocy z 5 na 6 grudnia 1938 roku otrzymała wizję piekła.<sup>60</sup> Zobaczyłam piekło otwarte, którego grozy niepotrafię opisać. Olbrzymia ilość szatanów masami wtrącałidusze do tej otchłani z isticie szatańską radością. Jeden drugiemu robił jakby konkurencję, wprowadzając coraz więcej dusz. Męczarnie zadawali im podług grzechów. Najwięcej było potępionych za grzechy przeciw 6-temu i 9-temu przykazaniu, następnie za zbrodnie i nienawiść. Te trzy rodzajegrzechów w szczególny sposób były widoczne. Mąk tej kaźninikt nie potrafi opisać. Sam widok może człowieka o śmierćprzyprowadzić, gdyby nie był wspomagany łaską Bożą. (Wyzn.,s. 204).<sup>61</sup> Obraz ten był tak przeraźliwy, że Rozalia z przekonaniem pisze, iż nigdy go nie zapomni, ani też krzykuszatanów i potępieńców. Zaraz po tym obrazie ujrzała cośjakby przepiękne miasto z kryształu i diamentu: Gdy piekło z całą grozą znikło, zobaczyłam przed sobą niebotyczne szczyty, jakby góry, lecz podobne były do wież jakiegośolbrzymiego miasta z kryształu i diamentu o takiej cudnejpiękności, że znowu nie potrafię tego przenigdy odtworzyć. Słońce tam nie świeciło, lecz wprost przez otwarte obłoki niebieskie płynęła światłość od Pana Boga, tak olbrzymia, ziemię osłepiła. I tak wsparta jakąś siłą nadwyzyczajną z lekkością ptaka pięłam się na najwyższe szczyty (Wyzn., s. 205). W tej scenerii nastąpiło spotkanie z Matką Bożą, która płacząc mówiła Rózi, jak bardzo ludzie obrażają Jej Syna. Nakazała Rozalii i jej Ojcu (o. Dobrzyckiemu) wynagradzać Bogu za zniewagi i za straszne grzechy oraz ratować ludzkość od potępienia. Matka Boża przypomniała przytym, że najmilsze Bogu są ofiary ukryte i przyjmowanie z ufnością wszystkiego, co zsyła Jezus.<sup>62</sup>

Ten okres życia Rozalii obfitował w różne mistyczne doświadczenia, było to niewątpliwie związane z tym, że w tym czasie otrzymała od Boga misję głoszenia wezwaniado Intronizacji. Większość jej przeżyć jest ukierunkowana właśnie na to wezwanie, również konkretne polecenia (jak kilkakrotny nakaz napisania listu do Prymasa Hlonda) zmierzają do tego celu. Jednocześnie wszystko to pogłębia w Rozalii pokorę i zachęca do gorliwszej służby Bogu. Takusposobiona wkracza w rok 1939. Rok, który wstrząsnął światem poprzez ogromną katastrofę wojny. Katastrofę, przed którą Rozalia już wcześniej przestrzegała i wskazywała drogę ocalenia – dokonanie aktu Intronizacji.

Pod koniec lutego, kiedy Rozalia gorąco modliła się zaswoją Ojczyznę i wszystkie narody świata, ujrzała w sposób duchowy granicę polsko-niemiecką całą w ogniu: Zdawałomi się, że ten ogień zniszczy całkowicie cały świat. Po pewnym czasie ten ogień ogarnął całe Niemcy niszcząc je doszczętnie tak, że ani śladu nie pozostało z dzisiejszej Trzeciej Rzeszy. Wtem usłyszałam w głębi duszy głos i równocześnie odczułam pewność niezwykłą, że tak się stanie, czego niepotrafię opisać: „Moje dziecko będzie wojna straszna, która spowoduje takie zniszczenie. Niemcy upadną i już nigdy nie powstaną za karę, bo Mię nie uznają jako Boga Króla i Pana swego. Wielkie i straszne są grzechy i zbrodnie Polski. Sprawiedliwość Boża chce ukarać ten naród za grzechy, a zwłaszcza za grzechy nieczyste, morderstwa i nienawiść. Jest jednak ratunek dla Polski, jeżeli Mię uzna za swego Króla i Pana w zupełności przez Intronizację nie tylko poszczególnych części kraju, ale całego Państwa z Rządem na czele. To uznanie ma być potwierdzone porzuceniem grzechów, a całkowitym zwrotem do Boga. Niech Ojciec nie zapomina o Intronizacji, bo tylko we Mnie jest ratunek dla Polski” (Wyzn., s. 263).

Skomplikowana sytuacja polityczna świata była ściśle związana z jeszcze większym przynagleniem, jakie otrzymała Rozalia w sprawie dokonania Intronizacji. Ten jedyny kierunek ratunku, wskazywany jej przez Boga, był dla niej o. Dobrzyckiego sprawą całkowicie ich pochłaniającą. Najukochońszy mój Ojciec, sprawa Intronizacji jest mi tak samodroga, bardzo droga jak i Tobie Ojciec! Pragnę wszystko wycierpieć dla tej sprawy, cokolwiek spodoba się Panu Jezusowi zeznać na mnie i umrzeć również w największym opuszczeniu tak jak nasz Jezus na krzyżu (Wyzn., s. 268-269).

Walczyli o tę sprawę we wszelki możliwy sposób. O. Dobrzycki regularnie informował o wszystkim o. Piusa, Generała swojego zakonu. Jednocześnie wnikliwie badał sporządzane przez Rozalię notatki i opracowywał materiały dotyczące Intronizacji. Rozalia wspomagała go przede wszystkim modlitwą i ofiarą, której dostatecznie dużo dostarczała jej szpitalna praca. Mimo że była już wykwalifikowaną pielęgniarką,<sup>63</sup> nadal spychano na nią najcięższe prace: Moje koleżanki wstydzą się za mnie, że ja jestem taką, że zamiatam, szoruję, sprzątam, tak jak posługaczka, że wiele osób do mnie mówi na „per ty”, że nieraz, aby mię wykić i wyśmiać pozostawiają mi najniższe posługi (Wyzn., s. 275). Niejednokrotnie nadmiernie obarczono ją nocnymi dyżurami, z których nie zwolniono jej nawet w trakcie choroby. Od

momentu powrotu na stałe na dermatologię (1929 r.), borykała się z tymi samymi trudnościami i przykrościami. Z biegiem lat praca nie stawała się lżejsza a nieprzychylni ludzie życzliwi, wprost przeciwnie. Trudności były te same, a okresami nawet wzmagaly się. W tym czasie dodatkowo doszły kolejne, które sprawiły wiele bólu Różii stworzyły możliwość poniesienia kolejnej ofiary na rzecz Intronizacji. Otóż spotkało ją wiele pomówień i przykrościz strony innych penitentek o Dobrzyckiego. Ich słownenapaści i oszczerstwa rzucane w środowisku Rozalii byłydo tego stopnia bolesne, że postanowiła ona nie chodzićwięcej na Skałkę do spowiedzi. Odstąpiła od tego zamiarutylko pod wpływem żarliwej modlitwy, na której otrzymała przekonanie, że ma pozostać przy swoim spowiedniku. W święto Wniebowstąpienia zobaczyła w sposób duchowytaki obraz: znalazła się w sali wykładowej wyższej uczelni, gdzie zajęła miejsce w kącie. Z katedry przemawiała św. Teresa od Dzieciątka Jezus ze swym ojcem p. L. Martin. Wykładała zasady małej drogi. Potem wręczyli Rozalii świadectwo, wychwalając ją za wyniki. Ze wszystkich przedmiotów (takich jak: pokora, prostota, miłość itp.) otrzymała stopieńbardzo dobry, tylko posłuszeństwo było z napomnieniem. Po czym św. Teresa zabroniła Rozalii odchodzić od jej ojcaduchowego. Ojcu Dobrzyckiemu nie chciała mówić o tychproblemach, nie miała bowiem w zwyczaju żalenia się, a jeszcze bardziej nie chciała wpływać na wizerunek, jaki teosoby miały w oczach o. Zygmunta, by nie uchybić miłości bliźniego. Przeżywając bardzo boleśnie obserwowaną u tych kobiet obłudę, otrzymała łaskę, w której Pan Jezus przedstawił Rozalii pocałunek Judasza i swoje wówczas cierpienie. Umocniło to ją do mężnego znoszenia takich ciosów: Jestem wdzięczna Panu Jezusowi, że mię publicznie przezywają i przeklinają, że mię ogłoszono jako ulicznicę itp. O Jezu, bądźza to uwielbiony, a tym duszom nie poczytaj tego za grzech... Chcę, Panie Jezu, wszystko wycierpieć z radością i miłością, co tylko na mnie zesłać raczysz (Wyzn., s. 379).

Na wiosnę 1939 roku rozpoczęły się również regularne napady na Rozalię przez opętaną Julię.<sup>64</sup> Kobieta ta (czasami w towarzystwie byłej pacjentki Rozalii – Apolonii) niespodziewanie na ulicy, niekiedy w kościele, podbiegając do Rozalii, biła ją, szarpała za włosy i wykrzykiwała naj obrzydliwsze przezwiska. Często było bardzo wielu świadków takich zajęć, ludzie jednak nie udzielali Różii pomocy. Widząc jej bierność, odczytywano ją jako winę uszkodzonej. Julia najzacieklej atakowała, kiedy Różia wracała ze Skałki po spowiedzi lub po Mszach św., przedinnymi kościołami. Taki opis „spotkania” z opętaną zamieściła Rozalia pod datą 8 listopada 1939 r.:

Zupełnie niespodziewanie napadła mię Julia na ulicy poza kościołem OO. Dominikanów, z szaloną złością i przezwiskami rzuciła się na mnie, biła mię po głowie i targała za włosy... Ludzie patrzeli się, stojąc na ulicy, jak na jakieś cyrkowe widowisko... Ona używała najohydniejszych wyrazów i przezwisk... (Wyzn., s. 434). Często do tych ataków ową Julię namawiały penitentki o. Dobrzyckiego. Niekiedy napady tej opętanej kobiety były naprawdę niebezpieczne, straszyla Rozalię nawet śmiercią, wręcz przysięgała, że musi ją zabić. Dnia 30 listopada 1939 r. Różia umieszcza taki zapis: Napady Julii na mnie wcale nie ustają. Lata jak szalona po kościołach za mną, by mię spotkać i spełnić swoją funkcję... Pan Jezus tylko wie, jakiego rodzaju są moje cierpienia. Sama nigdzie nie idę, bo bym się jej nie obroniła, zresztą nie potrafiłabym rękę mej podnieść na nią, mimo że mię bije z całą złością. Od bicia boli mię głowa – mam pełno guzów na głowie, aleco to są moje cierpienia w porównaniu z cierpieniami Pana Jezusa (Wyzn., s. 458).

Wielką ulgą dla Rozalii był kilkunastodniowy pobyt na urlopie w domu w Jachówce. Wiele czasu wówczas poświęciła rodzinie, ale również wiele go spędziła na modlitwie. Codziennie chodziła kilka kilometrów na Mszę św., a jednego dnia zrobiła ok. 40 km, aby móc uczestniczyć w Eucharystii. 15 lipca wróciła do Krakowa psychicznie wypoczęta i z nowymi siłami. Ostatnie pięć dni urlopu wykorzystwała na odprawienie corocznych rekolekcji pod przewodnictwem o. Zygmunta. Pan Jezus przez cały ten czas przypominał Rozalii o powierzonej jej misji. Podczas jednej z modlitw ukazał się jej w postaci Ecce Homo, bardzo poraniony, z koroną cierniową, ubrany w szkarłatny płaszcz i mówiąc o tym, jak ranią Go grzechy i obojętność dusz, pouczał wybraną przez siebie duszę: „Popatrz, jaki ból zadają mi grzechy; te rany są zadane przez grzechy zmysłowe, korona cierniowa za pychę, zarozumiałość, bunt przeciw Bogu, dalej wzgarda i inne grzechy... Nie ma dusz, które by Mię kochały i pocieszały”. Na obliczu Pana Jezusa malował się głęboki smutek. Pan Jezus dał odczuć mej duszy, jak

bardzo Go boli obojętność dusz, szczególnie Jemu poświęconych, tj. kapłanów i dusz zakonnych (Wyzn., s. 304).

Konflikty i napięcia między państwami były coraz większe. W tym czasie coraz częściej Różia słyszała od Boga, jaka jest droga ocalenia dla świata – dokonanie aktu Intronizacji. Kilka dni przed wybuchem II wojny światowej, po raz kolejny, pod wpływem wewnętrznego przynaglenia, mówi swemu spowiednikowi, aby napisał list do Prymasa Polski z prośbą o przyspieszenie Intronizacji.

1 września otworzył nową kartę historii; codziennością Polaków stał się lęk o życie. Mimo tych strasznych wydarzeń Rozalia zachowała całkowitą równowagę: Kilka dni już minęło od tego ogromnego naprężenia wojennego... Mimowszystko jestem bardzo spokojna (...). Gdybyśmy wiedzieli, jak nas Pan Jezus bardzo kocha, ani na moment nie dopuszczalibyśmy do naszych dusz trwogi i bojaźni (Wyzn., s. 396).

Jej serce przepełniała nie troska o swe życie, ale troska, by Intronizacja została przeprowadzona.<sup>65</sup> Jednocześnie zaczął się dla Rozalii czas, jak sama pisze, szalonej pracy. Niemieccy lekarze otworzyli oddzielne ambulatorium i do nich przydzielono Celakównę. Wtedy całkowicie zdała się na głos sumienia, co ma czynić i kiedy, tak dużo zrzucano na nią spraw. Ponadto obowiązkomusiała rozpocząć naukę języka niemieckiego, co pochłonęło resztki jej wolnego czasu.

Wrażliwe serce Rozalii nie mogło znieść tego, że pomimo wojny ludzie nadal tak bardzo obrażali Boga grzechami. Było jej do tego stopnia ciężko, że niemal codziennie płakała nad losem i winami swojego narodu. Miejsce pracy i wnikliwy zmysł obserwacji, a przede wszystkim niezwykła duchowa wrażliwość pozwalały jej jasno widzieć zdeprawowanie narodu polskiego: Takiego upodlenia i tyle grzechów nigdy nie było w narodzie Polskim, jak ostatnimi czasy –

pisze w Wyznaniach pod datą 11 października 1939 r. – Pana Jezusa to boli, że Polacy zaliczają się do katolików i tak jest, bo mają metrykę, że są ochrzczeni w Kościele Rzymsko-Katolickim, ale pod względem obyczajów, są dzikimi ludźmi dwudziestego wieku w państwie cywilizowanym, i to Polsce, która była nazywana przedmurzem chrześcijaństwa, a dziś... (Wyzn., s. 403). Widząc ohydę grzechu, była gotowa uczynić wszystko, aby wyblagać dla ludzi miłosierdzie.

Do tego bólu doszedł jeszcze wyjazd o. Zygmunta z Krakowa. Na polecenie władz zakonnych przebywał w Leśniewie i na Jasnej Górze. Nie tylko została bez przyjaciela, ale przede wszystkim bez spowiednika. W tym czasie spadł na nią również cios zadany przez jej siostrę, mieszkającą z nią w mieszkaniu na Mikołajskiej. Była ona całkowicie niezadowolona z postępowania Rozalii, której zarzucała dewocję i dziwactwo, sprzeciwiała się jej zapatrywaniom i często jej dokuczała, wytykając różne inne sprawy. Różia wszystko mężnie przyjmowała, upatrując w tym możliwość upodobnienia się do swego cierpiącego i opuszczonego przez wszystkich Mistra: W domu czuję się bardzo obco, jestem wyrzuconą jakby poza nawias rodziny, gdy mam iść do domu ze szpitala, ogarnia mnie lęki trwoga... Lecz im więcej moje cierpienie jest niezrozumiałe dla ludzi, tym więcej dziękuję za nie Panu Jezusowi. Za wzór do naśladowania stawiam sobie Pana Jezusa milczącego, wzgardzonego i opuszczonego (Wyzn., s. 439).

W nagrodę za to, że przyjęła z miłością kolejne cierpienia i upokorzenia, Pan Jezus – jak sama pisze w Wyznaniach

– zalewał jej duszę niewymownymi rozkoszami.

W tym czasie ponownie podupadła do tego stopnia na zdrowiu, że nie mogła się ruszyć z Krakowa, nie mogła nawet przyjąć zaproszenia Generała Paulinówi o Dobrzyciego na rekolekcje. Na polecenie o. Zygmunta na przełomie 1940 i 1941 roku zrobiła wreszcie badania i okazało się, że nie cierpiała na jedną dolegliwość, ale na kilka: płuca miała w bardzo złym stanie, ponadto serce, wątrobę i żołądek (domyślała się wrzodów). Stan był tak poważny, że lekarze nie zdecydowali się nawet na operację obawie, by nie nastąpił zgon pacjentki. Podjęto leczenie zastrzykami.

Mimo słabego zdrowia nie zrezygnowała z pracy, dziękując Bogu, że ma choć tyle siły, by nie być przykutą do łóżka. Szpital był miejscem, w którym składała ofiarę z siebie do samego końca. Był miejscem wielkiego cierpienia: Po 18-stu latach pracy szpitalnej z kwalifikacjami wykonującej najniższe posługi: sprzątam, zamiatam korytarze i pewne ubikacje itp. Stan mój obecny jest zupełnie ten sam gdy przyszedłam do szpitala... Najpodlejsze placówki zawsze się niedostawały w udziale, nakładano na

mnie tyle pracy, że jej niemogłam podołać... Tak, mogę to śmiało wobec Pana Jezusa powiedzieć, że w sposób nieludzki ze mną się obchodzili moi przełożeni, zwłaszcza siostry zakonne; gnębiono mię w sposób znany samemu Panu Jezusowi (Wyzn., s. 544). Zarazem szpital był dla Rozalii miejscem błogosławionym: Dyżurnocny chociaż mię męczy bardzo, jednak ma dla mnie coś niezwykle ważnego... Pan Jezus, chorzy i ja (...). Dyżury nocne są dla mej duszy ogromnie drogie i miłe... Wtedy Pan Jezus w sposób szczególny zniża się do mej duszy (Wyzn., s. 317).

Przez cały ten czas, aż do śmierci, czuła wewnętrzne przynaglenie, by czynić wszystko co w jej mocy, by przyspieszyć dzień oddania narodów pod panowanie Jezusa Króla. Rozumiała, że jej polem działania jest miłość, cierpienie, ofiara i szczerość wobec swego kierownika sumienia. Zaśśzerzenie Intronizacji należy już do o. Dobrzyckiego, którego ona miała wspierać modlitwą. W listopadzie 1941 roku, gdy modliła się przed Najświętszym Sakramentem o przyjście Jezusowego Królestwa do wszystkich narodów, usłyszała w duszy wielokrotnie już kierowane do niej słowa: Ja chcę niepodzielnie panować w sercach ludzkich, prosz o przyspieszenie mego panowania w duszach przez Intronizację. Zgodnie z życzeniem Pana Jezusa mnożyła modlitwy i ofiary w tej intencji, choć sił fizycznych miała coraz mniej. Przeczuwała, że jej życie nie będzie długie, wielokrotnie powtarzała to swojemu spowiednikowi. Już w październiku 1940 roku snuła taką refleksję: Tym więcej odczuwam zmęczenie, że mi brak sił fizycznych... zdaję sobie sprawę z tego zbyt dobrze, że moje życie chyli się ku wieczorowi. Tak bardzo lubię zachód słońca: Wtedy moja dusza więcej zatapia się w Bogu, w tym Słońcu Sprawiedliwości, i myślę o Panu, jak mam Go kochać jak się Jemu podobać, by kiedyś moje życie kończyło się tak, jak dzień się kończy, ale dzień jasny i pogodny (Wyzn., s. 480). Największym pragnieniem jej serca było, aby Polska dokonała Intronizacji, ale wiedziała, że dzieło to będzie kontynuowane przez o. Dobrzyckiego, że jej zadaniem było przekazanie wezwania Pana Jezusa.<sup>66</sup> Mimo iż sytuacja polityczna była bardzo trudna, do końca wierzyła, że akt ten w narodzie polskim będzie dokonany: Ojcze Najukochańszy, ja tak wierzę w Intronizację, w jej przeprowadzenie, że choćby mi głowę ścinano, że to nigdy nie nastąpi, nie uwierzyłabym temu (Wyzn., s. 398).

Wiara ta pozostała niezachwiana również w styczniu 1944 roku, gdy niemieckie Gestapo aresztowało o. Zygmunta Dobrzyckiego. Wydarzenie to bardzo wstrząsnęło Rozalią, wiedziała, że nie może pomóc swojemu spowiednikowi inaczej jak tylko modlitwą. Z wiarą i ufnością nieustannie wstawiała się za niego. Ostatnie napisane przez Różię pismo<sup>67</sup> to modlitwa – akt ofiarowania swego życia i zdrowia w intencji uwolnienia swego spowiednika. Tak jest treść tego aktu: Panie Jezu ukryty w Sakramencie miłości, kochający nas mimo naszej ogromnej nędzy, przyjmujący nas chętnie w każdej chwili ze wszystkimi sprawami, przychodzę do Ciebie z całą moją nędzą i wszystkimi sprawami, byś Ty mi pomógł. Zmiłuj się na de mną, mój Najśodszy Jezu i wysłuchaj mię, o co Cię proszę z całego serca przez Niepokalane Serce Najśw. Maryi Panny. Proszę Cię, mój Jezu, dla siebie o łaskę umiłowania Ciebie miłością podobną do Twojej miłości a więcej o uwolnienie mego Ojca Drogiego z więzienia, za co Ci ofiaruję swoje życie i zdrowie, pomóż mi, Panie Jezu, gdyż nikogo nie mam innego, który by mimógł pomóc! Ty Panie wiesz doskonale, jaka umowa była między nami, więc racz mnie wysłuchać i przyjąć moją najnędzniejszą, lecz bardzo szczerą ofiarę. Całuję, mój Jezu, Twoje Najświętsze stopy zawsze Twojenajniegodniejsze, lecz oddane dziecko (Wyzn., s. 590-591).

Kiedy o. Zygmunt przebywał w obozie, Rozalia nadal pełniła swe szpitalne obowiązki i mimo słabego zdrowia od żadnych zajęć się nie wymawiała. Na początku września 1944 roku poczuła się gorzej niż zwykle. Mimo to, gdy chora znajoma poprosiła ją o pomoc (postawienie baniek), Różia jej nie odmówiła. Wykonując tę posługę przeziębila się. Następnego dnia nie była już w stanie dokończyć dyżuru w pracy, odprowadzono ją do domu i położono w łóżku. W niedzielę 10 września siostra Rozalii Marysia wezwała lekarza, który stwierdził anginę Plauta i Vincenta. W poniedziałek rano przewieziono ją do szpitala. Przez cały czas<sup>67</sup> Najprawdopodobniej z sierpnia 1944 r. nie wypuszczała z rąk różańca, następnego dnia opatrzoną sakramentami (wiatyk i namaszczenie chorych). Po tym dniu wieczorem ułożyła się do snu i już się nie obudziła. Zmarła w nocy z 12 na 13 września 1944 roku.

Siostra Rozalii będąca przy jej śmierci opowiedziała, że śmierć Rózi była cicha i spokojna, po parokrotnym, lekkim odetchnięciu oddała duszę Bogu. Było to jakby wypełnienie pragnienia Rozalii, która jeszcze w 1940 roku pisała: Ostatnie chwile mojego życia pragnę oddać Panu Jezusowi, Jemu tylko wyłącznie, by móc się przygotować na spotkanie z Nim. Pragnę gorąco, by Pan Jezus był uwielbiony moim życiem i moją śmiercią, by moja śmierć była najdoskonalszym aktem miłości ku Panu Jezusowi. Ze śmiercią wszystko się kończy, tylko miłość trwa wiecznie. O Panie Jezu, błagam Ciebie, daj mi miłość najdoskonalszą, najżarliwszą, jaką jeszcze nigdy nie było wypełnione żadne serce ludzkie, by się móc Tobie odplacić miłością za miłość! (Wyzn., s. 491).

Pochowano Rozalię na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Pomimo, że trwała wojna, odprowadził ją na cmentarz liczny kondukt z udziałem duchowieństwa, SS. Szarytek, krewnych i znajomych.

Skrywana przez nią wielką miłość do Boga, do Ojczyzny i do ludzi, zwłaszcza udęczonych cierpieniem, po jej śmierci poruszyła serca i sumienia osób, które ją znały. Rozalia wcześniej lekceważona, poniżana i nieraz prześladowana została teraz w nowy sposób dostrzeżona oczyma ludzkimi, często nabrzmiałymi łzami i łzami. Zaczęto wspominać jej dobroć serca, bezgraniczność poświęcenia, jej moc modlitwy, cichość i skromność, a gdy rozeszła się wieść o nadzwyczajnych łaskach otrzymywanych przez nią od Boga, uświadomiono sobie, że odeszła z ziemi wielka święta. Ta świadomość stała się wkrótce powszechna. Przekonanie o świętości życia Rozalii ogarnęło jej rodzinne strony, Kraków i szło coraz dalej w Polskę, gdyż Pan Bóg potwierdzał jej wybraństwo i wagę misji, zleconej wielkimi łaskami, udzielanymi ludziom za jej wstawiennictwem. Nimbem cudownych wydarzeń został otoczony zwłaszcza grób świętobliwej Rozalii, przy którym ludzie, będący w różnych potrzebach, szukali ratunku.

Już w pięć lat po śmierci Rozalii, za sprawą jej ostatniego spowiednika, o. Zygmunta, rozpoczęto zbierać prywatne zeznania o jej życiu i cnotach, a jednocześnie podziękowania za cudowne uzdrowienia i łaski otrzymane za jej wstawiennictwem.

Dwadzieścia lat po śmierci Rozalii o. Zygmunt podjął oficjalne starania o otwarcie jej procesu informacyjnego<sup>68</sup> w Kurii krakowskiej. Jego starania poparli księża proboszczowie z Jachówki i okolic: ks. kan. Jan Sidełko, ks. kan. Klemens Niegłos, ks. prałat Józef Motyka, kierując na ręce metropolity krakowskiego ks. Kardynała Karola Wojtyły oddzielne prośby. Również w tej sprawie wystąpił ks. Kardynał dawny spowiednik Rozalii, o. Władysław Całka CSsR. Na szczególne uznanie zasługuje postawa mieszkańców Jachówki, którzy kilkakrotnie udawali się petycjami do Kurii krakowskiej w sprawie otwarcia procesu ich Rózi. Powyższym staraniom zawsze towarzyszyła żarliwa modlitwa, gdyż zdawano sobie sprawę z ciężaru odpowiedzialności za realizację duchowego spadku pozostawionego przez Rozalię.

Wraz ze śmiercią o. Zygmunta Dobrzyckiego w roku 1976 starania o wyniesienie Rozalii na ołtarze spowolniały, by nabrać nowego rozpędu na fali solidarnościowych przemian w Polsce. Wreszcie trud modlitwy i ofiary wielotysięcy ludzi wydał upragniony owoc. W dniu 5 listopada 1996 roku, w następstwie starań podjętych przez Fundację Serca Jezusa, ks. Kardynał Franciszek Macharski uroczyście otworzył proces kanonizacyjny Rozalii Celakówny.<sup>69</sup>

Od tej chwili przysługuje jej tytuł Służebnicy Bożej.

Lektura Pism S.B. Rozalii Celakówny stanowi źródło bezcennych refleksji. Ukazana w nich jej miłość do Boga, służba ludziom, umiłowanie cierpienia i całkowite oddanie się Jezusowi, danie Mu całkowitego prawa do siebie, naprawdę zachwycają i stanowią niezastąpiony drogowskaz na drodze wzrostu duchowego. Jednakże to, co tych pismach jest najcenniejsze i co powinno stanowić wieńczenie wszystkich refleksji, to przyjęcie do serca wezwania, jakie Pan Jezus kieruje przez swoją Służebnicę: Intronizacja w Polsce **musi** być przeprowadzona, Polskaniu zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu.

Idea wyłaniająca się z objawień danych Rozalii jest rzeczywistością jasną i klarowną – uznanie Jezusa za swego Króla indywidualnie oraz nad całym narodem przez władzę duchową i świecką. Jednak pobieżna lektura niektórych fragmentów jej Pism oraz zetknięcie się z praktykowaną w kościele Intronizacją Najświętszego Serca Jezusa, będącą jedną z form kultu Serca Jezusa, może być przyczyną

pewnej konsternacji. O jakiej Intronizacji mówi Rozalia? Jaka jest istota Intronizacji, której przez nią domaga się Pan Jezus? Czy chodzi tu o Intronizację Serca Pana Jezusa, czy też chodzi tu o Intronizację Jezusa na Króla, o uznanie Jego władzy w pełni, o przyjęcie Jego prawa?

Wiele tekstów Pism wskazuje, że akt ten, którego domaga się Pan Jezus, dotyczy uznania całej Jego Osoby, a nie tylko jednego przymiotu. Jak zatem wytłumaczyć istniejące w pismach obok siebie następujące stwierdzenia: Polakomusi uznać Chrystusa Pana swym Królem (Wyzn., 135); oraz [módlmy się] o przyspieszenie Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa w Polsce (Wyzn., 365)? O jaką zatem Intronizację chodzi Rozalii? Rzecz w swej istocie nie pozostawia wątpliwości, gdy przeanalizujemy jej wypowiedzi dotyczące Intronizacji.

Zanim jednak przejdziemy do analizy tekstów Rozalii, uświadommy sobie, czym jest samo przeżycie mistyczne. W teologii mówi się o nim, jako o doświadczalnym poznaniu Boga<sup>70</sup>, które może przybrać różne formy: wizji, słów wewnętrznych (lokucji, audiacji), oświecenia, mistycznego zjednoczenia, ekstazy, aż po dar lewitacji i bilokacji itp. (Wiele z tych form znajdziemy obecnych w życiu wewnętrznym Rozalii). Istotne jest, że Bóg wybraną osobę czyni swoim narzędziem, jednocześnie nie naruszając jej wolności.<sup>71</sup> Boże objawienie przyjmuje formę myśli i ludzkich słów, zgodnych ze stylem i mentalnością osoby, która otrzymuje orędzie.<sup>72</sup> Zatem zawsze mistyk w owo doświadczenie wnosi swoją subiektywność<sup>73</sup>, pozostaje pod wpływem idei i wyobrażeń poprzednio zaczerpniętych.<sup>74</sup> Jakie idee i wyobrażenia nosiła w sobie Rozalia? Przyjrzyjmy się kontekstowi, w jakim otrzymuje swoją misję. Rozalia w czasie pierwszych lat swego pobytu w Krakowie wiele wycierpiała od spowiedników, którzy, nie potrafiąc zrozumieć jej przeżyć wewnętrznych ani działania Boga w jej życiu, niejednokrotnie bardzo źle ją traktowali, czasem na nią krzycząc, czasem nawet odpędzając ją od konfesjonau. Tylko kilku było spowiedników, którzy potrafili rozpoznać wybraństwo Rozalii. Do nich przedewszystkim należy zaliczyć o. Władysława Całkę CSsR, przed którym Rozalia w pełni się otworzyła i któremu bardzo dużo zawdzięczała. Gdy przeanalizujemy zapiski Rozalii z tego okresu czasu, to zobaczymy, że odniesienia do Serca Jezusa występują w nich sporadycznie. Zawsze zwraca się ona bezpośrednio do Osoby Jezusa. Kierownictwo o. Całki ustało z chwilą przeniesienia go do Torunia.

Pierwsze przesłanie o Intronizacji Rozalia przekazuje w 1937 roku. W tym samym roku kierownictwo nad jej duszą przejmuje o. Zygmunt Dobrzycki, głęboko związany kultem Serca Jezusa, będącym wówczas w centrum duchowości chrześcijańskiej. Pod jego wpływem znacznie rozwijać w swym życiu tę formę pobożności.

Rzecz jasna kult Serca Jezusa wcześniej nie był obcy Rozalii, wprost przeciwnie, odkąd pamiętała, w jej domu oddawano cześć Sercu Jezusa. W domowej bibliotece znajdował się żywot św. Małgorzaty Marii, a rodzice wczepiali dzieciom nabożeństwo do Serca Jezusa i zawsze całą rodziną starali się przystępować do Komunii świętej w każdy pierwszy piątek miesiąca. Był to wówczas kult powszechny i nie ominął również rodziny Celaków i Rozalii. Jednak w jej przypadku, jak wynika z pozostawionych pism, równie ważna dla niej była duchowość karmelitańska: kochała małą drogę św. Teresy z Lisieux, która była mistrzynią jej życia duchowego; również św. Teresę od Jezusa obrała sobie za patronkę i mistrzynię, i za jej wzorem (i św. Jana od Krzyża) umiłowała cierpienie do granic możliwości. Tych odniesień do duchowości karmelitańskiej znajdziemy u Rozalii więcej niż nawiązań do kultu Serca Jezusa.

Rozalia nie przywiązywała się do nadzwyczajnych darów otrzymywanych od Boga, chciała Go przede wszystkim kochać w sposób czysty. Wielekroć powtarzała, że chce kochać Boga nie za łaski, które jej daje, ale dlatego, że jest On godzien miłości. Swoją miłość okazywała Bogu przede wszystkim przez służbę, aż do wyniszczenia siebie przez umiłowanie cierpienia, które najmocniej jednoczyło ją z jej Mistrzem. Natomiast w sprawach swego życia wewnętrznego była zawsze posłuszna swoim spowiednikom. Wiedziała, jak ostrożnym trzeba być w duchowych kwestiach, dlatego jej głęboka pokora i czysta miłość nakazywały jej poddanie się w tych sprawach pod osąd spowiednika: Będę posłuszna memu Ojcu we wszystkim ślepo, bez rozumowania (Wyzn., 309). Życzliwość i przychyłność. Zygmunta, jego otwartość na Boże działanie, a przede wszystkim zapewnienie, jakie otrzymała od Boga – że ten kapłan ma kierować jej duszą – sprawiły, że Rozalia bardzo szybko poddała się jego prowadzeniu.

O. Dobrzycki od razu zorientował się, że Pan Bóg przyprowadził do jego konfesjonału duszę prawdziwie wybraną. Ten święty kapłan całym sercem zaangażował się w duchowe kierownictwo Rozalii i naprawdę przejął się orędzim, jakie otrzymała jego penitentka. W tym czasie jednak był pochłonięty również innymi objawieniami. Znając biegle język francuski, dokonywał różnych tłumaczeń, a w momencie gdy zaczął spowiadać Rozalię, tłumaczył pisma Matki Ludwika Małgorzaty Claret de la Touche (najprawdopodobniej tłumaczył również pisma św. Małgorzaty Marii Alacoque, a na pewno czytał je w oryginale). Dzieła Matki Ludwika Najświętszego Serca Jezusa a kapłaństwo oraz Powszechne przymierze kapłańskie przyjaciół Najświętszego Serca Jezusowego wyrastają i w dużej mierze nawiązują do objawień św. Małgorzaty Marii. Dotykamy tu jednej z najważniejszych kwestii – silnego zakorzenienia kultu Najświętszego Serca Jezusa w duchowości spowiednika Rozalii, co będzie miało ogromny wpływ na kształtowanie się jej mentalności i słownictwa.

Zatrzymajmy się na chwilę nad istotą tegoż kultu i jego rozwojem w czasach współczesnych Rozalii. Aby móc zrozumieć odpowiednio misję Rozalii i jej związek z kultem Serca Bożego należy jasno sprecyzować jego zakres. Pan Jezus przez św. Małgorzatę Marię Alacoque przypominał światu prawdę o swej miłości, ukazując ją w symbolu swego Serca. Objawiając swoją miłość, a zarazem cierpienie, którego przyczyną była wzgarda okazywana Mu ze strony ludzi, Pan Jezus wzywał do odwzajemnienia Jego miłości, miłością płynącą z głębi serca. Powinna ona znaleźć swój wyraz w konkretnych praktykach: obchodzenie pierwszych piątków miesiąca, Godzina Święta, częsta Komunia święta wynagradzająca oraz poświęcenie swego serca Sercu Jezusa.

Pan Jezus zażądał również ustanowienia Uroczystości Najświętszego Serca w ostatnim dniu oktawy Uroczystości Bożego Ciała, zaznaczając w ten sposób łączność kultu Jego Serca z Eucharystią. Na tym zakres kultu Serca Bożego się zamyka. Nie ma tam słowa o Intronizacji Najświętszego Serca ani o uznaniu Jezusa Królem (słowo Intronizacja

w ogóle nie występuje w pismach św. Małgorzaty Marii). Jaka jest zatem geneza tak mocno utrwalonej w powszechnej świadomości frazy: Intronizacja Serca Jezusa? Skąd jej obecność w historii Kościoła i u o. Zygmunta jeszcze przed objawieniami danymi Rozalii i jaki ma to związek ze św. Małgorzatą Marią? Pan Jezus ukazał swoje Serce tej świętej Wizytki w drugiej połowie XVII wieku (w latach 1673-75 doświadczyła najważniejszych objawień Serca Jezusa) i przez dwa i pół wieku, choć kult bardzo się szerzył, nikt nie łączył z nim słowa Intronizacja ani praktyki intronizacyjnej. To utożsamienie Intronizacji z Poświęceniem bierze początek od o. Mateo Crawleya ze zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Ten gorliwy i święty kapłan przybył w 1907 roku do Paray-le-Monial, by prosić tam dla siebie łaskę uzdrowienia (miał ciężko chore serce, objawy neurastenii, organizm wyczerpany do granic możliwości, niemógł mówić, a bez pomocy drugiego kapłana nie mógł nawet odprawić Mszy św.).<sup>75</sup> Tam otrzymał łaskę uzdrowienia i od tej pory z wdzięczności całe życie poświęcił na rozszerzanie w świecie kultu Serca Bożego. Rozwinął wielką skalę założone przez jezuitów Dzieło Poświęcenia Rodzin Najświętszemu Sercu Jezusa. Istotą Dzieła było poświęcenie się rodziny Sercu Bożemu, a następnie uroczyste umieszczenie na honorowym miejscu w domu obrazu Najświętszego Serca Jezusa. Właśnie tę czynność Mateo zaczął nazywać Intronizacją. Z biegiem czasu zwrot ten na tyle utrwalił się w języku, że w końcu sam akt poświęcenia zaczęto nazywać Intronizacją. Akt Intronizacji, to jest umieszczenie obrazu Przenajświętszego Serca Jezusa na miejscu zaszczytnym w domu naszym i poświęcenie siebie, a także rodziny naszej Boskiemu Sercu<sup>76</sup> (czytamy w broszurce ofiarowanej przez o. Dobrzyckiego rodzinie Celaków).

Już w tej wypowiedzi widać zasadniczą różnicę pomiędzy Intronizacją Najświętszego Serca, której aktem wewnętrznym jest poświęcenie się Bożemu Sercu, a aktem zewnętrznym zawieszenie obrazu Serca Jezusa na honorowym miejscu, a Intronizacją Jezusa, której jedynym aktem jest uznanie Jego Osoby za swego Króla.

W pierwszym wypadku termin intronizacja użyty jest bowiem w znaczeniu przenośnym i niewłaściwym. Dopiero w drugim przypadku ma on zastosowanie bezpośrednie właściwe. Przypomnijmy, że intronizacja (łac. *intronizatio*) jest terminem określającym ceremonię wyniesienia kogoś do godności królewskiej, a w ścisłym tłumaczeniu oznacza „posadzenie króla na tronie”. Nadanie lub uznanie godności królewskiej przez Intronizację dotyczyło zarówno osób świeckich, jak i duchownych<sup>77</sup>



Działalność apostolska o. Mateo miała bardzo szeroki zasięg. Głosił on swe nauki nie tylko w Europie, ale i w innych kontynentach (USA, Kanada, Chile, Urugwaj, Japonia itd.). Warto przytoczyć jest epizod jego działalności z 1922 roku. Wówczas ponownie przyjechał do Paray-le-Monial, gdzie spotkał się z arcybiskupem Gauthey. Arcybiskup ten, który był niegdyś kapłanem w Paray-le-Monial i biografem św. Małgorzaty Marii Alacoque, wydał krytyczne opracowanie jej pism. Przestrzega on o. Mateo przed Intronizacją Serca Jezusowego i zakazuje mu używać słowa intronizacja przy propagowaniu kultu Serca Jezusa.<sup>78</sup>

Trzeba tu podkreślić, że metaforycznie użyty przez o. Mateo termin intronizacja, określający ceremonię wprowadzenia króla na tron, w odniesieniu do Serca Jezusa – symbolu Miłości – nie wyrażał swej istoty. Arcybiskup Gauthey, znający doskonale pisma i całe objawienie kultu Serca Jezusa przekazane przez św. Wizytkę z Paray-le-Monial, widział, że o. Mateo przekracza jego zakres wyznaczony przez Pana Jezusa i niewłaściwie interpretuje (nadinterpretuje) objawienia dane św. Małgorzacie Marii. Stąd jego sprzeciw. Jednakże ta forma działalności o. Mateo rozprzestrzenia się ugruntowuje w mentalności i świadomości ludzi; dociera również do Polski.

Znał ją bardzo dobrze o. Zygmunt Dobrzycki, o czym świadczy m.in. cytowana już broszura o Intronizacji, którą podarował rodzinie Celaków, a także powoływanie się w swoich tekstach, np. w Dziecku Bożym, na o. Mateo. Znaczenie kultu Serca Bożego nabrało jeszcze większego znaczenia w życiu o. Zygmunta poprzez jego pracę tłumacza. Dokonywane przez niego tłumaczenia, o których wspominałam na początku, wycisnęły na sercu tego gorliwego kapłana duże znamię. Matka Ludwika wielokrotnie w swych pismach podkreśla związek posłannictwa kapłana, w którego piersi Jezus włożył własne Serce, z kultem Najświętszego Serca.<sup>79</sup> A Powszechne Przymierze Kapłańskie Przyjaciół Najświętszego Serca Jezusowego, do którego Ludwika Małgorzata wzywała kapłanów, w swej regule posiada m.in. taki zapis: (...) Członkowie przedsiębiorzą szczególniejszą cześć i miłość dla Najświętszego Serca Jezusa (...) [w tym nabożeństwie] upatrują rękojmię tak własnego poświęcenia się, jak i zbawienia dusz ich opiece powierzonych.<sup>80</sup> O. Zygmunt sam siebie poddaje formacji w duchu kultu Serca Jezusa, jak również swoją penitencję. Wystarczy porównać np. hasła rekolekcji, jakie daje Rozalii (Wyzn., 6) z hasłami książki Powszechne Przymierze Kapłańskie lub np. z rozmyślaniami nad uczynieniem „Betanii” dla Serca Jezusa (Wyzn., 7). Instytutem Betanii Najświętszego Serca nazwano klasztor Nawiedzenia Najświętszego Serca, założony w Turynie przez Ludwikę Małgorzatę Claret de la Touche, przy wsparciu bpa Ivrey,<sup>81</sup> by skuteczniej propagować kult Serca Jezusa.

Była to wzniosła i piękna idea, jaką podjął o. Dobrzycki z pewnością miła Bogu. Jednoczenie poprzez miłość serc ludzkich z Sercem Zbawiciela w swej istocie jest czymś niesamowicie wzniosłym i ważnym, co z pewnością wiodło do świętości. Problem jednak zaczął się w momencie, gdy o. Zygmunt nie zorientował się, że orędzie przekazane przez Rozalię nie dotyczy Serca, ale wskazuje na całą Osobę Jezusa, na Jego królewską godność. Widząc w przesłaniach przekazywanych przez Rozalię prostą kontynuację objawień św. Małgorzaty Marii, o. Zygmunt zaczął łączyć z sobą dwa zupełnie różne w istocie i zakresie przesłania. Niestety nie do końca zrozumiał, że Bóg stawia przed nim i Rozalią misję zupełnie różną od misji mistyczki z Paray-le-Monial.

Przyjrzyjmy się zatem, w jaki sposób o. Zygmunt rozumiał przesłania otrzymywane przez Rozalię i jak jej tłumaczył ich wymowę. Możemy to prześledzić dokładnie dzięki napisanej przez o. Dobrzyckiego biografii Rozalii pt. Dziecko Boże.<sup>82</sup>

Już we wstępie do Dziecka Bożego autor ujawnia swe zrozumienie: Serce Boże – do którego żywiła największe nabożeństwo – obdarzyło ją wizjami, zasłyszanyimi słowami i różnymi niezwykłymi przeżyciami. Najdonioślejsze wizje Rozalii i zasłyszane słowa dotyczą przede wszystkim kultu Najświętszego Serca Jezusa.<sup>83</sup> Tymczasem analizując pisma Rozalii, praktycznie nie znajdzie się w jej przesłaniach wezwania, które mieściłoby się w zakresie kultu Najświętszego Serca Jezusa. Pan Jezus nie wzywa przez Rozalię do praktykowania Godziny Świętej, obchodzenia pierwszych piątków miesiąca, nawet nie wzywa do adoracji czy częstej Komunii świętej wynagradzającej za świętokradztwa, jakich dopuszczają się ludzie wobec Najświętszego Sakramentu. Wzywa natomiast do Intronizacji, to zaś słowo u św. Małgorzaty Marii się nie pojawia. Misja Rozalii, choć w żaden sposób nie stoi w opozycji do kultu Serca Jezusa, a ideał miłości ukazany w Jego Najświętszym Sercu, jest jej tłem, to jednak całkowicie

koncentruje się na sprawie Intronizacji jej wszystko podporządkowuje. Dlatego głównym celem misji Rozalii jest dokonanie Intronizacji Jezusa Króla, która jest możliwa – Rozalia ma tego pełną świadomość – tylko za cenę modlitwy, ofiary i cierpienia. Stąd w jej pismach znajdziemy tak liczne nawoływanie i przynaglenie Pana Jezusa do modlitwy w sprawie Intronizacji, do składania ofiar w tej sprawie, a nade wszystko do ponoszenia wielkiego cierpienia z powodu sprzeciwu zbuntowanych ludzi wobec Jego królewskiej władzy.

Zatem już we wstępie do Dziecka Bożego widać błędną interpretację misji Rozalii, dokonaną przez jej spowiednika. O. Zygmunt nie odróżnił inspiracji do bezgranicznej miłości Boga, którą Rozalia czerpała m.in. z objawień z Paray-le-Monial, od całkowicie nowej treści jej misji zawartej w wezwaniu do Intronizacji. Nie odróżnił duchowego wzrostu Rozalii, który następował pod wpływem kultu Serca Jezusa, od zadania głoszenia Polsce Intronizacji Jezusa Króla. Dlatego starał się ukazać wezwanie skierowane do Róży przez Boga w ramach kultu Serca Jezusa. O. Zygmunt oparł swe rozumienie posłannictwa Rozalii na przeprowadzonej przez siebie analogii: Podobnie jak św. Małgorzata Maria Alacoque otrzymała wielką misję względem swej Ojczyzny Francji, tak Rozalia Celakówna uzyskała wielkie posłannictwo względem swego narodu polskiego, w obu zaślizgach chodzi o Intronizację Serca Bożego.<sup>84</sup> Dalejsnuje rozważania: W pismach św. Małgorzaty nie spotykamy się z wyrazem „Intronizacja”. Pojęcie tego wyrazu oddaje ona przez słowo „consecration”, czyli ‘poświęcenie się’, ‘ofiarowanie na żertwę’ (...). Praktyka poświęcenia się rodzinnego, którą św. słynny o. Mateo, sercanin, nazwał Intronizacją Serca Jezusowego w rodzinie, znalazła już wielkie zastosowanie w Kościele Chrystusowym (...). Otóż świętobliwej Rozalii Celakównie zawdzięczamy wskrzeszenie praktyki osobistego poświęcenia się w Kościele.<sup>85</sup> Fragmenty te wskazują na błędne utożsamienie przez o. Zygmunta dwóch zupełnie odmiennych objawień. Błąd ten wynika z duchowości, jaka panowała powszechnie w tym czasie, i powielenia nadinterpretacji o. Mateo (na którą wskazywał już cytowany bp Gauthy) oraz przejścia wprowadzonego przez niego myślenia.

Zastanówmy się teraz, jaki związek z Rozalią mają omawiane tu zagadnienia. Dlaczego kontekst ten jest tak ważny w dokładnym zrozumieniu misji Rozalii? Choć jak na swe czasy miała dobre wykształcenie, to jednak nie była teologiem. Dlatego pewne kwestie, jak na przykład precyzyjność języka, precyzyjność używanych przez siebie pojęć, nie były dla niej tak istotne; istotna dla niej była miłość i to ją przede wszystkim chciała przekazać w swoich słowach. W kwestiach natury teologicznej zdawała się całkowicie cieniować swego spowiednika, który w tym zakresie był dla niej absolutnym autorytetem. Dlatego jeśli on tłumaczył Rozalii, że to, co otrzymuje, jest tylko kontynuacją objawień św. Małgorzaty Marii, ona przyjmowała to w całkowitym poddaniu się opinii swego kierownika.

Głęboka pokora Rozalii była powodem tego, że niezatrzymywała się na nadzwyczajnych łaskach i nie roztrząsała natury otrzymywanych objawień. Tym łatwiej po wielokrotnych rozmowach ze swym spowiednikiem wysłuchiwanemu jego nauk i rekolekcji przejmowała jego sposób myślenia, co znajdowało wyraz w używanej przez nią terminologii. A że swoje wizje i słowa od Pana Jezusa często spisywała dopiero po upływie dłuższego czasu od ich otrzymania (była to różnica niekiedy tygodni, a niekiedy miesięcy, a nawet lat, w tych przypadkach, gdy spaliła swoje pisma i musiała na nowo opisywać swe wewnętrzne przeżycia), w sposób naturalny przenikały do jej języka zwroty utarte w ówczesnym języku religijnym utrwalone w jej słowniku poprzez rozmowy ze spowiednikiem. Jednakże Rozalia, mimo iż w niektórych miejscach używa mylących określeń, to sama doskonale czuła istotę wezwań Pana Jezusa. Dlatego o wiele więcej jest w jej Pismach fragmentów wskazujących w sposób oczywisty na Intronizację Jezusa Króla. Natomiast w tych miejscach gdzie pojawia się zwrot Intronizacja Najświętszego Serca Jezusa, Rozalia w kontekstowych dopowiedzeniach i tak wyjaśnia istotę tej Intronizacji tj. uznania Osoby Jezusa za Króla, a użyty wcześniej zwrot jest konsekwencją operowania przez nią utrwalonym schematem składniowym. Musimy nieustannie pamiętać, że Pan Bóg nie narusza wolności człowieka, że przekaz objawienia jest uzależniony od mentalności osoby, która je otrzymuje, a mistyk w swojej doświadczeniu wnosi pewną subiektywność, o czym była mowa na początku. Zatem i w tym przypadku nie można zatrzymać się na warstwie powierzchownej, co prowadzi do pewnej bezradności i pytania: O jaką Intronizację chodzi Rozalii?, ale trzeba dokładnie przeanalizować jej Pisma.

Jak już wspomniałam zadanie to o tyle nie jest trudne, że Rozalia często wyklada poprawnie ideę Intronizacji i posługuje się czystymi teologicznie stwierdzeniami. Zatrzymajmy się jednak na chwilę nad kilkoma fragmentami jej Pism, które mogą budzić pewne kontrowersje, co do określenia charakteru głoszonej przez nią misji Intronizacji.

Od pewnego czasu jestem zmuszona jakąś siłą tajemniczą, by Ojcu powiedzieć to, co czuję w duszy, mianowicie to, by Ojciec Drogi napisał list do Jego Eminencji Ks. Kardynała Hlonda Prymasa Polski o **przyspieszenie Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa w Polsce**. Warto tu od razu wrócić uwagę, że są to słowa Rozalii, nie Pana Jezusa i że natchnienie to nosiła w sobie dwa miesiące, jak wyznała spowiednikowi,<sup>86</sup> zanim je wypowiedziała. A zaraz po tym stwierdzeniu pisze: **Pan Jezus chce być naszym Królem**, Panem i zarazem Ojcem bardzo kochającym... Tyle razy prosimy o przyjście **Królestwa Chrystusowego** do dusz, a przeto na cały świat. Ta sprawa była i jest dla mnie ogromnie droga! Czyli w tym kolejnym zdaniu, będącym uściśleniem sensu wcześniejszej wypowiedzi, Rozalia dotyka już istoty Intronizacji, wskazując na Osobę Jezusa, którego życzeniem jest, aby ludzie uznali Go Królem, by na całym świecie mogło być zaprowadzone Jego Królestwo.

Dalej kontynuuje: **Pan Jezus w szczególny sposób chce być naszym Królem, tego On sobie życzy. Polska musi w sposób wyjątkowy uroczysto ogłosić Pana Jezusa swym Królem** przez **Intronizację Jego Boskiego Serca** i wtedy Jezus będzie jej błogosławił i bronił od nieprzyjaciół, my w ten sposób choć w małej części okazemy Mu miłość i wdzięczność. **Intronizacja to nie tylko ta forma aktu ofiarowania się,**

**ale odrodzenie serc, poddanie ich pod słodkie panowanie miłości** (Wyzn., 365n). Jak widać w tym fragmencie, choć występuje zwrot „Intronizacja Serca”, jest on tylko utartą w języku Rozalii frazą, wyraźnie bowiem wskazuje ona na Osobę Jezusa i na Jego Królewską godność, którą ma uznać Polska. Mało tego, Rozalia, mimo że używa wspomnianego zwrotu, sama dokonuje rozróżnienia pojęciowego między Intronizacją a poświęceniem: Intronizacja to nie tylko ta forma aktu ofiarowania się...

Przypomnijmy, że dla jej spowiednika Intronizacja to właśnie odpowiednik aktu poświęcenia. Natomiast Rozalia mówi wyraźnie, że co do istoty te dwie praktyki znacznie się od siebie różnią; według niej Intronizacja to słodkie poddanie się pod panowanie Króla Miłości.

W powyższym znaczeniu Akt Intronizacyjny powinien w narodzie pociągnąć za sobą skutki prawne, tak upragnione przez Rozalię: Coraz więcej nabieram przekonania, że Pan Jezus już jest bardzo blisko, tj. Jego przyjście na tę ziemię, tak okropnie skołatana i umęczona, jako **Króla Miłości** i pokoju. Mówię, że jest blisko – przecież On jest i dziś. Tak, Jezus jest dziś i zawsze, lecz dziś jest zapomniany i wzgardzony, **nie jest przez nas ogłoszony i uznany za Króla!** My, Jego wybrane dzieci, wyrzekamy się i zapieramy naszego najlepszego Ojca! Czyż nie jest tak?! Czyż nie należymy do Jego świętego Kościoła, tej najdroższej naszej Matki, która nas chce wychować jedynie i tylko dla Jezusa? Czy nasze życie odpowiada godnie temu powołaniu nas do wiary świętej katolickiej? Niestety tak nie jest! Wielu z nas wstydi się tego, że jest katolikiem. Życiem swym to potwierdzają. Z metryką katolicką są poganami w całym tego słowa znaczeniu (Wyzn., s. 549). W czasie kiedy Rozalia pisała te słowa, masoneria światowa, głosząc laickość państwa, wolność religijną i światopoglądową, zwłaszcza w wychowaniu dzieci, oraz szerząc swobodę seksualną, niszczyła w narodach katolickich porządek prawny oparty o panowanie Chrystusa i o Jego prawo moralne. Pociągało to w wymiarze społecznym utratę przez katolików swej religijnej tożsamości (oderwanie praktyki życia od wyznawanych zasad wiary) oraz postępujący zanik duchowości. Intronizacja głoszona przez Rozalię w tym kontekście ma bardzo silny wymiar polityczny. Ponieważ za całokształt życia społecznego narodu katolickiego, za jego jakość, odpowiada władza także świecka, ustanawiając prawa oraz realizując poprzez swoje urzędy i instytucje określony program społeczny, dlatego musimy podporządkować się władzy Chrystusa, tak jak i władza kościelna, przez Akt Intronizacji. Narody, w imieniu których wypowiada się i decyduje władza świecka i kościelna, zginą, jeśli trwać będą w buncie przeciw Jezusowi Królowi. Takie pouczenie otrzymała Rozalia w szeregu wizji i audiencji.

Przyjrzyjmy się kilku fragmentom o tym mówiących. Tuż przed agresją Niemiec na Polskę w 1939 roku Rozalia otrzymała wizję, w której ujrzała obraz wojny i płonącej granicy polsko-niemiecką oraz usłyszała słowa: **Jest jednak ratunek dla Polski, jeżeli Mię uzna za swego Króla i Panaw zupełności**

**przez Intronizację, nie tylko w poszczególnych częściach kraju, ale w całym Państwie z Rządem naczele.** To uznanie ma być potwierdzone porzuceniem grzechów, a całkowitym zwrotem do Boga... Niech Ojciec niezapomina o Intronizacji: bo tylko we Mnie jest ratunek dla Polski (Wyzn., 263 n.).

Tak natomiast brzmią fragmenty jednej z ważniejszych wizji, którą otrzymała Rozalia w 1938 roku:

**Ostoją się tylko te państwa, w których będzie Chrystus królował.** Jeżeli chcecie ratować świat, trzeba przeprowadzić Intronizację Najświętszego Serca Jezusowego we wszystkich państwach i narodach na całym świecie. Tu i jedynie tu jest ratunek. Które państwa i narody jej nie przyjmą i nie poddadzą się pod panowanie słodkiej miłości Jezusowej, zginą bezpowrotnie z powierzchni ziemi i już nigdy nie powstaną. Zapamiętaj to sobie, dziecko moje, zginą i już nigdy nie powstaną. (...) Pamiętaj dziecko – mówi ta postać – by sprawa tak bardzo ważna nie była przeoczona, i nie poszła w zapomnienie. Niech Ojciec o tem pamięta, by nie było za późno, **Intronizacja w Polsce musi być zaprowadzona.** (...)

Pytam z bojaźnią tej osoby, czy Polska się ostoi? Odpowiada mi, że **Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu, jeżeli się podporządkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego miłości, inaczej, moje dziecko, nie ostoi się.** I jeszcze na ostatek mówi do mnie przekonywująco: Oświadczam ci to, moje dziecko, jeszcze raz, że tylko te Państwa nie zginą, które będą oddane Jezusowemu Sercu przez Intronizację, **które Go uznają swym Królem i Panem.**

Przyjdzie straszna katastrofa na świat – mówił – jak zaraz zobaczysz... W tej chwili powstał straszliwy huk – owa kula pękła. Z jej wnętrza wybuchnął ogromny ogień, za nim połała się obrzydliwa lava jak z wulkanu, niszcząc doszczętnie wszystkie państwa, które nie uznały Chrystusa (Wyzn., 82n). Wymowa tej wstrząsającej wizji jest jednoznaczna, Polska musi uznać Jezusa za swego Króla i podporządkować się pod Jego prawo, inaczej zginie. Warto tu zaznaczyć, że tylko Intronizacja Osoby, Jezusa Króla, może pociągnąć za sobą skutki prawne. Natomiast Intronizacja przymiotu, Serca Jezusa (zgodnie z zakresem kultu Serca Jezusa), ma odniesienie do praktyk religijnych i skutków prawnych w państwie nie wymusza. Tymczasem Rozalia wielokrotnie przekazuje nam prawdę, że Akt Intronizacji ma pociągnąć za sobą Boże panowanie, a ono z kolei jest równoznaczne z przyjęciem przez naród Bożego prawa. O Bożym panowaniu można bowiem mówić wówczas, gdy w danym państwie przestrzegane jest Boże prawo. Rzecz sprzeczna, jeśli mówi się, że Bóg panuje nad danym narodem, a władza państwowa nie liczy się z Bożym prawem, dlatego u Rozalii widać nierozdzielność Bożego panowania w narodzie od Bożego prawa. Stąd Akt Intronizacji, według objawień udzielonych Rozalii, musi dotyczyć Osoby Jezusa Króla, by w danym państwie mógł spowodować skutki prawne.

Wróćmy jednak do powyższej wizji, ponieważ i tu pojawia się zwrot Intronizacja Najświętszego Serca Jezusowego. Chociaż Rozalia używa tego zwrotu, to jednak pozostały tekst wskazuje, że Rozalii chodzi o uznanie pełnej władzy Jezusa: Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu. Zdanie to nie pozostawia wątpliwości, o jaką Intronizację chodzi, jakiego aktu domaga się Pan Jezus. Należy tu zwrócić ponownie uwagę, że zwrot „Intronizacja Najświętszego Serca Jezusa” funkcjonuje tu na prawach utrwalonego związku frazeologicznego, który Rozalia szablonowo przykłada, stosując przeważnie w tym samym schemacie składniowym. Zawsze brzmi to podobnie: „dokonywać Intronizacji NSJ”, „być oddanym Jezusowemu Sercu przez Intronizację”, „widzieć ratunek w Intronizacji Boskiego Serca”. Ale chociaż Rozalia przykłada ten szablon, zwykle jeszcze w tym samym zdaniu odnosi się do całej osoby i do istoty Intronizacji, np. (...) Tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Jezusowemu Sercu przez Intronizację, które **Go uznają swym Królem i Panem.** Zaimek „Go” wyraźnie wskazuje tu na Osobę Jezusa, a uznanie za Króla na istotę Intronizacji.

W innym miejscu Rozalia pisze: Zaufajmy Mu, Ojczy Kochany, a On sam przeprowadzi dzieło Intronizacji. Jezus nigdy niczego nie odmówi duszom Jego bezgranicznie ufającym. Będziemy, Ojczy Najdroższy, cierpieć, pracować, modlić się – jednym słowem wszystko czynić, co chce Pan Jezus, by Jego Najświętsze Serce królowało na tej ziemi we wszystkich sercach ludzkich. (...) Boli mię bardzo, że tak mało ludzie myślą, względnie nie czynią żadnego wysiłku, by przyspieszyć tę chwilę, w której **Jezus Chrystus zakróluje wszechwładnie** (Wyzn., s. 310n). W tej refleksji Rozalia potwierdza tylko poprzednie wnioski, bo choć na początku wskazuje na Serce Jezusa, to za chwilę obnaża swe rozumienie, że chodzi o wszechwładne królowanie Jezusa. Zatem

pointą tej refleksji jest wszechwładne królowanie Osoby Jezusa. Podobnie jest w następującym fragmencie: O Jezu, przyspiesz dzień Intronizacji Twego Najświętszego Serca! Dziś ja czuję niebo w mej najmniejszej duszy... **Jezus będzie królował w Polsce przez Intronizację** (Wyzn., 369).

Należy pamiętać, że oprócz wymienionych już przezemnie czynników, które warunkują język Rozalii, bardzo ważne jest również to, iż opisywała ona rzeczywistość transcendentną, przekraczającą tę, w której jesteśmy zanurzeni. Opisywała coś, czego tak naprawdę ludzkim językiem opisać nie sposób. Nawet mistycy posiadający niezwykle talent pisarski i dysponujący bogatą terminologią teologiczną, jak np. św. Jan od Krzyża, doktor Kościoła, byli wciąż niezadowoleni z tego, co napisali. Trudno jest bowiem zapomocą języka oddać to, czego nie doświadcza się ani poprzez zmysły, ani rozumowo, ani przez wyobraźnię, lecz w jakiś inny niezrozumiały sposób. Dlatego wielokrotnie Rozalia prosiła spowiednika, aby cofnął swój nakaz opisywania wszystkiego, czego doświadcza, bo bardzo bała się. In. tego, że z racji swej ułomności może coś przekazać nie do końca precyzyjnie. O. Zygmunt, rozumiejąc motywy, którymi się kierowała nigdy tego nakazu nie cofnął, ale wprost przeciwnie ciągle dodawał jej pracy w tym zakresie, dzięki czemu mamy pełny obraz misji, jaką Pan Jezus powierzył Rozalii.

Faktem jednak jest, że opisywanie swego życia wewnętrznego było dla Rózi bardzo trudne. Aby wyrazić treści duchowe, niejednokrotnie zupełnie jej nowe, szukała ona, jak każdy mistrz, znanych jej pojęć i wyrażeń. Widać to nie tylko na przykładzie zwrotu „Intronizacja Najświętszego Serca” powszechnie funkcjonującym w języku religijnym tamtego czasu, ale i na zwykłych potocznych słowach. Przykładowo te same sformułowania pojawiają się zarówno, gdy pisze sama od siebie, jak i wtedy, gdy opisuje swe przeżycia mistyczne. Ich autorstwo przypisuje wówczas niekiedy Bogu i świętym, np. Rozalia często używa wyrazu „względnie”, np. nikt z ludzi względnie spowiedników; takmi się zdało względnie tak odczułam; tę ofiarę odczułam, względnie składam Ci itp. Słowo to występuje również w wypowiedzi przypisanej Jezusowi: Maryja nauczy was prawdziwej miłości, względnie w tej miłości będziecie czynić postępy z dnia na dzień. Podobnie jest też z innymi słowami i wyrażeniami, jak: „szczyty świętości”, „i zarazem”, „jak ślepy swemu przewodnikowi”, „ślepo bez rozumowania”, „w pierw”, „wnet”, „miłosne” itd. Dygresja ta ma na celu pokazać, że taki sposób opisu jest czymś naturalnym w tekstach mistyków i w przypadku Rozalii nie dotyczy te jednej tylko kwestii. Przekaz zawsze będzie nie do końca adekwatny w stosunku do przeżycia, które pod wpływem naturalnego prawa musi być jakby przefiltrowane przez osobowość i doświadczenie mistyka, w tym przypadku Rozalii. A wobec bezzadności opisu rzeczywistości duchowej, jedyne co można, to szukać ekwiwalentów słownych wśród słów sobie znanych i rozumianych, w języku Biblii i współczesnej sobie religijności, co też czyniła Rozalia.

Wróćmy jednak do omawianego tematu Intronizacji. Przeanalizowaliśmy kilka przykładów, które wyrwane z kontekstu, przy pobieżnej lekturze mogą nastręczać pewne wątpliwości. Jednak przy analizie tekstu jasny staje się sens, jaki wydobywa się z przekazu dokonanego przez Rozalię. Argumentem potwierdzającym taką interpretację są poza tym te fragmenty, które nie pozostawiają wątpliwości, o jakiej Intronizacji mówi Rozalia. W liście do swego spowiednika z dnia 2 września 1939 roku, czyli dzień rozpoczęcia II wojny światowej, Rózia pisze: Co do danych, że Intronizacja ma być przeprowadzona uroczystie, to mogę powiedzieć, że tak widziałam i takie otrzymałam zrozumienie, że tak ma być... Trzeba oddać zewnętrzną cześć Panu Jezusowi, która wiele dusz przez to zwróci do Niego... Czyżby Polska miała się wstydzić Pana Jezusa? Przenigdy!!! (...) Co bym ja mówiła o Panu Jezusie, gdybym była kapłanem... Powiedziałabym wszystko, co czuje moja dusza i jakie zrozumienie rzeczy dał mi Pan Bóg. **Gdy Pan Jezus będzie Królem i Panem naszego narodu, wówczas my staniemy się bardzo silnymi**, bo wszyscy będą się starali wypełniać Wolę Pana Jezusa, nawet innowiercy będą prosić o przyjęcie ich na łono Kościoła katolickiego. Przyjdą straszne czasy, lecz my musimy wierzyć i ufać Panu Bogu, że On nas nie opuści, a zwłaszcza musimy odmienić życie, by było zgodne z prawem Bożym. (...) Były to słowa do głębi mnie przekonujące: „Zobaczysz dziecko moje, że to wszystko się stanie, **tepaństwa ostoją się tylko, które Mię uznają swym Królem**”

(Wyzn., 371n.). W innym miejscu czytamy: **Aby mógł Pan Jezus królować w sercach i duszach ludzkich przez Intronizację**, potrzeba na to ofiary, ofiary całkowitej z wyrzeczeniem siebie (Wyzn., 455). Z biegiem czasu Rozalia coraz więcej modliła się w sprawie Intronizacji i coraz więcej niej rozmyślała: Wiem, co uczynię, będę Cię kochała razem z moim Ukochanym Ojcem, któremu powierzyłeś ten celtak wzniosły; **Intronizowanie Ciebie, nasz Jezus, w duszach poszczególnych, rodzinach i narodach, byś Ty, o nasza Miłości, był ich Królem i Panem.** (...) W listopadzie modliłam się u stóp Najświętszego Sakramentu o przyjście Jezusowego Królestwa do całych narodów i znów ten głos mówi domnie: „**Ja chcę niepodzielnie panować w sercach ludzkich, proś o przyspieszenie mego panowania w duszach przez Intronizację.** (...) Powiedział Pan Jezus przed trzema laty, że będzie wojna, że spowoduje straszne zniszczenie, więc to się spełniło i to się także spełni dosłownie, że **będzie królował w narodach przez Intronizację** (Wyzn., 509n). Takich cytatów można przytoczyć wiele. Idea Intronizacji Jezusa Króla, jako Osoby, jest w nich jasna i klarowna. Nie ma tu wątpliwości, że to właśnie jest istotą objawień danych Rozalii.

Przejdę teraz do omówienia jednego z głównych tekstów z pism Rozalii, na którym buduje się przekonanie, że Rozalia głosi Polsce Intronizację Najświętszego Serca Jezusa. Tekstem tym jest opis wizji pomnika Serca Jezusa, który ukazuje się Rozalii w okolicach Rynku w Krakowie, a przy którym Prymas Polski August Hlond dokonuje Aktu Poświęcenia Polski Sercu Jezusa. Wizja ta jest całkowicie symboliczna, gdyż posąg Chrystusa jest tak wielki, że widać go z każdego miejsca na kuli ziemskiej. Taki pomnik w naszym świecie fizycznym jest całkowicie nierealny i od razu nasuwa się wniosek, że chodzi o symboliczne ukazanie Intronizacji. Spróbujmy znaleźć odpowiedź, jakiej dotyczy Intronizacji: Serca czy Osoby Jezusa Króla.

Zastanawiające mogą być słowa Aktu Poświęcenia odczytywane przez ks. prymasa Augusta Hlonda: „O Jezus Najświętszy Odkupicielu nasz. Twojemu Boskiemu Sercu polecam Ojczyznę naszą Polskę”, lecz dalej już nie pamiętam. Kończył słowami: „Chwała bądź Bożemu Sercu” itd. Powyższy tekst jest w swej istocie czystym w formie Aktem Poświęcenia się Sercu Jezusa, ściśle związanym z kultem Serca Jezusa z Paray-le-Monial. Nie zawiera on w sobie treści intronizacyjnych i jakkolwiek by na to nie spojrzeć, nie jest Aktem Intronizacyjnym ani Serca, ani Osoby Jezusa, a jedynie formą modlitwy, lub mówiąc ściślej, zrębną modlitwą bardzo charakterystyczną dla duchowości tamtego okresu. Na podstawie słów tej modlitwy wyprowadzenie wniosku, że chodzi tu o Akt Intronizacji Serca Jezusa, byłoby bezpodstawne. Dla zrozumienia przesłania tej wizji wiele ważniejsze od słów wypowiedzianych przez Prymasa A. Hlonda są pozostałe słowa i obrazy.

Słowo Intronizacja pada w tekście kilkakrotnie, jednakże w żadnym przypadku nie zawiera dopowiedzenia, że ma to być Intronizacja Serca Jezusa. Wręcz przeciwnie komentarz Rozalii, reakcja tłumu i objaśnienia tajemniczej osoby, która w wizji tłumaczyła Rozalii przebieg i znaczenie wydarzeń, wskazują, że słowo „Intronizacja” odnosi się do Osoby Jezusa. Rozalia tak komentuje otrzymany dar wizji: I widzenie znikło, wprowadzając w moją duszę głęboki spokój i pewność, że naprawdę **Pan Jezus będzie królował w Polsce przez Intronizację** (Wyzn., s. 23). Również intencja jej modlitwy, podczas której otrzymała powyższą wizję, wskazuje, że Pan Jezus objawił jej nadejście swego Królestwa przez Intronizację Jego Osoby, a nie wskazał na praktykę związaną z kultem Jego Serca. Na pytanie o Dobrzyckiego, kiedy otrzymała tę wizję, odpowiada: Było to już po moich rekolekcjach dorocznych, kiedy się modliłam o **przyjście Królestwa Bożego do Polski i na cały świat**.<sup>87</sup> Tak natomiast opisuje Rozalia reakcję tłumu, który towarzyszy tej scenie w jej wizji: Wtedy ten olbrzymi tłum krzyczał z całych sił: „**Króluj nam, Chryste! Króluj nam, Chryste!**” I tak bez przerwy krzyczeli, a wtedy Pan Jezus swym Boskim wzrokiem i rękami jakby objął całą Polskę (Wyzn., s. 23-24). Najistotniejsze jednak wydają się objaśnienia „przewodnika” Rozalii (Rozalia opisuje, że od tej tajemniczej osoby, która jej się ukazała, bił olbrzymi majestat, była przekonana, że to nie jest człowiek z tej ziemi). Na pytanie Rozalii, po co ludzie znoszą materiały na budowę, taką dał odpowiedź: Patrz, dziecko, a wnet się dowiesz, co tu powstanie, **stąd będzie Chrystus królował** (Wyzn., s. 22); natomiast, gdy Rozalia zachwycała się majestatem pomnika i towarzyszącą mu sceną, usłyszała z jego ust: Patrz, dziecko! **Królestwo**

**Chrystusowe przychodzi do Polski przez Intronizację** (Wyzn., s. 23). Wypowiedzi te są kluczowe do zrozumienia sensu przesłania tego obrazu.

Pomijając fakt, że powyższa wizja straciła swą aktualność z chwilą wybuchu II wojny światowej, a także wraz ze śmiercią ks. kard. Hlonda i o. Dobrzyckiego, zastanówmy się, co oznacza sam pomnik widziany przez Rozalię, a nazwany przez nią pomnikiem Serca Jezusa. Pomniki Serca Jezusa miały za życia Rozalii charakterystyczną cechę, na piersi Pana Jezusa widoczne jest serce. Trudno ustalić, po czym mogła rozpoznać, że w widzeniu chodzi właśnie o taki pomnik. Przede wszystkim Rozalia nie zostawiła dokładnego opisu tego pomnika, poza jego nazwą. Nigdzie nie pisze, że widziała pomnik Pana Jezusa, na którego piersiach widoczne było Serce lub, że promieniebiły z Jego Serca itp. Rozalia opisuje, że majestat bił z całej<sup>87</sup> Dz. Boże, tom III, s. 5.

Osoby Jezusa, ukazanej w symbolu pomnika. Ponadto jedynymi pomnikami (figurami) w ikonografii okresu międzywojennego, przedstawiającymi postać Pana Jezusa były te, nazywane pomnikami Najświętszego Serca Jezusa. Stąd wniosek, że każdy pomnik postaci Chrystusa mógł Rozalii kojarzyć się bezwiednie z nazwą: Pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Czy widziany przez nią w wizji pomnik był pomnikiem Chrystusa Króla, a nazywała go pomnikiem Najświętszego Serca, tego z całą pewnością nie da się stwierdzić. Jednak gdzieś weźmie się pod uwagę inne charakterystyczne okoliczności towarzyszące wizji i pojawiające się w niej, staje się oczywiste, że to przesłanie dotyczy **nadejścia Królestwa Bożego do Polski** oraz **królowania Chrystusa w Polsce**, a poprzez nią na całym świecie – taki jest wewnętrzny, duchowy przekaz otrzymanej przez Rozalię wizji. Z przeprowadzonej powyżej analizy tekstów pism Rozalii oraz zamieszczonych jej wypowiedzi wyłania się odsłonięty z przypadkowych naleciałości autentyczny przekaz Intronizacji Chrystusa Króla jako Osoby, co pociągają za sobą nadejście Jego Królestwa do danego narodu oraz Jego nad nim panowania. Dzięki właśnie temu absolutnemu wymiarowi Intronizacji jej odrzucenie pociąga za sobą ogrom kary. Na koniec wróć raz jeszcze do pytania, dlaczego w interpretacji posłannictwa Rozalii nastąpiło jej utożsamienie z misją św. Małgorzaty Marii. Taką koncepcję przyjął o. Dobrzycki i o. Pius Przeździecki, generał zakonu Paulinów.

Razem ustalili, że Intronizacja, to nic innego jak consecration, czyli ‘poświęcenie się’. Przyjęli, że przez Rozalię Celakównę Chrystus raczył jakby wskrzesić to, co we Francji od paru stuleci było pogrzebane.<sup>88</sup> Przyczyna błędu była już omawiana, ale tu pragnę zwrócić uwagę jeszcze na jeden istotny fakt. To o. Pius Przeździecki informował ks. Prymasa o objawieniach otrzymywanych przez Rozalię, to on wystosował 20 kwietnia 1939 roku do prymasa Hlonda poważny memoriał w sprawie Intronizacji Serca Jezusa. Efekt tych działań był następujący: Później rozmawiając O. Generałem, Kardynałem Hlond, jakkolwiek żywo przejęty był tą sprawą, to jednak wysunął dwie trudności: najpierw powołał się na znany mu fakt z Berlina, jak tam pewien ks. profesor uniwersytetu mocno był się zaangażował w pewne prywatne objawienie, później jednak okazało się ono fałszywym... Jakżeby więc to wyglądało, jeśliby coś podobnego spotkało Kardynała Prymasa w Polsce?<sup>89</sup> Drugim problemem w oczach Prymasa była wątpliwość, czy ministrowie, którzy zgodziliby się wziąć udział w Akcie Intronizacji, rzeczywiście odstąpiliby od swych grzechów. O tyleż wzmianka ta jest istotna, bowiem fakt ten przyczynił się do silniejszych starań o. Zygmunta Dobrzyckiego i o. Piusa Przeździeckiego, aby udowodnić, że misja Intronizacji powierzona Rozalii nie jest niczym nowym w Kościele, ale wprost przeciwnie jest praktyką powszechnie uznaną i niepociągającą za sobą ryzyka błędu, gdyż przynależy do kultu Serca Jezusa. Miało to uspokoić ks. Prymasa przynajmniej w tym jednym aspekcie. I tak poszukiwania argumentów, jakie

wspólnie prowadzili, o których o. Zygmunt pisze w Dziecku Bożym<sup>90</sup>, doprowadziły ich do wniosku, że Intronizacja jest tożsama właśnie z owym consecration i polega na Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa. Wielka szkoda, że swoje poszukiwania skierowali w tę stronę, gdyż Intronizacja Jezusa Króla ma o wiele mocniejszy fundament, niż myśleli, wskazując na prywatne objawienie. Wyrasta ona bowiem z Objawienia publicznego, z Pisma Świętego i jest rozwijana przez dwutysięczną Tradycję Kościoła.

Potwierdzenia tej błędnie przyjętej koncepcji Intronizacji o. Dobrzycki daremnie szukał w otrzymanych przez Rozalię wizjach, polecając jej, by opisała wygląd Pana Jezusa. Rozalia tak odpowiada: Ojciec

Ukochany chce, bym napisała, jak wyglądał Pan Jezus? Czyż, Ojciec mój Kochany, mogę ja opisać Pana Jezusa? Lecz jak będę mogła, tak napiszę: Wzrost Pana Jezusa średni, raczej wyższy nad średni, budowa Jego majestatyczna, z Jego Boskiej Osoby bije coś nadzwyczajnego, chociaż Pan Jezus wtedy nie ukazał mi się blasku swej chwały i Majestatu, lecz nie mogłam od Jego Boskiej Osoby oczu oderwać, tak dziwnie był pociągający. Oczy Jego ciemno niebieskie, włosy ciemny blond. Wyraz Twarzy, tego mój Ojciec nie potrafię opisać. Któreż stworzenie potrafi dać względnie opisać dobroć Boga. Cóż dopiero ja, mój Ojciec, wcale nie uczona? Już tyle lat upłynęło od owej chwili, lecz ile razy mi się to przypomniało, nie mogę myśleć dobroci Jezusowej, która się odbijała z Jego Boskiej Twarzy, bez łez i głębokiego wzruszenia. Rysy Jego Boskiej Twarzy przeszlachetne i piękne, trochę podłużna Twarz. Spojrzenia Pana Jezusa nie potrafię opisać, kiedy Jego Boskie Oczyszczyły na mnie najniegodniejszej grzesznicy, wtedy moja dusza była pogrążona w głębokim zachwycie. O jakżeż Ten Najśladniejszy Jezus z miłością na mnie spoglądał mimo mychlicznych grzechów, jaka dobroć odbijała się w Jego całej Boskiej Osobie. (...) **Kolor szat: Suknia biała, na nią narzucony bordo płaszcz. Nie widziałam w Jego piersiach Serca**<sup>91</sup>. Ostatnie zdanie jest odpowiedzią na uzupełniające pytanie spowiednika: Czy widać było w piersiach Pana Jezusa Jego Serce?

Fragment ten jest kolejnym dowodem na to, co jest istotą objawienia danego przez Boga Rozalii. Widzi Jezusa w królewskich szatach, a nie Jego Serce. Kolor płaszcza symbolizuje władzę. Fakt zaś, że Rozalia nigdy nie otrzymała wizji Serca, a nawet nie widziała go na piersiach Pana Jezusa, jak spodziewał się tego jej spowiednik, potwierdza wyraźnie, że jej misja nie jest kontynuacją objawień św. Małgorzaty Marii.

Za tym błędnym utożsamianiem Aktu Intronizacji z Aktem Poświęcenia się przemawia jeszcze jeden argument. Otóż należy wziąć pod uwagę, że Intronizacja Najświętszego Serca Jezusa, czyli Akt Poświęcenia się Sercu Jezusa została za życia Rozalii dwukrotnie dokonana w Polsce w roku 1920 i w roku 1921. Również kilka innych państw dokonało już wcześniej uroczystego poświęcenia się Sercu Pana Jezusa, nie mówiąc już o tym, że w 1899 r., papież Leon XIII dokonał poświęcenia całej ludzkości. Wobec tych faktów domaganie się przez Pana Jezusa Intronizacji Jego Serca nie byłoby rzeczą zrozumiałą, a misja Rozalii nie wnosiłaby nic nowego do dotychczasowych praktyk. Natomiast posłannictwo Rozalii, polegające na głoszeniu **Intronizacji Jezusa Króla**, nabiera wielkiego znaczenia, bo ma na celu przywrócenie ludziom i narodom porządku Bożego panowania, Bożego prawa. Ponieważ Boże prawo

jest prawem Miłości i Boże panowanie jest panowaniem Miłości, misja Rozalii zatem dopełnia misję św. Małgorzaty Marii, a zarazem różni się od niej tak jak Uroczystość Najświętszego Serca Jezusa różni się od Uroczystości Chrystusa Króla. Takie ujęcie nie podważa autentyczności przekazu Rozalii ani jego oryginalności, wprost przeciwnie, ukazuje zarazem ciągłość i spójność zbawczego planu Boga, i jego stopniową realizację. Bardzo trafnie kwestię tę ujęła s. Michaela Od Boga Wszchemogącego OCD w liście do o. Dobrzyckiego: W pierwszej chwili, wyznając szczerze, pomyślałam: ach, znowu... masło maślane. Przecież już Polska była dwa razy poświęcona Sercu Bożemu przez naszych Pasterzy. Potem przyszło mi na myśl, że jest pewna różnica między poświęceniem a intronizacją. Biskupi mogą poświęcić naród nawet wtedy, gdy jeszcze nie dojrzał, tak jak matka poświęca swoje niemowlę Bogu, lecz intronizacja jest to świadomy akt społeczny i powinien dokonać się przez rządzących, wolą nie tylko poszczególnych jednostek, ale społecznym wyborem całego narodu. Zdaje mi się, że intronizacja ma akcent polityczny, ekonomiczny i obejmuje całość życia narodowego. Dlatego wymaga bardzo wielkiej dojrzałości społecznej, bo pociąga za sobą bardzo dalekoidące obowiązki dla wszystkich obywateli, a szczególnie sferr rządzących.<sup>92</sup>

Faktycznie misja Rozalii jest nowatorska do tego stopnia, że wiele osób, nawet teologów przywykłych do widzenia roli Kościoła w świecie tylko od strony działalności dewocyjnej i dobroczynnej, nie jest w stanie jej zrozumieć i usiłuje za wszelką cenę zamknąć misję Rozalii w granicach kultu Serca Jezusa, głosząc Intronizację Serca. Te działania mogą okazać się zgubnymi, gdyż uniemożliwiają dokonanie<sup>92</sup>

Korespondencja o. Z. Dobrzyckiego, List z dnia 28 VI 1962 roku.

Intronizacji Jezusa Króla, od której uzależniona jest taska ocalenia w zapowiadany przez Rozalię dzień zagłady. Akt Intronizacji Serca nic nie zmienia w życiu społecznym, bo nie pociąga za sobą skutków



prawnych, o czym była już wcześniej mowa, a właśnie od poszanowania przez państwo prawa Bożego zależy duchowy stan narodu.

Królem jest Bóg, nie Jego jeden przymiot, jaki objawił w symbolu Serca. Korzenie Intronizacji Jezusa Króla, o której mówi Rozalia, nie pojawiły się wraz z kultem Serca Jezusa, lecz sięgają początków stworzenia i akt ten znajduje uzasadnienie w całym Objawieniu i Magisterium Kościoła. Etymologicznie słowo „intronizacja” oznacza ‘wprowadzenie króla na tron’. W odniesieniu do Jezusa, będącego Królem od zawsze i niezależnie od woli człowieka, można tylko wyznać wiarę, że jest Królem, a poprzez Akt Intronizacyjny uznać nad sobą Jego panowanie (władzę) i Jego prawo. Taką właśnie Intronizację głosi Rozalia!

## **ŚWIADECTWA O WSTAWIENIACH W S.B. ROZALII CELAKÓWNY**

Ojciec Zygmunt Dobrzycki za swego życia, w latach 1944-1976, zebrał i zarchiwizował tysiące opisów uzdrowień oraz łask, uzyskanych w różnych potrzebach za domniemanym pośrednictwem Rozalii Celakówny. Tęczy zbiór znajduje się w archiwum jej Biura Postulacji. Część z nich została już udostępniona drukiem w różnych publikacjach biograficznych Rozalii. Poniżej zostały zamieszczone opisy kilku łask i cudownych uzdrowień dotychczas w większości nie ujawnione przez Biuro Postulacji. Świadczenie wiary i modlitwy płynące z tych opisów pomoże Czytelnikom niniejszej pozycji zorientować się, w jakim klimacie dokonywały się te cudowne Boże interwencje i jak potężnym orędownikiem jawi się w świadomości wiernych nasza świętobliwa Róża.

**Nadano 25 IV 1951 roku**

### **Nagle uzdrowienie chorowitej od urodzenia dziewczynki**

Helena Markowa, zamieszkała w Krakowie przy ul. Pędzichów 11/20, z wielką wdzięcznością dla Serca Jezusowego złożyła na piśmie zeznanie, że pod koniec stycznia 1951 r. za pośrednictwem świętobliwej Rozalii Celakówny nastąpiło niezwykle uzdrowienie jej 5-letniej córki Marysi. Okoliczności w związku z tym faktem były następujące:

Marysia, urodzona dnia 30 IX 1946 r. była bardzo słabutką. Matka p. Heleny, p. Katarzyna Bawół mówiła doniej: „Helciu, nie przejmuj się tym dzieckiem, bo i tak ci się ono chować nie będzie”. Faktycznie Marysia chorowała przez całe pięć lat: na koklusz, ospę (wtedy leżała w szpitalu), dwukrotnie na anginę i różyczkę. Obierały też palce przy paznokciach u rąk i nóg dziewczynki, a w 1949 r. obierała jej całą twarz i buzia, całe oblicze było w ropie, także umieszczono ją w szpitalu, gdzie przeleżała tydzień. Nie chciała też ani jeść, ani pić. Wreszcie pod koniec stycznia 1951 r. Marysia przez pięć dni miała silną gorączkę 40°C. Z racji tyłu niedomagań swej córki, ojciec jej p. Stanisław często czynił różne wyrzuty swej małżonce, iż widocznie źle dogląda i niedostatecznie się opiekuje chorą dziewczynką. Niewinna matka na skutek owych wyrzutów mężowskich często zalewała się gorzkimi łzami.

Otóż pewnego wieczoru wstąpiła na noc do mieszkania pp. Marków ich znajoma p. Katarzyna Feluś z Rybnej przyniosła z sobą maszynopis pt.: „Rozalia Celakówna, Apostołka Osobistego Poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusowemu”. Po rozmowie na ten temat z p. Katarzyną: „Ja – mówi p. Helena – przeczytałam to od razu i zaczęłam

gorąco się modlić za przyczyną Rozalii. Uklękawszy z łzami prosiłam ją o uzdrowienie córki: Róziu moja kochana, jeśli jesteś w niebie, to widzisz wszystko, co ja cierpię od męża, uzdrów moje dziecko i ulżyj mi...” W sąsiedztwie mówiono, że p. Markowa spędziła wtedy na błagalnej modlitwie całą noc. Nazajutrz rano – świadczy p. Markowa – dziecko było wprawdzie słabe, lecz zupełnie zdrowe: zapragnęło jeść i zaczęło gonić po domu jakby najzdrowsze”. Zniknęły też wszelkie objawy choroby.

**Helena Markowa**

**Nadano 4 I 1955 roku**

### **Dwa listki róży u grobu Rozalii leczą szalony ból głowy**

Miałam pewnego razu szalony ból głowy – zeznaje p. Anna Polak. Żadne proszki i okłady nic mi nie pomagały. Myślałam, że dostanę szalu, że umrę. Przygotowałam testament, miałam wszystko przygotowane do śmierci leżałam w łóżku. Wtedy moja znajoma, Maria Kownacka, pobiegła na cmentarz i przyniosła mi dwa listki z róży rosnącej na grobie Rozalii. Jeden z listków przyłożyłam

dogłowy, a drugi zjadłam. Za jakieś pięć minut ból ustał i dodziś dnia więcej nie wraca, a było to dwa lata temu w lecie. Świadcami tego faktu są: Ewa Fudaszyn i Maria Kownacka, mieszkające w tej, co i ja kamienicy.

**Anna Polak**

**Nadano 16 IX 1957 roku**

**Przywrócenie wzroku ks. prefekta**

W Krościenku nad Dunajcem ks. mgr Roman Józef złożył następujące pismo dziękczynne:

W czwartek 12 września 1957 r. po opuszczeniu szkoły zauważyłem, że z moimi oczami dzieje się coś niedobrego.

Zaledwie widziałem coś niecoś przez mgłę, a świetlistezygzaki ukazywały się przed moimi oczyma.

Po dwu godzinach trochę osłabło to nienormalne działanie moich oczu, ale czułem, że idzie coraz silniejsze ich osłabienie. Za poradą mojego księdza proboszcza Bronisława poszedłem wcześniej spać, by wzrok wypoczął. Spałem pełne 10 godzin. Po obudzeniu się nasilenie osłabienia wcale nie było mniejsze, a po chwili wrócił stan z poprzedniego dnia całym nasileniem.

Nie wiedziałam, czy zdołam odprawić Mszę św. Ubrałem się, a kiedy ojciec NN miał prawie równolegle wyjść z Mszą św., w trzynastą rocznicę śmierci świątobliwej Rozalii Celakówny, prosiłem o modlitwę, by dobry Bóg za jej przyczyną wrócił mi zdrowe oczy. Sam we Mszy św. gorąco modliłem się do Boga za przyczyną Rozalii o to samo.

Po Mszy św. czułem znaczną poprawę. Po krótkim czasie zniknął ból i wzrok odzyskał swą siłę. Mimo wielkich trudów, jakie poniosłem w następnych dniach, prowadząc pielgrzymkę do Częstochowy, osłabienie wyżej wspomniane nie wróciło.

**Ks. Roman Józef**

**Nadano 12 VIII 1959 roku**

**Uzdrowienie z zawału serca i zakrzepu w nogach**

Ja niżej podpisana Bronisława Łazowska, urodzona dnia 2 XII 1897 r. w Krakowie, z zawodu pielęgniarka i pomocniczka, zamieszkała tamże przy ul. Kątowej 9/4, zgodnie z sumieniem oraz z wielką wdzięcznością dla Najświętszego Serca Jezusowego i Jego czcicielki Rozalii Celakówny, następująco opisyuję o moim niezwykłym uzdrowieniu z zawału serca, zakrzepu w nogach i szeregu innych komplikacji, za przyczyną świątobliwej Rozalii.

Fizycznie jestem zbudowana zupełnie dobrze. Niechorowałam na nic do stycznia 1950 r. W styczniu zaś zapadłam na zawał serca. Ataki połączone z niesamowitym bólem serca były nie do zniesienia. 24 I 1950 r. – była to sobota – Pogotowie Ratunkowe odwiozło mnie do Szpitala św. Łazarza w Krakowie, na ul. Kopernika 17, III Klinika, Oddział chorób wewnętrznych. Po zbadaniu diagnozowskazywała na beznadziejny „zawał mięśnia sercowego”.

Był to pierwszy zawał, w czasie którego porobiły się nadęcia na powierzchni serca, jak mówili lekarze. W czasie choroby miałam straszne bóle, których nie jestem w stanie opisać. Miałam wrażenie, że mi serce wraz z żyłami wyciągają na wierzch. W nocy z 24 na 25 stycznia nastąpił drugi zawał serca, w czasie którego nastąpiło pęknięcie jego powierzchni. Dnia 2 lutego, według przewidywań lekarzy, miała nastąpić śmierć. W tym czasie lekarze jeszcze nie wiedzieli, że nastąpiło pęknięcie powierzchni serca. Później zrobiono mi EKG i ono wykazało bliznę na sercu.

W czasie choroby odwiedzały mnie w szpitalu rozmaite osoby, m.in. p. Katarzyna Staszewska. Pewnego dnia przyniosła mi ona relikwie świątobliwej Rozalii wraz z nowenną za jej przyczyną i zachęcała mnie do odprawiania tej nowenny. Zapewniła przy tym, że jednocześnie odprawi taką nowenną znajomy mi spowiednik i ona – Staszewska, więc ja się zgodziłam. Tymczasem począwszy od mego przybycia do szpitala – z dopuszczenia Bożego – spotykały mnie różnego rodzaju przykrości. Najpierw bezpośrednio po przyjęciu do szpitala wykąpano mnie w zaledwie letniej wodzie i pokąpiel niedostatecznie ubraną wywieziono na zewnętrzny ganek przy kilkunastopięciowym mrozie. Na skutek zacięcia się windy czekałam w otwartym przedsionku, aż wreszcie po wielu próbach, zdecydowano wprowadzić mnie po schodach na górę. Skutek kąpiel w takich okolicznościach był fatalny: wywiązało się ciężkie zapalenie płuc, które powtórzyło się w ciągu choroby jeszcze sześć razy. Oczywiście ten stan rzeczy

bardzo wiele przysporzyły mi cierpień i niebezpieczeństwa śmierci. Po wtóre, po ulokowaniu mnie na ogólnej sali, gdzie panował gwar i ruch, nie mogłam przyjść do równowagi, bo stan moich nerwów był okropny. Po trzecie, w ciągu nocy z 25 na 26 stycznia skutek niedbalstwa obsługi przeleżałam na blaszanym basenie osiem godzin od 21 do 5 rano. Byłam tak osłabiona, że nie mogłam o tym komuś nawet szepnąć. Rano salowa uklękła przede mną i błagała, bym jej nie zaskarżyła. Ja tego nie zrobiłam, ale wbrew jej wiedzy uczyniły to moje chore sąsiadki. Gdy wyjmowano basen, dostałam torsyjnością i stan mój pogorszył się bardzo widocznie.

W niedzielę 1 lutego, po czwartej, salę zapełnili odwiedzający. Gwar, zamęt, zaduch spowodowały u mnie takież ataki duszności, że lekarz zastosował mi oddychanie tlenem. Nie mogąc znieść takiej atmosfery, zwróciłam się błaganiem do dyżurnej siostry, aby usunęła mnie z salidokądkolwiek, na strych czy do piwnicy, bym mogła spokojnie skonać, bo byłam przekonana, że to jest mój koniec. Wezwany dyżurny lekarz, który był jakiś przerażony, dał mi dwa zastrzyki: dożylny i domięśniowy. Potem przewieziono mnie do dyżurnego pokoju pielęgniarek. Wezwany kapelan szpitalny udzielił mi namaszczenia Olejem św. Nimmadszedł kapelan ks. Pałka, byłam świadkiem obrzydliwej rozmowy kobiety z mężczyzną, która mną tak wstrząsnęła, że wydawało mi się niemożliwym, abym mogła znieść taką rzeczywistość. Dlatego ofiarowałam zaraz Panu Jezusowi siebie i moje cierpienia oraz gorąco modliłam się o ich opamiętanie i nawrócenie. Po dwóch dniach przewieziono mnie do sąsiedniej separatu, w której leżała już jednachora. Tu odwiedził mnie spowiednik świątobliwej Rozalii. Ofiarował mi szkaplerzyk osobistego poświęcenia się, zachęcał mnie do dalszej ufnej modlitwy do Serca Jezusowego za wstawieniem Rozalii i powiedział, że sam również w mojej intencji za jej przyczyną odprawia nowennę.

W nocy z 2 na 3 lutego modliłam się bardzo gorąco do Najświętszego Serca Jezusowego i przyciskałam do serca posiadaną relikwię świątobliwej Rozalii. Przepraszałam to Serce za wszystkie bluźnierstwa i zniewagi, jakie wyrządzają Mu ludzie. Wtedy doznałam bólu serca nie do opisanego, jakby mi ktoś wbił w niego sztylet i zobaczyłam, że od sufitu spuszcza się łóżko szpitalne, a na nim obnażony, leżący Pan Jezus z rękami skrzyżowanymi na biodrach. Był bardzo wynędzniały i blady. Na głowie pochylonej na bok rozpuszczonymi włosami miał cierniową koronę. Uświadomiłam sobie wtedy, dlaczego jest w takim stanie i przyrzekłam w każdy pierwszy piątek miesiąca przystępować do Komunii św. w intencji wynagradzającej za grzechy nieczyste. Przepraszałam Go słowami: „Chryste Panie, wiem, dlaczego pokazujesz mi się taki obnażony...” Wiele wówczas rozumiałam i dalej modliłam się: „Przepraszam Ciebie, o Jezu, za siebie i za tych dwoje, jak Cię obrażają i wszystkich. Przyjmij moje bóle i to przeszycie mego serca, bo wiem teraz, jak strasznie cierpiałeś na krzyżu”. Wtedy zapadłam w nieprzytomność, tak iż chora, z którą leżałam, myślała, że już umarłam. Potem jednak przewieziono mnie na salę ogólną i tam na skutek przejść poprzednich, gwaru i zaduchu pogorszyło mi się tak, że znów dawano mi do oddychania tlen. Butlę z tlenem postawiono u mego wezgowia za łóżkiem. Podczas manipulacji mechanika butla nagle wystrzeliła z takim hukiem, że chore zerwały się do ucieczki, a mnie serce stanęło w gardle. Zaznaczam, że wskazania lekarza kładły nacisk na spokój i unikanie wzruszeń. Po tym wypadku przewieziono mnie znów do innej separatu, następnie z powrotem na ogólną salę, wreszcie ulokowano mnie w innej małej sali, odległej od gwaru i ruchu „za Różanką”. Jednej niedzieli przyszła znów do mnie p. Staszewska. Kładąc mi do ręki relikwię Rozalii Celakówny szepnęła mi: „Westchnij do Rozalii, czego sobie życzysz, a ona ci zaraz pomoże”. Pomyślałam wtedy, żeby wysłuchała prośb tych wszystkich, którzy się za mną modlą. Jednocześnie tegoż dnia ks. prałat Kurowski nadesłał mi 3.000 zł na pomoc (ponieważ zajmowałam się przez pięć lat kościołem św. Floriana).

W ciągu choroby miałam 3 do 4 razy badanie serca kardiogramem i po ostatnim badaniu, które wypadło już w czasie mej rekonwalescencji, lekarz p. prof. Aleksandrowicz, który przyszedł na wizytę, a leczący mnie stale, w obecności czterech lekarzy – między nimi byli p. dr Podłęska i p. dr Huczek – oraz w obecności s. Anieli Szarytki, pielęgniarki Janiny i chorych, oświadczył przy wszystkich, że „po dłuższym zastanowieniu się całego konsylium, doszliśmy do wniosku, że nie w naszej mocy było leczyć Panie serce, a tylko Wyższa Siła to sprawiła. Jednym słowem ma Pani cudownie uleczone serce”. Powiedział to po 3 miesiącach leczenia, kiedy moje serce było zupełnie wyleczone. Rozpłakałam

się mówiąc, że jestem niegodna takiej łaski, a lekarz znów powiedział: „Widocznie ma Pani jeszcze coś w życiu do spełnienia na świecie, kiedy Bóg Panią uzdrowił”.

Wtedy dziękując Bogu za przyczyną Rozalii, przyszłami dziwna myśl i pragnienie, by się modlić o jakieś nowe

cierpienie, bym mogła Bogu jeszcze więcej wynagrodzić zagrzechy. Po kilku dniach zaczęłam odczuwać ból w udach, potem aż do palców prawej nogi, a w lewej do kolan, czyli dostałam skrzepu w obu nogach. Wtedy leżałam bezwładnie w strasznych cierpieniach przez trzy tygodnie, leczukrywałam to przed lekarzami ciesząc się, że mam co ofiarować Bogu. Ponieważ na twarzy byłam bardzo zmieniona, p. dr Podłęska zaczęła mnie delikatnie wypytywać i ja się wtedy przyznałam, że mię bolą nogi z uczuciem, jakby misępy wrywały dziobami kawałki ciała. Przy tym były nowe komplikacje zawinione ze strony pewnej później zwolnionej pielęgniarki, o czym już nie będę mówić. Wreszcie wyszłam ze szpitala w czerwcu 1950 r.

Jestem zupełnie pewna, że z obu chorób wyzdrowiałam dlatego, że sama wzywałam Serce Jezusa na pomoc za przyczyną Rozalii i inni modlili się za jej wstawiennictwem. Do Rozalii ja modliłam się tak: „Róziu, kochana siostrzyczko, jeżeli jesteś przy łasce Bożej i możesz mi to uprosić, toudproś!” Inaczej modlić się nie byłam w stanie, bo byłam bardzo osłabiona. Modliłam się raczej myślą i tylko w krótkich wezwaniach oraz miałam relikwie Rozalii przy sobie, które całowałam mając je na szyi, na łańcuszku. Pewnej nocy odczułam, że stanęła przy mnie Rozalia – choć jej nie widziałam, położyła rękę na moim ramieniu i rzekła: „Modlitwa twoja jest wysłuchana...” I odtąd z moim sercem było coraz lepiej. Wprawdzie do zdrowia przychodziłam powoli, lecz ze względu na splot bardzo niesprzyjających okoliczności uzdrowienie moje muszę uważać nie inaczej, jak tylko za cudowne. Zresztą jest to przekonanie nie tylko moje, lecz wszystkich tych, którzy na czele z profesorem Aleksandrowiczem byli świadkami mojego ciężkiego stanu przez pół roku.

Podane powyżej szczegóły stwierdzam własnoręcznym podpisem, a w razie potrzeby mogę ja stwierdzić również przysięgą.

**Bronisława Łazowska**

**Nadano 25 IV 1960 roku**

#### **Niezwykła pomoc Boża za przyczyną Rozalii**

Ja niżej podpisana Urszula Urzędowska, urodzona dnia 20 IV 1893 r. w Krakowie, wdowa po doktorze medycyny, zamieszkała w Krakowie przy ul. Dietla 95/5, w dowód wdzięczności dla Najświętszego Serca Jezusowego, świadomie i dobrowolnie zeznaję następujące szczegóły o niezwykłym uzdrowieniu mojej ciotki Julii Będzikiewiczowej, za przyczyną świątobliwej Rozalii Celakówny:

Moja ciotka, prócz zapalenia gardła i trzykrotnej lekkiej grypy, wcale nie chorowała i ogólny stan jej zdrowiabył bardzo dobry. Choroba zaczęła się na skutek bardzo wielkiej nieprzyjemności ze strony współlokatorek, 17 XI 1959 r., we wtorek, w południe. W związku z tym nastąpiło jednocześnie lewostronne porażenie objawiające się bezwładem lewej nogi i lewej ręki. Było to w kuchni i stało się tak nagle, iż musiałam ciotkę wprost zawlec do pokoju na łóżko (waga około 90 kg). Dałam jej odruchowo większą ilość kropli walerianowych. W parę godzin po wypadku przybył do chorej p. dr K. Szyszko, który stwierdził u niej krwawy wylew do mózgu.

W sobotę 21 XI stwierdziłam u chorej gorączkę 40°C. Lekarz stwierdził obustronne zapalenie płuc. Potem po kilku dniach, wskutek zastrzyków domięśniowych (streptomycyny i penicyliny) chora dostała podrażnienia nerek, woreczka żółciowego i wątroby. W końcu wystąpił silny nieżyt jelit, bo chora wszystko zwracała. Ogólny stan chorej

był bardzo ciężki i groźny dla życia. Przyczyną choroby było silne zdenerwowanie. Nieżyt jelit został wywołany niestety przez lekarstwa. Gdy ustępowała jedna choroba, następowała druga. Leczył chorą do końca dr Szyszko, odwiedzając ją w ciągu tygodnia kilkakrotnie. Dr Kasprzyk był dwa razy i on stwierdził obustronne zapalenie płuc, i przepisał zastrzyki streptomycyny i penicyliny. Dr Antoni Konstantynowicz od początku do końca choroby miał chorą w stałej opiece lekarskiej, niejednokrotnie nawet w nocy. Wszyscy trzej lekarze nie robili nadziei na wyzdrowienie chorej ze względu na jej wiek i komplikacje chorobowe. Prócz zastrzyków były stosowane czopki, krople,

słowemcała masa leków, które wywoływały dalsze różne komplikacje. Stąd wiele lekarstw sami lekarze polecili nie zażywaćdalej. Przez drugą połowę listopada i do połowy grudnia, czyli przez miesiąc, stan chorej był ciężki. Chora była jakby zubożyła i nie zdawała sobie sprawy z grożącego jejniebezpieczeństwa. Zdrowie chorej wracało stopniowood połowy grudnia. U uzdrowionej mojej ciotki zaszlynastępujące zmiany: zeszcupiała, co się przyczyniło dolepszego samopoczucia i humoru. Przyszła do zupełnegoodzyskania sił fizycznych i psychicznych. Obecnie nic jejnie dolega. Lekarze bardzo się cieszą z obecnego zdrowiapi. Julii Będzikiewiczowej.

Mimo troskliwej i nadzwyczajnej opieki lekarskiej, niewierzę, by chorą uzdrowiły same lekarstwa. Jestem głęboko przekonana i wierzę, że o uzdrowieniu chorej zdecydowała niezwykła pomoc Boża za przyczyną świętobliwejRozalii Celakówny. Jako żona lekarza dobrze się orientuję, że mojej ciotce groziła śmierć albo paraliż, czyli dozgonne kalectwo. Wstawiennictwa Rozalii wzywałam tylko jasama, lecz codziennie i niemal co chwila, bardzo gorąco i z wielką ufnością. Wzywałam pomocy Rozalii myślą ustnie, modlitwą wyrażaną tylko swoimi słowami: bo nie miałam specjalnej nowenny. Kiedy chora była nieprzytomna, wtedy przykładalam jej na pierś lub na czoło wizerunek Rozalii, który stale mam przy sobie. Wzywanie Rozaliirozpoczęło się od początku choroby ciotki i nadal trwa:wprost ją zanudzam różnymi prośbami. Innych niebian niewzywałam, bo silnie wierzyłam w pomoc i opiekę RozaliiCelakówny, której krótki życiorys bardzo mnie poruszył.Obiecałam Bogu i Rozalii, że gdy chora powróci do zdrowia, podam to wstawiennictwo skuteczne do wiadomościodnośnych osób oraz złożę pewną ofiarę na organy do kościoła Bożego Ciała. Podane wyżej szczegóły stwierdzam własnoręcznym podpisem, a mogę je stwierdzić również przysięgą.

**Urszula Urzędowska**

**Nadano 19 X 1961 roku**

**Przejrzanie 9-letniego chłopca przy grobie Rozalii**

Było to w 1952 r. w maju lub w czerwcu, rano około godz. 9, zeznaje p. Piwońska. Podlewałam kwiaty niedaleko grobu Rozalii Celakówny. Nagle ujrzałam obok jej grobu leżącą matkę z różańcem w rękę i głęboko zatopionąw modlitwie. Tuż na ławce siedział jej synek z obandażowanymi oczami, lat około 9. Pytam: „Dlaczego masz zawiązane oczka?” A on odpowiada: „Wyszedłem ze szpitala, operowali moje oczy i powiedzieli, że nie będę widział, a mama się modli, abym przejrzał na oczy”. Ponieważ matka dalej się modliła, odeszłam do swoich zajęć. Po 10 minutach znów podeszłam do grobu Rozalii, matka dalej sięmodliła, a chłopiec w mej obecności zaczął podnosić bandaż i zawołał: „Widzę przez mgłę!” Wykrzyknął to z wielką dziecięcą radością. Matka zaś dalej się modliła. Musiałamodejść do nowej pracy. Gdy wróciłam po raz trzeci, już ichnie było. Nazajutrz przy grobie Rozalii było ze 6 osób.

Zarówno matka, jak i chłopczyk robili wrażenie, że sąze wsi. Matka owa modliła się wtedy przy grobie Rozaliiokoło godziny, przez cały czas leżąc krzyżem. Był to dzieńpowszedni. Owa matka postawiła na grobie Rozalii około12 świec i modliła się. Od owego czasu widziałam ją z tymdzieckiem ze trzy razy przy grobie Rozalii z tym, że chłopczyk był już bez bandaża na oczach, szedł sam naprzódi musiał widzieć zupełnie normalnie. Jestem zupełnie pewna, że była to ta sama niewiasta i ten sam jej synek. O tymwypadku mówiłam kilkudziesięciu osobom.

Podane wyżej szczegóły stwierdzam własnoręcznym podpisem, a mogę je stwierdzić również przysięgą w raziepotrzeby.

**p. Piwońska**

**Nadano 27 XII 1961 roku**

**Nagle uzdrowienie oczu**

Ja niżej podpisana Maria Strączkówna, urodzona dnia11 kwietnia 1892 r. w Jachówce, parafii Bieńkówka, bezzawodu, zamieszkała w Nakle n. Notecią przy ul. Kilińskiego 23, świadomie i dobrowolnie, zgodnie z moim sumieniem oraz największą wdzięcznością dla NajświętszegoSerca Jezusowego i Matki Najświętszej zeznając następująceszczegóły o niezwykłym uzdrowieniu mych oczu za przyczyną świętobliwej Rozalii Celakówny:

Od urodzenia miałam wzrok dobry, nigdy przedtem do 1942 r. nie chorowałam na oczy, również z bliskiej i dalszej rodziny nikt nie chorował. Po raz pierwszy zachorowałam na oczy podczas okupacji niemieckiej w 1942 r. i od tego

czasu chorowałam na oczy przez pięć lat. Ból był bardzo silny, oczy były zapuchnięte i czerwone. Przyczyną tej choroby były przewiewy silne i dymne mieszkanie. Chorobę ową leczył lekarz niemiecki z Bydgoszczy – nazwiskowego i adres są mi obecnie nieznane. Używane były lekarstwa: maść w kolorze żółtym i wstrzykiwanie kropli – nie pamiętam nazw tych lekarstw. Skutek był ich taki, że gdy przestało się ich używać, to oczy ponownie bolały, a szczególnie gdy znajdowałam się w miejscu przewiewnym. W okresie od 1942 do 1947 r. bywało, że na chwilę mogłam trochę czytać, ale to tylko jak przez mgłę, bo wzrok stale był osłabiony. Po okupacji niemieckiej do żadnego lekarza nie chodziłam, aby leczyć oczy. Uważałam, że ten stan mojej choroby oczu mimo jakichkolwiek zabiegów lekarskich byłby w każdym wypadku beznadziejny. Groziłaby mi utrata wzroku. W 1947 r. pojechałam w gościnę do brata swego w Witoszowie k. Wrocławia i również wtedy oczy były czerwone i zapuchnięte.

Rozmawiając w Witoszowie z kuzynkami śp. Rozalii Celakówny dowiedziałam się, że „Różia była przenoszona z miejsca spoczynku do innego miejsca i że zapewne nasza Różia zostanie świętą”. Wówczas ja nabrałam do niej ufności i poprosiłam ją tymi słowami: „Róziu, o ile jesteś świętą, ulecz mi moje oczy”. Było to wieczorem w miesiącu sierpniu 1947 r. Prosząc ją o zdrowie, wyszczególniłam, żeby mi przewiew nie szkodził. Rano po przebudzeniu się oniemiałam z tego, czego doznałam; oczy moje zostały cudownie uleczone za przyczyną świętobliwej Rozalii. Aż zdziwiłam się i tymi słowami z radością wykrzyknęłam: „Matko Boska, toż oczy moje nie bolą. Różia mi je uleczyła!” Wstałam zupełnie zdrowa, świadkami nagłej zmiany w moich oczach były kuzynki świętobliwej Rozalii, Maria i Stefania Maliny, wszyscy mieszkają

w Witoszowie pow. Świdnica k. Wrocławia. Od owego poranka do dnia dzisiejszego nie odczuwam w moich oczach żadnych bólów, ani też nie szkodzi mi przewiew, również oczy moje nie były od tego czasu zaczerwienione ani też obrzękłe. Po tej chorobie nie pozostało żadnego śladu.

Jestem zupełnie pewna, że tylko za wstawiennictwem Rozalii zostałam uzdrowiona. Obiecałam Rozalii złożyć podziękowanie, co też niniejszym spełniam. Nie modliłam się do innych świętych, jak tylko do świętobliwej Rozalii Celakówny.

Podane wyżej szczegóły na znak mojej wdzięczności za wstawiennictwo świętobliwej Rozalii Celakówny stwierdzam własnoręcznie podpisem, a w razie potrzeby mogę je potwierdzić również przysięgą wobec władz kościelnych.

**Maria Strączkówna**

**Nadano 29 III 1962 roku**

**Uzdrowienie dwukrotnie oparzonego gorącym napojem przełyku**

Wywiązując się z czynionego ślubu, składam moje gorące podziękowanie świętobliwej Rozalii Celakówny za jej wstawienie się za mną do Pana Jezusa i Matki Boskiej, o którą bardzo gorąco prosiłam. Z mojej nieostrożności, czy też z dopustu Bożego, wywiązała się choroba, która mnie bardzo przygnębiała – mianowicie połknęłam gorącą herbatę i zaczęło mnie boleć niżej w przełyku. Za parę dni zaś, nie wiedząc, że picie jest gorące, znowu połknęłam i zaraz zaczęło mnie w tym miejscu bardziej boleć. Trwało to kilkanaście dni. Bardzo się tym trapiłam. Wtedy po takiej gorącej prośbie: „Róziu moja kochana, zlituj się nade mną, i wyproś mi u Pana Jezusa, żeby ta choroba przeszła i by z tego nic złego się nie wywiązało...”, przyłożyłam jej fotografię na bolejące miejsce i uczyniłam ślub, że napiszę podziękowanie. I oto z miejsca przestało mnie boleć i ufam, że się to nie powtórzy. Jestem bardzo uradowana tym i gorąco dziękuję świętobliwej Różii za jej wstawienie się za mną u Boga. Jej pomocy z niebaczęsto doznaję w różnych chorobach i w cierpieniach: niech za to będzie uwielbione Serce Jezusowe!

**Niegodna**

Od chwili otwarcia procesu S.B. Rozalii Celakówny działa Biuro Postulacji, które jedynie jest uprawnione do prowadzenia czynności procesowych, do drukowania modlitw o rychłą jej beatyfikację oraz do gromadzenia opisów łask uzyskanych za wstawiennictwem Rozalii. W ciągu minionych dziesięciu

lat do Biura Postulacji napłynęło około dwóch tysięcy listów, często zawierających świadectwa o cudownych Bożych interwencjach za przyczyną S.B. Rozalii Celakówny.

Poniżej zostało zamieszczonych kilkanaście tych świadectw dla zobrazowania, że mimo upływu przeszło 60 lat od śmierci Róży, jej potężne orędownictwo u Boga niesłabnie, a jej misja Intronizacji wciąż czeka na spełnienie przez nasz Naród.

### **30 IV 1996 roku**

Zgodnie z własnym sumieniem chcę opisać wielką łaskę, którą otrzymałam od Pana Boga za pośrednictwem świętobliwej Rozalii Celak. 18 III 1996 r. miałam wykonany zabieg operacyjny na tarczycę. Po zabiegu straciłam głos – mówiłam bardzo cichym szeptem. Po dłuższej rozmowie było mi bardzo duszno, w rękach czułam drętwienie, w uszach szum i zawroty głowy. Po lewej stronie krtani wewnątrz miałam uczucie pustki i silnego dławienia, tak jakby tam było jakieś obce ciało. Gdy chciałam mówić, to odczuwałam, jakby ktoś zaciągał pętlę na mojej szyi. Już w pierwszej dobie po zabiegu lekarze niepokoiли się o mój stan zdrowia – mieli tu na uwadze mowę. Po kilkakrotnej wizycie laryngologicznej oraz zastosowaniu odpowiedniego leczenia fizykoterapeutycznego mowy nie odzyskałam. Przy następnych wizytach laryngologicznych zawsze badał oraz leczył mnie ten sam lekarz laryngolog Roman Cholewka. Kiedy byłam pacjentką oddziału chirurgicznego, zapytałam go: „Co mi jest, dlaczego nie mówię? Proszę mi powiedzieć wszystko, całą prawdę, chcę ją znać, jestem przecież pielęgniarką i będę, co by nie było, zachowywać się z godnością”. Na to lekarz odpowiedział: „Pani nie ma lewej struny głosowej, została uszkodzona, ucięta podczas zabiegu operacyjnego. Cała lewa połowa krtani jest nieruchoma. Pani nie ma lewej struny głosowej, w każdym razie ja jej nie widzę. Lepiej Pani mówić nie będzie, chyba nastąpi jakiś cud”. Po takim stwierdzeniu wróciłam na oddział, a wiedząc wszystko, co mi jest, poprosiłam ordynatora oddziału o przepustkę do domu. Będąc na przepustce, wykonywałam wszystkie zabiegi fizykoterapeutyczne zgodnie ze zleceniem lekarza laryngologa. Po wypis zgłosiłam się w wyznaczonym terminie. Jednak, jak się okazało, wypisu mojego nie było. Czekaliśmy długo na korytarzu. Około godz. 13 ordynator oddziału chirurgicznego, dr T.B., poprosił mnie do swojego gabinetu – był bardzo zdenerwowany, cały czas chodził po gabinecie. Wyczułam, że chce mnie zapytać, czy wiem całą prawdę o swoim stanie zdrowia. Zapytał mnie wprost, co mi powiedział lekarz laryngolog o moim stanie zdrowia. Japrzekornie powiedziałam mu tylko to, co chciałam powiedzieć, gdyż wiedziałam dokładnie, iż wie, co mi dolega, co mi zrobiono, i wreszcie co go to obchodzi. Po krótkiej chwili – po namyśle przeprosił mnie za wszystko. Winę wziął na siebie. Stwierdził krótko: „Błąd w sztuce; chcieliśmy dobrze – wyszło źle, tak to bywa ze służbą zdrowia”. Mówił dalej: „Wstydzę się sam za siebie za tak nieudany zabieg – nie operowałam Pani, ale to ja wyznaczyłem chirurga do tej operacji, lek. M., a on tak spał sprawę”. W pewnej chwili uzmysłowiłam sobie, że przecież lekarz M., który mnie operował, miał dyżur nocny z soboty na niedzielę, a w poniedziałek rano o godz. 8 mnie operował; mógł czegoś niedopastryć. – „Tak mi przykro” – mówił dalej – „przecież Pani jest żywą reklamą dla lekarzy, Pani pracuje w służbie zdrowia, na pewno będzie Pani odwiedzać swój zakład pracy, pokazywać się na ulicy, Pani będzie odstraszać od nas ludzi”. Na to nic mu nie odpowiedziałam, łzy pociekły mi z oczu i tylko pomyślałam, że w sercu pozostawię to, co o nim myślę. Po całej tej rozmowie wyciągnął rękę, pożegnał się ze mną, powiedział: „Gdyby Pani miała jakieś kłopoty zdrowotne, to proszę do mnie przyjść, pomogę Pani” (miał na myśli rentę inwalidzką). Podziękowałam mu za wszystko i wyszłam na korytarz, czekając na wypis. Wspólnie z całym zespołem chirurgicznym i oddziałową oddziału zredagowali napisany sucho i septycznie mój wypis.

Będąc w domu na zwolnieniu lekarskim kontynuowałam dalsze leczenie fizykoterapeutyczne pod ścisłą kontrolą laryngologiczną lekarza R.Ch., ale mowy nie odzyskałam, nawet stawała się ona coraz słabsza z dnia na dzień. Do dzieci zwracając się, mówiłam im do ucha przy wyciszonym radiu czy telewizorze.

Idąc do sklepu w dniu 22 kwietnia spotkałam się z moją byłą koleżanką z pracy w sanatorium, Genowefą M., która po wysłuchaniu mojego opowiadania wręczyła mi obrazek Rozalii Celak z nowenną i kazała mi modlić się o cud. W dniu 22 kwietnia rozpoczęłam nowennę. Modliłam się przez 9 dni, prosząc o łaskę mowy dla mnie. W ostatnim dniu nowenny, tj. 30 kwietnia po skończonej modlitwie zaczęłam mówić normalnym głosem. Nie dotarło to na początku do mojej świadomości, jednak moje córki Agnieszka i

Monika mówią do mnie: „Mamo, ty mówisz normalnym swoim głosem”. Od tej pory mówię swoim normalnym płynnym głosem. Ja i cała moja rodzina płakałyśmy ze szczęścia, płakałyśmy i dziękowały Bogu, Matce Najświętszej, Sercu Pana Jezusa, św. Józefowi za tak cudowny dar mowy za pośrednictwem świętobliwej Rozalii Celak. Po zakończeniu zwolnienia lekarskiego wróciłam do pracy zawodowej w szpitalu P.K.P. w Makowie Podhalańskim na oddziale onkologiczno-gruźliczym na stanowisku pielęgniarki.

Chciałam powiedzieć, że Rozalię Celak poznałam jeszcze przed zabiegiem operacyjnym w szpitalu w Suchej Beskidzkiej na oddziale chirurgicznym. Panie leżące modliły się do niej. Jedna z pań zapoznała mnie z jej życiorysem i mówiła, żeby się modlić modlitwą z obrazka, na którym jest jej podobizna, pochylającej się pielęgniarki nad chorym w łóżku, a za nią na dalszym planie widnieje postać Jezusa. Nawiasem mówiąc zlekceważyłam to, co mimowicie pacjentki z mojej sali. Nie przeszło mi przez myśl, abym po prostu do takiej kobiety jak ja, pielęgniarki, którą jeszcze nie jest świętą, miała się modlić. Przecież ja modlę się do Pana Boga. A jednak zrozumiałam to 22 kwietnia, że Bóg ją wybrał jako pośredniczkę i ją właśnie spotkałam na swojej drodze życia.

Odkąd poznałam Rozalię Celak, życie moje zmieniło się całkowicie, nabrało innych barw. Teraz naprawdę lubię się modlić. Po prostu kocham modlitwę. Kocham coraz więcej ludzi, szczególnie tych chorych śmiertelnie, inaczej podchodzę do nich, do ich cierpienia, widzę w nich moich braci, a praca dla nich i wokół nich jest tak błoga i miła, że nawet nie wiem, kiedy mi zleci dyżur.

Wydaje mi się, że każdy dzień dany mi przez Pana Boga jest darem drogocennym, który to staram się wykorzystać dla dobra ludzi, a różne inne cierpienia, które mnie dotyczą, są tylko namiastką, prowadzącą do szczęścia wiecznego, i przyjmuję je z radością, gdyż czynię to dla Boga. Nie chcąc być zarozumiałą, muszę jednak stwierdzić, że pielęgniarka Różia swoim wstawiennictwem pomogła mi być swoją pomocnicą, ona kieruje moimi poczynaniami, odnajdując mnie jako ciąg dalszy swej posługi pielęgniarskiej w Imię Boga. To, co wyżej napisałam, jest prawdą niepodważalną, na którą mogę złożyć przysięgę przed Bogiem.

**Helena**

**22 IX 2003 roku**

Chciałabym gorąco podziękować Najświętszemu Sercu Jezusa za łaski życia i zdrowia otrzymane przez wstawiennictwo S.B. Rozalii Celakówny. Dopiero 3 lata po ślubie zaszłam w ciążę. Radość była wielka. Jednakże lekarz orzekł, że jest to ciąża poronna, prawdopodobnie nie do utrzymania. Leżałam płackiem, nie mogąc się ruszyć, aby nie dostać krwotoku i błagałam Serce Jezusa w modlitwie nowennej do Rozalki o cud zdrowia i życia. W maju 1999 roku urodziłam zdrowego syna. W styczniu br. okazało się, że jestem ponownie w ciąży. Od początku rokowanie na urodzenie zdrowego dziecka było niewielkie. Utrzymywały się

krwawienia, a od 5 miesięcy skurcze macicy po 20 razy nadobę. Sama również chorowałam aż 3 razy na anginę, nagrypę i 3 razy miałam zapalenie błony śluzowej macicy. Leżałam od stycznia, nie mogąc się ruszyć. Znowu rozpoczęłam nowennę do Rozalki o uproszenie łaski zdrowia i życia dla dziecka.

Kończyłam jedną nowennę i rozpoczynałam następną i tak do dnia porodu. Wierzyłam, że jest to moja ostatnia deska ratunku. W sierpniu 2003 r. urodziłam zdrowego syna. I wtedy zdałam sobie sprawę jak gorąco Rozalka orędownała za mną u Serca Jezusa. Dziecko było ułożone skośnie, szło brodą do przodu, co groziło zerwaniem jego kręgosłupa. Poza tym miało na potylicy olbrzymi węzeł pętli na szyi z pępowiny. Lekarz będący przy porodzie stwierdził, że to cud, ponieważ dziecko urodziło się całe i zdrowe, ważyło 4400 g i miało 60 cm długości. Podobne przypadki kończyły się zgonem dzieci. Obiecałam, że jeżeli wszystko ułoży się dobrze, napiszę podziękowanie, co też czynię. Wierzę, że Rozalia jest wielką świętą w niebie.

**Barbara**

**29 IX 2003 roku**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Pragnę dać świadectwo uzdrowienia mojej córki za wstawiennictwem S.B. Rozalii Celakówny. Gdy córka miała około jedenastu lat, w trosce o jej zdrowie zaczęłam sama, bez konsultacji z lekarzem, podawać jej zestaw witamin. Nie zdawałam sobie sprawy z



tego, że to będzie miało całkiem odwrotnes skutki. Po dłuższym czasie przyjmowania witamin okazało się, że córka ma nadczynność tarczycy. Jej organizm byłuczulony na jod, co spowodowało tę chorobę. I zaczęło sięleczenie. Około dwóch lat córka przyjmowała leki. Choroba ustąpiła. Wszystko wróciło do normy. Ale nie trwało

to długo. W kilka miesięcy po odstawieniu leków chorobawróciła. Tym razem lekarz nie dawał wielkich nadziei nato, że farmakologicznie uda się zwalczyć chorobę. Druginawrót choroby przeważnie leczyc się operacyjnie. Nie zgodziłam się na operację córki. Leczenie farmakologiczneprzyniosło bardzo dobre skutki. Wyniki wróciły do normy. Wszystko zapowiadało się dobrze. Niestety, przy którymśz kolei badaniu kontrolnym okazało się, że wyniki pogorszyły się. Wiedziałam, że tym razem nie obejdzie się bezoperacji. I w tym czasie całkiem niespodziewanie pojawiła się w moim domu gazeta „Miłujcie się”. Zastanawiałam się, co Bóg chce mi przez nią powiedzieć. Wtedy znalazłamw niej modlitwę o beatyfikację S.B. Rozalii Celakówny nowennę o uproszenie łask za jej wstawiennictwem. Poruszyła mnie ta modlitwa. Dwa razy odmówiłam nowennę. I kiedy udałam się z córką na ponowne badania, rozplakałam się z radości. Wyniki były bardzo dobre. Wiem, że to cud. To S.B. Rozalia Celakówna uprosiła łaskę uzdrowieniadla córki. Do dnia dzisiejszego jest wszystko dobrze. Niechbędzie pochwalony Jezus Chrystus.

**Teresa**

**12 III 2004 roku**

Krystyna po ciężkim wypadku samochodowym, w grudniu 2003 r. została przewieziona helikopterem z Gnieznado szpitala w Poznaniu. Stan jej był beznadziejny, lekarzprzewidywali śmierć z powodu licznych obrażeń głowy, popykanego kręgosłupa, złamanego obojczyka. Tak mi żalbyło jej dzieci, gdyby umarła, zostałyby sierotami (gdyż ojciec umarł 2 dni po wypadku). Zaczęłam szukać ratunkudla niej, prosząc Najświętsze Serce Jezusa o cud uratowaniażycia i powrót do zdrowia za wstawiennictwem Służebnicy

Bożej Rozalii Celakówny. Nie przestawałam bardzo gorącoją prosić o uproszenie tych łask. Uważam, że Rozalia Celakówna wyprosiła łaskę cudownego przeżycia i powrotu dozdrowia Krystyny. Po prawie trzech tygodniach odzyskała przytomność, zaczęła samodzielnie oddychać, otworzyłaoczy. Nie mogąc mówić, zaczęła swoje myśli pisać. Wkrótce wróciła jej mowa, stopniowo usiadła i zaczęła jeść. Po sześciu tygodniach wszystko się pozrastało i zagoiło. Obecnie Krystyna zaczyna chodzić. Niech to świadectwoza przyczyną S.B. Rozalii Celakówny posłuży do rychłej jej beatyfikacji. Niech będą dzięki Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Służebnicy Bożej Rozalii Celakównie.

**Julianna**

**12 IV 2004 roku**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Już od dłuższego czasu chciałam do Was napisać i złożyć świadectwoza przyczyną Rózi Sługi Bożej, ale ciągle coś mi przeszkadzało i tak odwlekałam, aż otrzymałam natchnienie od Ducha Świętego. 15 stycznia minął rok, jak moja mama, któraskończyła w lutym 82 lata, upadła i złamała nogę. Nastąpiło pęknięcie kości biodrowej. Zaraz na drugi dzień zrobiono jej w szpitalu operację i wstawiono protezę. Mama przypomocy pomalutku chodzi, ale więcej leży. Ja jako córkaopiekuję się nią, chociaż też choruję na cukrzycę. Już 10lat biorę insulinę, mam nadciśnienie, dyskopatię i 60. rokżycia. Jednakże myślę, że najlepsza opieka nad mamą to taw domu. Pomaga mi dużo Ania, moja córka, która w tymroku kończy technikum i zdaje maturę. I tak na zmianę staramy się, żeby mama była dobrze pielęgnowana i odżywiana. Mimo to w zeszłym roku w lipcu pojawiły się pryszczena biodrach i brzuchu, a na kręgosłupie 3 duże rany ropne. Lekarz skórny leczył ją, ale nie było poprawy, rany się po większały. Bardzo to przeżywałam, patrząc na jej cierpieniei nie mogąc pomóc, mimo starannej opieki. Kiedyś dostałam nowennę ze zdjęciem Sługi Bożej Rozalii Celakówny. W ten sposób dowiedziałam się, że jeszcze za życia Rozaliapomagała chorym, a teraz może wypraszać nam łaski u Boga. Ufając Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, wstawiennictwu Matki Bożej i Wszystkich Świętych, postanowiłam modlić się za przyczyną S.B. Rozalii Celakówny. Zaczęłam odmawiać nowennę z modlitwą o uproszenie łaski uzdrowienia mamy, aby zagoiły się rany, i o beatyfikację S.B. Rozalii Celakówny. Nowennę rozpocząłam 6 XI 2003 r. – rany zaczęły znikać, ale się jeszcze utrzymywały.

Rozpoczęłam jeszcze raz nowennę od 29 XI 2003 r. i po odprawieniu tej nowenny rany znikły zupełnie. O jak jest wielkie Boże Miłosierdzie dla tych, którzy ufają Bogu. Niech będzie uwielbione Najświętsze Serce Jezusa przez Niepokalane Serce Maryi. Proszę, by z niezgłębionego Miłosierdzia Bożego, Służebnica Boża Rozalia Celakówna, która była Apostołą Intronizacji, została jak najszybciej wyniesiona na Ołtarze. Aby Jezus Chrystus został ogłoszony Królem Polski i nasza Ojczyzna odniosła zwycięstwo. Z Bogiem! Rycerka Niepokalanej i Czciicielka Miłosierdzia Bożego.

#### **Kazimiera z Siekierczyna**

**10 V 2004 roku**

Składam serdeczne podziękowanie Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi za otrzymaną łaskę za wstawiennictwem Świętobliwej Rozalii Celakówny. Gdy poczułam się chora, lekarz skierował mnie na badania. USG wykazało guz na przewodzie moczowym. Lekarz skierował mnie do szpitala i przynaglał, żeby nie było za późno. Przed wyjazdem była odprawiona Msza św. o moje zdrowie i połknęłam kilka ziaren ziemi z grobu Rozalii Celakówny. Modliłam się, aby Rozalia wyprosiła mi zdrowie, bo jestem bardzo potrzebna. W szpitalu badania wykazały, że nie maguza. Boleści ustały. Już trzeci miesiąc czuję się dobrze. Wszyscy powiedzieli, że to był cud. Za tak wielką łaskę składam gorące dzięki i polecam się Bożemu Miłosierdziu wstawiennictwu Służebnicy Bożej Rozalii Celakówny.

#### **Niegodna sługa Stefania**

**21 VII 2004 roku**

Składam gorące podziękowania Bogu Wszechmogącemu za otrzymaną łaskę zdrowia za przyczyną Rozalii Celakówny. Miałem dolegliwości związane z refluksem przełyku. W kolejnym badaniu w 2002 roku stwierdzono istnienie językowej wypustki o długości ok. 7mm – podejrzenie tzw. Przełyku Barretta. Poleciłem się Sercu Jezusa w nowennie wyniesienie S.B. Rozalii Celakówny na ołtarze. Odwiedziłem grób Rozalii Celakówny, odmawiałem i odmawiam codziennie akt zawierzenia „Jezu, Ty jesteś Królem...”, który znalazłem na stronach internetu. Gdy poddałem się badaniu w tym roku, w czasie badania lekarka mówi do pielęgniarki: „To robimy biopsję”. A po chwili: „Przecież tu nic nie ma, przełyk jest całkowicie prawidłowy!” Łzy napłynęły mi do oczu z radości, mimo że mam 52 lata.

#### **Ryszard z Chrzanowa**

**13 IX 2004 roku**

Pozwalam sobie przesłać świadectwo cudownego uzdrowienia rakowej narośli, jaka pojawiła mi się na głowie, po stronie lewej na wysokości czoła. Narośl ta wielkości dłońdziecka, w kolorze czarnofioletowobrązowym o strukturze tzw. „kalafiorowej” była bardzo widoczna i szpecąca. Powiększała się też stale. Cudowne zniknięcie narośli miało miejsce w marcu 1998 r. podczas odprawianej nowenny do S.B. Rozalii Celakówny, w czasie której dodatkowo stosowałem okłady z ziemi z grobu Rózi. Od czasu zniknięcia narośli (co miało miejsce w godzinach nocnych 7. dnianowenny) minęło 6 lat i narośl nie odrosła. Dziękuję Sercu mojego Pana za wysłuchanie mojej prośby i mam nadzieję, że załączone świadectwo przyczyni się do wyniesienia Rózi na ołtarze. Dzięki cudowi wyjednanemu przez Drogą Rozalię u Serca Jezusowego wzrosła moja wiara, wzrosła miłość i wdzięczność dla Jezusa, któremu jako niegodny sługa służę w kapłaństwie. Ad maiorem Dei gloriam.

#### **Ks. dr Józef z Warszawy**

Po nawróceniu bardzo potrzebowałam kierownika duchowego. Ze spowiednikiem, franciszkaninem nie mogłam się porozumieć w pewnych duchowych sprawach, dlatego zaczęłam szturmować Niebo z prośbą o rozwiązanie tej kwestii. Polecałam sprawę przede wszystkim tym, którzy za życia zaznali słodczy czystej przyjaźni duchowej. Tak więc polecałam się Matce Najświętszej, świętemu Józefowi, świętemu Maksymilianowi Marii Kolbemu (miał brata w zakonie), świętej Klarze i jej przyjacielowi świętemu Franciszkowi. Jeździłam do Niepokalanowa i Miedniewic na przykrzając się świętemu Józefowi i Matce Najświętszej prawie pół roku. Prośba moja została wysłuchana i z rąk Matki Najświętszej niejako otrzymałam właściwą osobę. Do mojego kierownika duchowego dla odbycia spowiedzi wchodziłam do konfesjonału mieszczącego się w tzw. SZAFIE. Nie wiedziałam długo, jak kapłan ten wygląda, wiedziałam jedynie z głosu, że jest osobą starszą. Kiedy po raz pierwszy ujrzałam go, bardzo się zmartwiłam. Okazał się być nie tylko starszym człowiekiem, ale na dodatek

nie wyglądał szczególnie zdrowo – miał na czole wielką (wielkości dłoni) czarnofioletowobrazową kalafiorowatą narośl. Po prawej stronie czoła patrząc en face (od strony ojca po lewej stronie). Widok ten bardzo mnie zasmucił. Myślałam, że dopiero co, po niemałych staraniach, wyprosiłam sobie kierownika duchowego, a tu okazuje się on być nie tylko osobą starszą, ale na dodatek osobą naznaczoną rakowatą naroślą i może żyć długo nie będzie, a co wtedy z moim kierownictwem duchowym? Osoba tą był jest o. Józef. Był to listopad 1997 r. W tym samym miesiącu pojechałam do Częstochowy po raz drugi w życiu, na Święto Ofiarowania Matki Bożej w świątyni jerozolimskiej. W drodze powrotnej czytałam zakupiony tamże dzienniczek s. Faustyny. Na podstawie lektury powzięłam myśl, aby w roku następnym, 22 lutego, w dniu pierwszego objawienia się Jezusa Miłosiernego świętej s.

Faustynie przyjechać do Krakowa, do Łagiewnik. Krakowa nie znałam, a chciałam wszystkie poznane z lektury miejsca święte „polskiego Rzymu” odwiedzić i w Łagiewnikach uczciwie objawienia się Bożego Miłosierdzia. W styczniu, namiesiąc przed wyjazdem, nieoczekiwanie wpadła mi w ręce książka pt. „Wielkie wezwanie Serca Jezusa do Narodu Polskiego” o Rozalii Celakównie. Opisy łask otrzymanych za jej przyczyną spowodowały, że postanowiłam powierzyć sprawę rakowatej narośli właśnie Rózi. Czytając świadectwa uzdrowień, nabrałam otuchy i nadziei na uzdrowienie. Postanowiłam, że podczas pobytu w Krakowie odwiedzę grób Sługi Bożej i wezmę bezcenną ziemię z grobu, aby wzorem innych chorych, przez okłady z niej spowodować ustąpienie narośli. Jak zaplanowałam, tak też i zrobiłam. Jednak na Cmentarzu Rakowickim w żaden sposób nie mogłam grobu Rózi odnaleźć. Był koniec lutego, niedziela, godzina

8 rano. W ponury, zimowy, niedzielny poranek na cmentarzu nie było nikogo. Nie miałam kogo zapytać, jak odnaleźć kwatere. Było mgliście, ponuro i dość strasznie. Nagle mgły, jaka spowijała cmentarne aleje, wyłoniła się przedemną na żółto ubrana kobieta. Bez przekonania i większej nadziei, dla czystego sumienia, zapytałam o grób Rozalii. Ku mojemu zdumieniu nieznana Pani odpowiedziała, że wie o kogo chodzi i grób wskaże. Trafiłam więc do Rózi bezbłędnie i bardzo szybko. Po dziś dzień o tym zdarzeniu opowiadałam tak: „Rozalia przysłała mi swoją znajomą, aby mnie do jej grobu doprowadziła”. Dla Rozalii miałam przygotowaną wiązankę i znicze. Wysprzątałam i ubrałam grób Rózi. Odmówiłam różaniec i ucałowałam jej fotografię, prosząc gorąco o łaskę uzdrowienia z nowotworu księdza Józefa. W Warszawie ojciec Józef czekał z wielką niecierpliwością na mój powrót z pielgrzymki do grobu Sługi Bożej. Ziemię z grobu przywiozłam, więc mogliśmy niezwłocznie zacząć Nowennę do Serca Jezusowego za przyczyną Rozalii. Ojciec podczas trwania nowenny przykładał okłady z ziemi z grobu Rózi, rozpuszczonej w wodzie na rakowatą narośl. Nowennę zaczęliśmy w piątek. W następnym tygodniu, w niedzielę, podczas Mszy świętej zauważyłam, że ciemnej, czarnofioletowobrazowej narośli na czole ojca Józefa NIE MA. Nie wierząc własnym oczom, po Mszy świętej pobiegłam do zakrystii i nie dowierząc sobie zapytałam (niezbyt mądrze): „No i co?” Ojciec Józef odpowiedział: „To, co widzisz!” Narośli RZECZYWIŚCIE nie było, ale był widoczny wyraźny ślad po niej – różowa, odbiegająca kolorem i świeżością skóra pokrywała miejsce po nowotworze. Ks. Józef nie dał się długo prosić i opowiedział, jak uzdrowienie się dokonało: Zaczęliśmy się wspólnie modlić do Serca Pana Jezusa przez przyczynę Rozalii w piątek. Ojciec Józef gorąco przyzywał pomocy Rozalii, odwołując się do jej uzdolnień medycznych, prosząc, aby „coś zrobiła z tą naroślą”. Ojciec modlił się tak dzień podnie, a w czwartek następnego tygodnia, siódmego dnia nowenny, w nocy, narośl zaczęła silnie ojca swędzić. Zaczęła drapać i... zdrapała w całości!!! Świadectwo o cudownym uzdrowieniu rakowatej narośli zostało zaraz po cudownym uzdrowieniu napisane, zgodnie z obietnicą daną Rozalii, ale nie wysłane, ponieważ. Józef szukał swojego zdjęcia, na którym widać było naczole nie istniejący już nowotwór. Jednakże podczas dwóch kolejnych przeprowadzek ojca zdjęcie gdzieś się zapodziało a w międzyczasie zaginęły również świadectwa i ojca, i moje; i powstała przeszło 6-letnia zwłoka w spełnieniu obietnicy. Dlatego dopiero teraz składamy świadectwo, co jest nawet bardziej wymowne, bo uzdrowienie okazało się trwałe. **Upłynęło przeszło 6 lat od momentu uzdrowienia i narośl nie odrosła.** Załączam świadectwo penitenta ojca: dr Jerzy daje świadectwo, że ks. Józef miał opisywany nowotwór. Na koniec pozwolę sobie nadmienić, że uznałam za bezcelowe zwracanie się z prośbą o podobne świadectwo członków wspólnoty zakonnej ojca Józefa, z uwagi na fakt, że po uzdrowieniu narośli (co dokonało się przecieź nagle, w czasie pomiędzy kolacją a śniadaniem) ze strony współbraci

zakonnych nie było ani konstatacji niezwykłego faktu, ani też żadnych pytań, czy też komentarzy. A przecież wyraźny ślad po czarnofioletowo-brązowej rakowatej narośli długo jeszcze był widoczny w postaci różowej, błyszczącej, delikatnej skóry o kształcie nowotworu, wyraźnie odcinającej się od żółtawej skóry pozostałej części głowy.

### **Ewa z Warszawy**

Jestem lekarzem, penitentem ojca Józefa. W 1983 roku dzięki Jego pomocy wróciłem do wiary ojców i na łono Kościoła. W latach 1996-1997 widziałem na czole ojca Józefa narośl podobną do kalafiora, składającą się z grudek kolorze brunatnosinym, przechodzącym w czerń. Wiosną 1988 r. ujrzałem ojca Józefa bez narośli. Byłem tym faktem zaskoczony, niemniej nie dopytywałem się, co się stało. Dopiero w ubiegłym roku dowiedziałem się przypadkowo, jak dokonało się uzdrowienie.

### **Dr Jerzy z Warszawy**

#### **X 2004 roku**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pragnę złożyć świadectwo uzdrowienia moich dolegliwości, które ustąpiły dzięki łasce Bożej uzyskanej przez wstawiennictwo S.B. Rozalii Celakówny. W listopadzie 2004 r. wraz z moim mężem odwiedziliśmy grób S.B. Rozalii na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Stałam przed jej grobem i poprosiłam w swojej intencji. Od 3 lat miałam – stwierdzone przez dwóch lekarzy ginekologów – mięśniaki macicy. Co 3 miesiące musiałam kontrolować ten stan sprawdzając, czy się nie powiększają. W ów dzień listopadowy, stojąc przed grobem Rozalii, ogarnęło mnie duże wewnętrzne skupienie. Miałam wrażenie, że jestem tylko z Rozalią i poczułam jej „wzrok” na sobie, jej skupioną uwagę na mnie. Najpierw podziękowałam Rózi za to, że Bóg pozwolił mi poznać jej misję głoszenia Jezusa Króla Polski. Wyraziłam swoją radość ze „znajomości” z nią i na koniec poprosiłam o łaskę uzdrowienia (ona doskonale orientuje się w zagadnieniach medycznych, więc nie musiałam jej wiele tłumaczyć). Poprosiłam ją o pomoc i wstawiennictwo przed Jezusem. Odeszłam stamtąd zupełnie uspokojona i wewnętrznie przekonana, że stanie się tak, jak prosiłam. Minęło pół roku od tego dnia i wreszcie umówiłam się na wizytę lekarską. Lekarz zbadał mnie i powiedział: „O czym Pani mówi; tu nie ma żadnych mięśniaków. Zrobimy jeszcze USG, żeby to potwierdzić”. USG wykazało, że żadnych mięśniaków nie było. Wszystko wewnątrz radowało się we mnie. Jak bardzo jestem wdzięczna Tobie Róziu, że wyprosiłaś tę łaskę u Jezusa. Mam ciągle wrażenie, że od tego czasu jeszcze bardziej zaprzyjaźniłyśmy się. Dziękuję Ci, Róziu.

### **Marta**

#### **6 X 2004 roku**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Postanowiłam do Was napisać list i podzielić się swoimi doświadczeniami, które mnie spotkały. Nazywam się Rozalia, mam 67 lat. Jestem osobą bardzo wierzącą i uczestniczącą w różnych praktykach religijnych. Bardzo często uczestniczyłam w nocnych czuwaniach: w Sosnowcu – Trzebini – Częstochowie – Warszawie – Krakowie, ale od 4 lat zachorowałam na nowotwór. Lekarze nie dawali mi długiego życia bez chemioterapii i leków przeciwnowotworowych. Stał się cud, bez chemioterapii i leków przeciwnowotworowych, których odmówiłam, bo postanowiłam oddać się modlitwie, zostałam częściowo uzdrowiona. Otrzymałam dużo łask Bożych za wstawiennictwem m.in. Rozalii Celakówny, do której również się modliłam i prosiłam o uzdrowienie. Jestem pewna, że ona w tym uzdrowieniu uczestniczyła. O Rozalii już dawno słyszałam i się jej polecałam, ponieważ była moją imienniczką. Którejś nocy, gdy cierpiałam się modliłam na różańcu, który mi zawsze towarzyszy, widziałam, jak przyszła do mnie i uśmiechając się, zaśpiewała bardzo piękną pieśń – zapytałam: „Czy to ty, Róziu?”, nie dostałam żadnej odpowiedzi i znikła. Chcę napisać, że różne miałam widzenia od młodych lat i widziałam różnego rodzaju. Pan Bóg i Najświętsza Matka Boża dawali mi różne znaki, ale będąc młodą osobą, nie zawsze w łasce Bożej, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ponieważ nie dawałam mi spokoju, zwierzyłam się niektórym osobom, lecz nie trafiłam na odpowiednie. Zostałam wyśmiana, więc dałam sobie spokój. Otrzymałam też 8 lat temu przekaz od Jezusa Chrystusa, nie widząc Go, ale słysząc, jak zwrócił się tymi słowami: „Jestem Jezus z Nazaretu – i powiedział – niechludnie zakładają Jerycha i

modła się, aby z Polski wyszedł Jezus Król Polski”. Następnie przez jakiś czas widziałam Pana Jezusa w monstrancji, że jest i czuwa nad nami, oraz dwóch Aniołów, którzy klęczeli przy Nim.

To wam chciałam przekazać i bardzo bym się cieszyła, gdyby Rozalia została wyniesiona na ołtarze, a ja jestem pewna, że za jej przyczyną zostałam uzdrowiona i jestem osobą świadomą tego, co opisałam.

### **Rozalia z Czarnego Boru**

#### **6 X 2004 roku**

Pragnę podziękować Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi za łaski, jakie otrzymałam za wstawiennictwem S.B. Rozalii Celakówny. Pięć lat temu zachorowałam na nowotwora złośliwego moja malutka córka. Od pierwszych dni choroby odmawiałam nowennę do Róży i zostałam wysłuchana. Dziecko cudownie wyzdrowiało i czuje się dobrze. Polecałam również opiece Róży mojego męża i też mi dopomogła. Jestem wielką dłużniczką S.B. Rozalii Celakówny, dlatego gorąco modłę się o jej beatyfikację i z całego serca serdecznie za wszystko dziękuję.

#### **Wdzięczna matka**

#### **10 X 2004 roku**

W roku 2003 zaczęły się moje problemy, bardzo stresujące przeżycia. Nie mogłam jeść, często wybuchałam płaczem. Przez miesiąc sierpień schudłam 6 kg i wciąż nicmi nie przechodziło przez gardło. 15 września obchodzimy odpust parafialny Matki Boskiej Bolesnej i co roku można podjąć duchową adopcję nie narodzonego dziecka (polegana odmawianiu przez 9 miesięcy jednej tajemnicy różańca i krótkiej modlitwy). Ja nigdy nie mogłam zrozumieć tej modlitwy i nigdy nie chciałam jej podjąć. Jednak w zeszłym roku coś mnie tchnęło i powtórzyłam za księdzem przyrzeczenie, zobowiązujące do podjęcia duchowej adopcji. Wówczas nie wiedziałam jeszcze, że jestem w ciąży i że to o własne dziecko będę się modlić. Stresy się nasilały, tragiczna atmosfera trwała prawie do końca roku. W międzyczasie przechodziłam jeszcze bardzo silną grypę żołądkową i zapalenie gardła, miałam silne bóle brzucha (nerwobóle) oraz liczne dolegliwości typowe dla pierwszego trymestru ciąży. Wtedy wiedziałam już, że moje dzieciątko jest pod opieką Najświętszej Maryi, i tylko czasem martwiłam się nie (zwłaszcza o to, żeby nie było nerwowe). Pomimo tak tragicznego początku ciąży, 26 maja – dokładnie w ostatnim dniu 40 tygodnia ciąży, urodziłam synka ważącego 4,25 kg, zupełnie zdrowego i nadzwyczajnie spokojnego. Dzisiaj, kiedy piszę to świadectwo, ma dokładnie 4 miesiące, rozwija się szybko: śpi, je, i się uśmiecha. Jest wyjątkowo spokojny i radosny. A ja codziennie dziękuję Maryi za ten cud. Podjęłam też duchową adopcję w intencji innej zagrożonego życia poczętego.

Po porodzie byłam bardzo szczęśliwa, nie wiedziałam, o co jeszcze mogłabym prosić Pana Jezusa, chciałam tylko podziękować. Więc dziewięciodniową nowenną „Modlitwa o beatyfikację S.B. Rozalii Celakówny” odmawiałam w intencji swojej rodziny, żebyśmy razem z mężem w zdrowiu mogli wychować nasze dzieci (mamy jeszcze pięcioletniego synka). Cud, który chcę opisać, zdarzył się tydzień później. Mój mąż chciał włożyć drugą rurę na dach garażu. Zamiast wziąć drabinę, postawił plastikowe krzesło na pile stojącej obok garażu. Razem piła i krzesło dały wysokość ok. 1,4 metra. Wszedł na krzesło i po chwili spadł tyłem na ziemię (betonową kostkę). Dodatkowo spadł na miejsce, z którego tego samego dnia rano mój tata wyciągnął metalowy pręt o długości 0,4m wbity w ziemię. Cudem jest to, że mężowi nic się nie stało w czasie upadku, ale gdyby prętnie został wyjęty, to przebiłby męża na wylot. Z całego serca dziękuję Świątobliwej Rozalii, że wyprosiła mi tę łaskę Pana Jezusa.

### **Magdalena z Gdyni – Orłowa**

#### **22 X 2004 roku**

Szczęść Boże! Pragnę złożyć serdeczne podziękowanie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa za wstawiennictwem S.B. Rozalii Celakówny za to, że doznałam ogromnej łaski. Dwa lata temu stwierdzono u mnie torbiel lewego jajnika. Bardzo mnie to nurtowało. Bałam się operacji. Któregoś dnia we wrześniu przed rocznicą śmierci Rozalii bardzo zapragnęłam się zwrócić do niej. Wraz z córką odprowadziłyśmy dziewięciodniową nowennę do Serca Jezusowego za wstawiennictwem Rozalii, i nasze modły zostały wysłuchane. Zrobiono mi USG, które nie stwierdziło najmniejszego śladu po torbieli. Za to

chwała Panu i ogromne dzięki S.B. Rozalii Celakównie za wstawiennictwo. Serce Jezusa, jesteś wielkie i pełne miłosierdzia.

**Krystyna**

**27 XI 2005 roku**

Pragnę poinformować o wysłuchanej prośbie za przyczyną S.B. Rozalii. Otóż w łokciu prawej ręki tworzył misię płyn, który trzeba było ściągać. Miałem ten zabieg wykonany trzy razy.

Po drugim zabiegu dostałem skierowanie na operację, ale chirurg jeszcze raz wykonał zabieg, dając zastrzyk tak jak poprzednio, lecz zaznaczył, że jeśli się będzie tworzył płyn, to będzie musiała być przeprowadzona operacja. I rzeczywiście po jakichś 3 tygodniach znowu zbierał się płyn i robił się miękki guz.

W międzyczasie otrzymałem egzemplarz czasopisma „Nasza Droga”, w którym było zdjęcie S.B. Rozalii i opisany cud. Więc i ja przyłożyłem do bolącego łokcia zdjęcie Rozalii, prosząc o pomoc u Boga, ponieważ szyję sutanny musiałbym przesuwac terminy, i dla rodziny jestem bardzo potrzebny, a bałem się zabiegu, bo mam już 72 lata.

Guz z płynem powoli znikł, nie musiałem iść do lekarza. Jako wyraz wdzięczności opisuję tę wysłuchaną prośbę.

**Piotr**

**10 II 2006 roku**

Pragnę podzielić się radością, jaka spotkała moją rodzinę. Dnia 3 II 2004 r. urodziła się nam córeczka Marysia Rozalia. Szczęście nasze na pewno nie dopełniłoby się, gdyby nie moje gorące modlitwy do Boga przez wstawiennictwo S.B. Rozalii Celakówny.

Wcześniej miałam ogromne problemy z zajściem w ciążę, dwukrotne poronienia – ból i cierpienie. Z ust lekarzy padały słowa: „Nie będzie Pani mogła mieć dzieci”. Jednak spotkałam na swej drodze wspaniałą panią doktor, która dała mi zbiór modlitw za wstawiennictwem S.B. Rozalii Celakówny. Codziennie odmawiałam modlitwę, prosząc

o wielki dar życia. W wieku 42 lat otrzymałam najpiękniejszy dar od Boga.

Marysia jest wspaniałym dzieckiem. Jestem przekonana, że dzięki gorącej modlitwie do S.B. Rozalii Celakówny spełniło się nasze szczęście.

**Elżbieta**

**11 II 2006 roku**

Przypadkiem (choć teraz wiem, że to na pewno nie był przypadek, a działanie Opatrzności) dowiedziałam się o Rozalii. Pewna Pani prosiła, żebym znalazła jej grób na Cmentarzu Rakowickim. Zainteresowałam się Rozalią (wcześniej nic o niej nie słyszałam), poszukałam w internecie i udało mi się na cmentarz. Grób znalazłam (też w sposób niezwykły – nagle pojawił się koło mnie Pan, który zapytał, czego szukam, a jak mu powiedziałam, to mnie do grobu Rozalii doprowadził), a po kilku dniachową Panią tam zaprowadziłam. Przy grobie Rozalii poprosiłam o pracę dla bratowej, bo od pół roku nie pracowała, a brat nie był w stanie sam utrzymać rodziny (troje dzieci). Powoli popadli w długi. W ciągu tygodnia od mojej wizyty na grobie Rozalii bratowa znalazła pracę – mogła nawet wybierać spośród dwóch propozycji.

Jestem Rozalii ogromnie wdzięczna za to wstawiennictwo u Pana Boga.

Teraz proszę o zdrowie dla mamy. Wierzę, że też przyjdzie mi z pomocą.

**Magda**

**21 V 2006 roku**

Z całego serca dziękuję Najświętszemu Sercu Jezusa za pośrednictwem Rozalii Celakówny za uzdrowienie mnie z mięśniaków.

Od 2002 roku miałam kłopoty zdrowotne z mięśniakiem, a następnie z mięśniakami na macicy. W roku 2005 w miesiącu lipcu zaczęłam odmawiać nowennę oraz codziennie przyjmowałam Pana Jezusa. Nowennę odprawiałam za wstawiennictwem S.B. Rozalii Celakówny. W dniu zakończenia nowenny – 04 VIII 2005 r. – lekarz stwierdził, że mięśniaki zniknęły i jestem zupełnie zdrowa. Nadmieniam, że nie

poddałam się leczeniu lekami farmakologiczno-hormonalnymi. W załączeniu przesyłam ksero badania  
USG oraz opis lekarza.

Za otrzymaną łaskę dziękuję pokornie Panu Bogu oraz wstawiennictwu Rozalii Celakówny.

**Krystyna**